

KATE DENTON
Sprzeczne zamiary

PROLOG

Alex położyła okulary na biurku i przeczesła ręką jasne włosy. Czy podołam temu zadaniu? - pomyślała.

Rozpraszało ją stukanie gałęzi o szybę gabinetu. Zwróciła głowę w stronę okna. Na zewnątrz szalał silny północny wiatr, pozbawiając drzewa i krzewy resztek liści. Alex też czuła się tak, jakby toczyła walkę z nawałnicą.

Problemy zaczęły się od przypadkowej rozmowy z redaktorem magazynu „Newsmakers”. Przybył na uniwersytet z wykładem dla studentów dziennikarstwa i przy okazji wpadł na Wydział Iberystyki, odwiedzić swego kolegę. Był nim promotor jej rozprawy doktorskiej. Alex weszła przypadkiem do pokoju, w którym siedzieli, została więc przedstawiona. Podczas prezentacji profesor wspomniał, że tematem jej dysertacji jest twórczość Camili Zavała. Zanim dziewczyna zdążyła się zorientować, panowie zadecydowali, że powinna napisać artykuł na temat tej pisarki dla „Newsmakers”.

Taki tekst bez wątplenia stałby się wydarzeniem w życiu uniwersytetu. Camila Zavała, zwana Aniołem Andów, miała doskonałe recenzje. W pewnych kręgach jej kandydaturę wysuwano nawet do Nagrody Nobla. Prawdopodobnie Alex wiedziała o niej więcej niż ktokolwiek w USA, z wyjątkiem wydawcy dzieł pisarki, ale była doktorantką, a nie reporterką.

Podejrzewała, że Bill Briggs, redaktor „Newsmakers”, chciał czegoś więcej niż suchych faktów. Żałowała teraz, że nie potrafiła odmówić. Właściwie powiedziała „nie”, ale promotor zignorował odmowę.

Wpatrywała się w okładkę najnowszej książki Camili - „Śmierć Amazonki”. Zaintrygowała ją już pierwsza strona tej powieści. Uczucie satysfakcji, jakie do tej pory czerpała z pracy nad twórczością Camili, zmieniło się w zwątpienie. W zaskakujący sposób przekształcił się styl pisarki. Alex nie

mogła zrozumieć różnic pomiędzy tą książką, a wcześniejszymi jej dziełami.

Właśnie te nowe elementy zaintrygowały Billa Briggsa. Teraz, kiedy książka została tak dobrze przyjęta, Alex nie była jedyną osobą, która miała wątpliwości. „Zavala zawsze uchodziła za autorkę trudną, nie w pełni zrozumiałą - powiedział Bill - niemniej ta powieść z pewnością trafi na czoło listy bestsellerów i przez jakiś czas tam się utrzyma. Czym się różni od pozostałych? I dlaczego autorka nie zgadza się na wywiad? Musimy uprzedzić inne czasopisma w rozwikłaniu tej zagadki i jako pierwsi odpowiedzieć na te pytania”.

Alex uważała, że trudno będzie wyjaśnić przyczynę zmian w pisarstwie Camili Zavała. Sama nie miała pojęcia, co się za tym kryje.

- Jak leci? - pytanie Scotta Harpera wyrwało dziewczynę z zamyślenia. Postawiwszy bagaż w drzwiach gabinetu córki, podszedł do komputera. - Widzę, że masz kłopoty. O ile pamiętam, wczoraj skończyłaś na tym właśnie zdaniu. Nic... poza tytułem?

- Niestety, utknęłam w martwym punkcie. Zupełnie nie mogę się skoncentrować na pracy. - Wstała, żeby sobie nalać kawy, już po raz czwarty tego ranka. - Posłuchałam twojej rady i ponownie przeczytałam tę książkę, z nadzieją, że znajdę jakąś odpowiedź. Jednak nic z tego.

- Zawsze twierdziłaś, że pisarstwo Camili zmienia się. Również poprzednią książkę uznałaś za inną od wcześniejszych. Sądziłem, że uważasz, iż pisarka dojrzeła.

- To prawda, ale niezależnie od pewnych zmian tamta książka, jej słownictwo było... jak mam to wyrazić... mimo wszystko było słownictwem Camili. - Wzięła z biurka całkiem pokaźny tom. - Te sformułowania wydają się pochodzić od kogoś zupełnie innego.

- A nie sądzisz, że to ty się zmieniłaś? Może decyzja Camili o zaprzestaniu korespondencji tak wpłynęła na twój odbiór książki? - Pełną rumianą twarz ojca rozjaśnił zagadkowy uśmiech. - A propos listów, chyba mogłabyś wykorzystać część z nich w artykule? - Nie czekając na odpowiedź, pośpieszył do drzwi. - Muszę się spakować, kochanie. Lecę do St. Louis.

Rozważając jego sugestię, sięgnęła po filiżankę z kawą. Czy może wykorzystać listy Camili? Nie była przekonana, czy chciałaby to zrobić. Przecież to jej tajemnica, nie wspomniała o nich nawet promotorowi. Tylko rodzina wiedziała o tych kontaktach. Dla skromnej doktorantki podanie do publicznej wiadomości faktu, że korespondowała z pisarką, graniczyłoby z zarozumiałstwem. Ujawnienie prywatnej korespondencji i wykorzystanie jej dla kariery zawodowej nie było w stylu Alex.

Przetrząsnęła skoroszyty, wyjmując niewielki plik listów. Stempel na ostatnim znaczku wskazywał, że otrzymała go dwa lata temu. Każdy miesiąc milczenia pisarki pogłębiał u Alex poczucie odrzucenia. Kiedy dotarła do niej wiadomość, że nie będzie już więcej listów, czuła się jak osoba opuszczona przez kogoś bliskiego.

W gruncie rzeczy nie poruszały spraw osobistych, była to raczej serdeczna wymiana myśli między słynną pisarką a jej wielbicielką, relacjonowanie pewnych historii, czasami dzielenie się spostrzeżeniami i pomysłami. Wyjęła z koperty ostatni list i przyglądała się starannemu pismu Camili. Ten był podobny do innych. Zawierał opisy życia w Ekwadorze i relacje, które później mogły się przekształcić w kolejną powieść.

Alex zawsze odpowiadała szybko, licząc się z tym, że upłynie kilka tygodni, zanim list dotrze za pośrednictwem wydawcy z Nowego Jorku do Ekwadoru. Camila była mniej

sumienną korespondentką, ale nie zwlekała z odpowiedzią dłużej niż miesiąc lub dwa. W ten sposób wymieniały kilka listów w roku.

Nadszedł jednak czas, kiedy Camila przestała odpisywać. Dopiero po wysłaniu trzeciego listu Alex otrzymała informację od wydawcy, że pisarka nie życzy sobie, by przysyłał do niej korespondencję. Dziwnym zbiegiem okoliczności to wyjaśnienie przyszło tego samego dnia, kiedy do księgarń trafiła „Śmierć Amazonki”.

Przed ukazaniem się tej powieści Alex zamartwiała się, że może czymś uraziła adresatkę. Potem nie wiedziała już, co o tym wszystkim sądzić. „Śmierć Amazonki” była emocjonującą powieścią, może nawet najlepszym dziełem Camili, ale jednocześnie różniła się bardzo od poprzednich książek. Dziewczyna obawiała się, że Camili mogło się coś stać. Ale nawet jeśli tak było, cóż na to poradzi?

Pisarka była jej bliska, miała wrażenie, że znają się dobrze, ale teraz te uczucia uznała za naiwne i pełne zarozumiałości, bo uświadomiła sobie, że właściwie wcale nie zna autorki. Może właśnie nadszedł czas, żeby się naprawdę poznały? Odwróciła się do ojca, który znów stanął w drzwiach.

- Sądzę, że powinnam pojechać do Ekwadoru. Może uda mi się spotkać Camilę? Chcę rozwikłać pewne kwestie.

- Nie widzę przeszkód - odparł Scott.

- Nie uważasz, że to mrzonki?

- Na pewno warto spróbować. Nie rezygnuj, kochanie. Jestem pewien, że magazyn sfinansuje twoją podróż.

- Spotkanie z Camilą wydaje się mało realne. Poza tym, że wspomniała w którymś liście o Quito, nie wiem, gdzie jej szukać. Przecież to miasto ma ponad milion mieszkańców. Jak mam ją znaleźć?

- Ledwo pomyślałaś o wyjeździe, a już chcesz go sobie wyperswadować! Tutaj nie robisz dużych postępów - wskazał

na pusty ekran komputera - więc może zmiana miejsca cię zmobilizuje. Gdybyś spotkała się z Camilą...

- Zawsze jesteś optymistą, tato.

- Nie, jestem tylko ojcem, który wierzy w zdolności swojej córki. Znasz dobrze hiszpański, jesteś dociekliwa, poza tym uważam cię za najbardziej trzeźwo myślącą osobę, jaką znam.

- Odziedziczyłam to po tobie - roześmiała się.

- Nie zapominaj, że mam pewne kontakty w Ekwadorze. - Podróżując jako reprezentant firmy produkującej urządzenia do wydobywania ropy naftowej, Scott bywał w tym kraju. - Może odwiedzisz panów Serrano? Oni powinni ci pomóc. Przecież Juan Carlos Serrano jest w pewnym sensie odpowiedzialny za twoje zainteresowanie twórczością Camili. Jak wiesz, podczas mojej pierwszej podróży do Ekwadoru wspomniałem, że chcę ci przywieźć kilka książek napisanych przez tamtejszych pisarzy. To on zaproponował Camilę Zavalę. - Scott zerknął na zegarek i pocałował Alex w policzek. - Muszę pędzić. Za niecałą godzinę mam samolot.

Próbowała pracować do południa, ale myśl o wyjeździe do Ekwadoru nie dawała jej spokoju. Zawsze fascynował ją ten kraj, a ciekawość potęgowały wrażenia ojca z podróży oraz książki i listy Camili. Dlaczego miałyby rezygnować z tego pomysłu? Miała ważny paszport i dosyć pieniędzy na koncie, by nie martwić się o zezwolenie i finansowanie ze strony „Newsmakers”. Odbędzie kilka rozmów telefonicznych, podda się obowiązkowym szczepieniom i ruszy w drogę.

- Serrano - powtórzyła głośno nazwisko znajomych ojca.

Zeszła na dół po album ze zdjęciami. Scott ostami raz był w Ekwadorze przed rokiem. Pamiętała, że zrobił wtedy zdjęcia. Otworzyła więc album i przerzuciła kilka stron, aż znalazła to, które ją interesowało. Zdjęcie pokazywało ojca wraz z dwoma ważnymi klientami.

Wyjęła je i przeczytała napis na odwrocie: „Vicente i Juan Carlos Serrano”. Niemal w tej samej chwili podjęła decyzję. Pojedzie do Ameryki Południowej i odszuka Camilę Zavala. Jeśli to się nie uda, przynajmniej przywiezie cenne materiały do rozprawy doktorskiej i artykułu. Wierząc, że wkrótce znajdzie odpowiedź na dręczące ją pytania, włożyła zdjęcie do albumu i wróciła do gabinetu z zamiarem przejrzenia przewodnika po Ekwadorze.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Buenas tardes, senorita - powitał Alex celnik, ostemplowując jej paszport. - Witamy w Ekwadorze.

- Gracias - odpowiedziała uprzejmie, wsuwając dokument do portfela.

Odebrała bagaż i wyszła na zewnątrz, rozglądając się za taksówką.

- Senorita Harper?

- Słucham? - spytała, zaskoczona widokiem stojącego przed nią mężczyzny.

- Vicente Serrano, do pani usług - oznajmił. Mówił doskonale po angielsku, z ledwo wyczuwalnym hiszpańskim akcentem.

Vicente Serrano! Skąd się tu wziął? Czowała się zakłopotana. Nie spodziewała się, że on czy ktokolwiek inny wyjdzie po nią na lotnisko. Czyżby w rozmowie telefonicznej w jakiś sposób zasugerowała, że sobie tego życzy?

Zadzwoiła do znajomych ojca kilka dni przed wyjazdem, wspominając Juanowi Carlosowi Serrano, ojcu Vicente, że przygotowuje artykuł do czasopisma i w związku z tym wybiera się do ich kraju. Nie określiła tematu tekstu, nie prosiła też o pomoc w odnalezieniu Camili. Nie śmiała się narzucać. Pomimo zawodowych kontaktów ojca, ci ludzie byli jej przecież obcy. Pytała tylko podczas tej rozmowy, w którym hotelu radzą się zatrzymać i jak tam dojechać. Była przekonana, że z całą resztą upora się sama.

- Miło mi pana poznać - powiedziała, podając mu rękę, czując jednocześnie, że się rumieni.

Jak większość Ekwadorczyków, Vicente miał ciemne gęste włosy, lśniące niczym wypolerowany heban, i piwne oczy. Jego cera miała kolor pięknej opalenizny - odcień, na który wielu ludzi w Stanach wydawało mnóstwo pieniędzy w salonach piękności. Nie był wysoki, ale Alex zwróciła uwagę,

że jest znacznie wyższy od większości mężczyzn, kręcących się teraz po lotnisku.

Z wolna zaczynała rozumieć, że pojawienie się Vicenta na lotnisku było czymś naturalnym. Ekwadorczycy znani są przecież z życzliwości i dobrych manier. Mimo to spotkanie z młodym Serrano zaniepokoiło ją z wielu względów.

Zdjęcie w albumie rodzinnym pokazywało Vicenta jako przystojnego mężczyznę, jednak w rzeczywistości był zupełnie inny. Żadna fotografia nie była w stanie oddać jego męskiej urody.

- Niepotrzebnie robił pan sobie kłopot - powiedziała.
- Mogłam wziąć taksówkę.
- Nie mógłbym pozwolić pani błąkać się po obcym mieście
- uśmiechnął się. - Chciałbym pani pomóc, na ile będę mógł. - Nie pytając o zgodę, wziął jej walizkę i torbę.
- Zaparkowałem w pewnej odległości od lotniska - wyjaśnił, ruszając ulicą.

Alex przypatrywała się mu zaskoczona, potem jednak pośpieszyła na parking. Czekало tam kremowe audi. Vicente otworzył drzwi, skinąwszy na nią, by wsiadła. Umieścił w bagażniku torby i laptopa. Po chwili włączyli się w ruch Quito.

Mknęli ulicami hałaśliwego miasta. Dziewczyna rozglądała się ciekawie, zaintrygowana kontrastami: stiukowe elewacje sąsiadowały z nowoczesnymi, łączącymi szkło i metal, nowobogackie okazałe budowle zdawały się przytłaczać wiekowe kolonialne kościoły.

Ta sceneria przypominała jej miasta w Hiszpanii, które zwiedzała z rodziną. Była mile zaskoczona widokiem podobnie eklektycznego przemieszania starego z nowym.

- Mówmy sobie po imieniu - zaproponował Vicente. - Pewnie jesteś zmęczona po podróży? - dodał, przyglądając się jej badawczo.

- Trochę - przyznała. - Na szczęście jest tylko godzina różnicy w czasie.

- To jednak długa podróż. Wiem z własnego doświadczenia, że taki lot męczy.

- Kiedy ostatnio byłeś w Stanach?

- Kilka miesięcy temu. Natknąłem się wtedy na twojego ojca na lotnisku Miami.

- Nic dziwnego, że tam się spotkaliście. On spędza więcej czasu w samolotach niż w domu. Próbujemy go nakłonić do zwolnienia tempa, ale... - wzruszyła ramionami z rezygnacją.

- Doskonale to rozumiem. Mój ojciec zaczął się nieco oszczędzać całkiem niedawno, po śmierci mamy. Teraz rzadko opuszcza hacjendę na wsi... Skoro mowa o hacjendzie, nalegał, bym cię tam przywiózł. Rozmowa telefoniczna z „uroczą senioritą Harper” sprawiła mu ogromną radość i pragnie cię poznać osobiście.

- Bardzo chętnie go odwiedzę - zgodziła się Alex, jednocześnie usiłując w duchu wymyślić jakiś sensowny powód do odmowy.

Przyleciała do Ekwadoru, żeby pracować, a nie nawiązywać kontakty towarzyskie. Poza tym nie chce nikomu sprawiać kłopotu. Jak tylko Vicente podrzuci ją do hotelu, prześle mu jakiś drobiazg w podzięcie, a potem uprzejmie odrzuci wszelkie ewentualne zaproszenia.

Opuścili dzielnicę handlową i znaleźli się wśród willi. Zdenerwowanie Alex wzrosło, bo Vicente skręcił z głównej ulicy i przez bramę z kutego żelaza skierował samochód na wyłożony płytkami dziedziniec.

- Gdzie jesteśmy? - zapytała, rozglądając się wokoło.

- Casa Serrano, to mój dom. Uważam, że będzie ci tu znacznie wygodniej niż w hotelu.

Tego było za wiele. Wiedziała, że typowy mężczyzna z Ameryki Południowej to człowiek agresywny i despotyczny.

Fakt, że Vicente podjął decyzję bez pytania jej o zdanie, zdawał się potwierdzać tę opinię.

- Wolałabym mieszkać w hotelu - stwierdziła stanowczo. - Jeżeli nie możesz mnie tam zawieźć, skorzystam z telefonu i wezwę taksówkę. Vicente przyglądał się jej spokojnie. - Zdenerwowałaś się. Przepraszam, że pokrzyżowałem ci plany - powiedział pojednawczo - ale obaj z ojcem uznalibyśmy to za dyshonor, gdybyś nie skorzystała z naszej gościny. W pokoju hotelowym obcego kraju czułabyś się osamotniona. Nie martw się, nie będziemy sami. Wprawdzie ojciec jest na wsi, ale mieszka tu gospodyni, kucharka i dwóch ogrodników.

Nie odzywała się, ciekawa, co Vicente ma jeszcze do powiedzenia.

- Jestem pewien, że ty i twoja rodzina postąpilibyście tak samo, gdybym ja się wybrał do Oklahoma City - argumentował ze zniewalającym uśmiechem, którym zapewne działał na wszystkich, a zwłaszcza na kobiety.

Wprawdzie Alex buntowała się, że nią manipuluje, ale z drugiej strony nie chciała okazać niewdzięczności. Prawdopodobnie Vicente miał dobre intencje. Odmowa rzeczywiście mogłaby zostać odebrana przez tak wpływową rodzinę jako zniewaga. Zresztą, byłoby to nierozsądne posunięcie. Powinna wreszcie zacząć rozumować jak reporterka. Przecież jej nadrzędnym celem jest napisanie artykułu, a Vicente Serrano może się okazać pomocny podczas poszukiwań Camili.

- Nie chciałabym sprawiać kłopotu - powiedziała wreszcie.

- Tak piękna kobieta nie może tego robić. - Jego głos był głęboki, matowy, brzmiał wręcz tkliwie. Po chwili jednak wrócił do pozornie formalnego tonu, mówiąc: - Wszelkie przeciwstawianie się i tak nie ma sensu.

Wysiadł z samochodu i skinął na ogrodnika, który okopywał różowe pelargonie. Pracownik szybko umył ręce i podszedł, by wziąć bagaże.

Idąc za Vicentem i robotnikiem, Alex rozglądała się wokoło. Dom stał na wzgórzu, przy ulicy podobnej do ulic San Francisco. Sam budynek kojarzył się z budownictwem kalifornijskim: był duży, jasny, ze stiukowymi elewacjami, kryty czerwoną dachówką.

W holu przywitała ich gospodyni - niska, szczupła kobieta po czterdziestce. Czarne włosy miała schludnie spięte w kok.

- Senor Serrano. Bienvenida, seniorita - dygnęła lekko przed Alex.

- Luizo, proszę zaprowadzić pannę Harper do jej apartamentu - powiedział Vicente pod hiszpańsku, po czym zwrócił się do Alex:

- Jest tam łazienka z przyległym gabinetem, gdzie możesz pracować. Proponuję, żebyś parę godzin odpoczęła, a potem pójdziemy na kolację.

- Dziękuję, ale nie musisz mnie wszędzie obwozić. Na pewno masz na głowie ważniejsze sprawy.

- Nie ma nic ważniejszego. Zresztą już zamówiłem stolik.

Alex uśmiechnęła się słabo.

- W takim razie chętnie skorzystam z zaproszenia. Zgodziła się, ale coraz bardziej irytowała ją zuchwałość

Vicenta. Przyjechała do Ekwadoru w sprawach zawodowych, a nie dla przyjemności i nie może pozwolić, aby ktoś dysponował jej czasem według własnego uznania. Z drugiej strony... może przesadza? Jeszcze za wcześnie na niezadowolenie z nadmiernej troskliwości Vicenta.

- Potrzebuję około godziny na rozpakowanie i umycie się. Powinnam też zadzwonić do rodziny i poinformować ich o zmianie miejsca zamieszkania - powiedziała.

- Naturalnie. Nie ma pośpiechu. Będę w swoim gabinecie. Mam trochę pracy... Umówmy się na ósmą, dobrze?

Odbyła krótką rozmowę telefoniczną z siostrą, po czym przygotowała kąpiel. Leżąc w wannie, analizowała nieoczekiwany obrót spraw. Vicente Serrano miał silne poczucie obowiązku, nawet jeśli ukierunkował je niewłaściwie. Ciekawa była, jak daleko ta obowiązkowość prowadzi? Wiedział, że ma do wykonania określone zadanie, przecież nawet przydzielił jej gabinet do pracy. Może tylko na powitanie jest taki gorliwy, a potem zostawi ją w spokoju? Ta myśl uspokoiła ją.

Nie wiedziała, jak się ubrać. W ciągu dnia było względnie ciepło, ale w przewodniku napisano, że wieczory w Ekwadorze bywają chłodne. Wreszcie zdecydowała się na zieloną spódnicę, bluzkę i żakiet. Poprawiła makijaż i rozpuściła włosy, dotąd spięte klamrą.

Niedługo potem wjeżdżali z Vicentem windą na górne piętro hotelu „Quito”, gdzie mieściła się elegancka restauracja. Kelnerzy w smokingach lawirowali między biało nakrytymi stołami, ozdobionymi świeżymi kwiatami w wazonach. Z okien rozciągał się wspaniały widok na miasto, rozbłyskujące światłami, które kontrastowały z mrocznymi okalającymi je górami.

- Jak tu pięknie! - Alex była zachwycona.

- Quito jest szczególnym miastem - przyznał Vicente z dumą. - Różnorodne zabytki, muzea, parki. Domyślam się, że jesteś tu po raz pierwszy.

- Tak, ale trochę znam Ekwador dzięki moim studiom.

- Rzeczywiście. Pamiętam, jak Scott wspominał, że piszesz pracę doktorską z literatury południowoamerykańskiej.

Alex skinęła głową.

- Przyjechałaś tu, żeby zebrać materiały do artykułu? - indagował.

- Owszem i muszę przyznać, że trochę się tym denerwuję. Piszę o Camili Zavalá, a ponieważ jej nowa książka zrobiła furorę, proszono mnie o opracowanie sylwetki tej pisarki dla „Newsmakers”. Czy znasz to czasopismo?

- Tak - przyznał z nachmurzoną twarzą, ale rozpogodził się tak szybko, że pomyślała, iż przywidziało się jej.

- Jak zamierzasz się do tego zabrać?

Pytanie było serdeczne, ale miał czujny, niemal nieufny wyraz twarzy.

- Szczerze mówiąc, nie jestem pewna - odpowiedziała, postanawiając najpierw wy badać, dlaczego sprawiał wrażenie niezadowolonego z wybranego przez nią tematu.

Podejrzewała, że zna przyczynę. Vicente pochodził z bogatej rodziny z tradycjami, prawdopodobnie stojącej po stronie ugrupowań konserwatywnych, które przeciwstawiły się reformom, propagowanym przez Camilę. Zwiększanie rozgłosu pisarki o takich poglądach byłoby niepożądane z ich punktu widzenia.

- Sądzę, że zacznę od uniwersytetu - kontynuowała ostrożnie. - Sprawdzę, co można znaleźć w uczelnianej bibliotece. Chcę też odwiedzić miejsca, opisane przez Camilę.

Zapadło długie milczenie, podczas którego zapewne analizował jej plany. Potem podszedł kelner z butelką wina i nalał trochę do kieliszka Vicenta. Po zwyczajowej degustacji nappełnił obydwie kieliszki.

- To wino chilijskie, jedno z moich ulubionych - poinformował dziewczynę.

Alex zaaprobowała jego wybór. Bardzo jej smakowało. Było lekkie i wytrawne.

- Możemy zamówić? - zapytał.

Przeglądała kartę, w pewnej chwili roześmiała się.

- Co cię tak bawi?

- Przepraszam. W pierwszej chwili zaskoczyły mnie wygórowane ceny. - Pochyliła się w stronę Vicenta, wskazując na wybraną przystawkę. - Po szybkim przeliczeniu śmiałam się z własnego błędu. W rzeczywistości jest tu całkiem tanio.

- Tanio dla ciebie, ale nie dla Ekwadorczyków. Nasza średnia pensja jest zaledwie ułamkiem średniego zarobku w Stanach. Przeciętnego mieszkańca Quito nie stać na obiad w takiej restauracji. Moja rodzina miała dużo szczęścia. Powinniśmy być wdzięczni losowi. - Przerwał, bo kelner podszedł do ich stolika, by przyjąć zamówienia. - Ekwador jest nie tylko biednym, ale też nie w pełni docenianym krajem - podjął znów po chwili. - Wielu ludzi nie potrafi nas nawet zlokalizować na mapie. Ale to się zmieni, stajemy się coraz bardziej znani...

- Częściowo dzięki Camili Zavala? - skorzystała z okazji, by skierować rozmowę na postać pisarki.

- W pewnym stopniu - zgodził się, wzruszając jednak ramionami. - Twórczość Camili rozbudziła zainteresowanie naszym krajem, gdyż przedstawia palące problemy społeczne, takie jak konieczność zapewnienia lepszej opieki medycznej i higieny, ale głównie dotyczy przecież krajów sąsiadujących z Ekwadorem - podkreślił, przyglądając się Alex badawczo. - Zastanawia mnie twój wybór. Dlaczego akurat Camila Zavala? Ameryka Południowa zrodziła sławniejszych pisarzy, takich jak choćby Gabriel Garcia Marquez czy Isabel Allende.

Skinęła głową potakująco.

- Może oni są sławniejsi, ale Camila jest również bardzo wartościową, chociaż kontrowersyjną pisarką. Ruch ekologiczny rozwija się coraz bardziej, nic więc dziwnego, że jej najnowsza książka o nieprzemysłanej eksploatacji lasów zdobyła taką popularność.

- Czy dlatego wybrałaś jej twórczość na temat rozprawy doktorskiej i artykułu do magazynu? Czyżbyś się spodziewała, że dużo na tym zarobisz?

- Absolutnie nie - zaprzeczyła oburzona. - Zainteresowałam się Camilą wcześniej, niż wydano „Śmierć Amazonki”. Bardzo ją cenię i chciałabym rozbudzić takie same uczucia u innych.

- Dlaczego? - przyglądał się jej sceptycznie.

Alex zawahała się, nie bardzo wiedząc, od czego zacząć. Przecież to coś więcej niż zainteresowanie zawodowe. Łączyła ją z Camilą więź emocjonalna, trwająca od ponad dziesięciu lat. Napisała do pisarki jako czternastolatka, zachęcona przez ojca. Po opublikowaniu drugiej powieści Camili, która omal nie trafiła na listę bestsellerów, napisała krótką kartkę z gratulacjami. Ku jej zaskoczeniu autorka odpowiedziała i tak zaczęła się ich korespondencja.

Przez dziewięć lat pisały do siebie. Alex zachowała wszystkie listy. To korespondencja, a nie rosnąca popularność pisarki, zadecydowała o wyborze tematu rozprawy doktorskiej. Z propozycją napisania artykułu zwrócono się do niej, a nie odwrotnie. To wcale nie był jej pomysł.

Ale jak to wszystko wyjaśnić komuś, kogo dopiero poznała? Nie sądziła, aby Vicente mógł zrozumieć uwielbienie nastolatki, po tylu latach tłące się jeszcze w sercu dorosłej kobiety.

- Powiedzmy po prostu, że ona wzbudziła moją ciekawość - odrzekła z namysłem.

- Nie tylko twoją. Wielu ludzi - skinął głową. - Masz jednak pecha. Camilą nie życzy sobie, aby się nią interesowano.

- Mówisz tak, jakbyś ją znał - zauważyła z nadzieją. Przez długą chwilę milczał, jakby się zastanawiał, czy w ogóle odpowiedzieć.

- Sporo o niej wiem, oczywiście, jak wszyscy. Ale dość już na ten temat. Jeśli dobrze pamiętam, jako studentka mieszkałaś przez rok w Meksyku. Czy porównanie z tamtym krajem wypada korzystnie dla Ekwadoru?

- Skąd o tym wiesz? - zdziwiła się, ignorując jego pytanie.

Vicente w zamyśleniu pociągnął łyk wina.

- Widocznie twój ojciec wspominał o tym podczas którejś z wizyt - odpowiedział.

- Tatuś lubi zanudzać wszystkich opowiadaniem o swoich sześciu córkach i wnukach. Jest chyba najdumniejszym dziadkiem na świecie.

- Mój ojciec zazdrości mu wnuków. Ile ma ich teraz twój tata?

- Siedmioro i ósme w drodze. Grace oczekuje dziecka. A ty? Czy masz rodzeństwo?

- Nie. Jestem jedynakiem, co rzadko się zdarza w naszym kraju.

A żonę? - miała ochotę zapytać. Domyślała się, że nie jest żonaty. W domu nie ma żadnej senory Serrano, a gdyby żona gdzieś wyjechała, z pewnością nie sprowadzałaby w gošcinę innej kobiety. Spojrzała na jego dłonie. Nie miał obrączki, jedynie złoty sygnet.

Nagle złapała się na tym, że jest wścibska jak nigdy. Dotychczas nie zastanawiała się nad stanem cywilnym żadnego mężczyzny. Teraz, widząc łagodne, lecz jednocześnie hipnotyzujące oczy i pociągający uśmiech, nie przestawała o nim myśleć. W jakimś stopniu przypisywała to wypiciu wina. Widocznie kręci się jej w głowie... Zresztą, tłumaczyła sobie, chociaż Vicente jest bardzo atrakcyjnym mężczyzną, chwilami jego zachowanie graniczy z arogancją.

Kelner przerwał jej rozmyślenia, proponując desery.

Już chciała odmówić, ale Vicente odpowiedział za nią:

- Mus czekoladowy. - Dopiero po złożeniu zamówienia, spojrzał pytająco. - I kawę - dodał, gdy skinęła głową.

Rozmawiali o rodzinach, ale jak tylko nadarzyła się okazja, Alex podjęła frapujący ją temat.

- Bardzo mi zależy na spotkaniu z Camilą Zavala - zaczęła. - Muszę z nią porozmawiać. Czy mógłbyś mi podpowiedzieć, w jaki sposób mogę się z nią skontaktować?

- To niemożliwe - powiedział z naciskiem. - Camila nie utrzymuje kontaktów towarzyskich. Zresztą... nikt nie wie, gdzie ją znaleźć. Zapewne czytałaś, że jest samotniczką.

- Tak, wiem.

Nie potrzebowała, żeby jej o niej opowiadał, pochłaniała przecież wszystkie publikacje o kontrowersyjnej pisarce. Dodatkowym źródłem informacji były pieczołowicie przechowywane listy. Izolacja Camili bardzo komplikowała sytuację, bo jak można znaleźć kogoś, kto sobie tego nie życzy?

Wywiad ogromnie by ułatwił przygotowanie artykułu dla „Newsmakers”, ale jeśli nie uda się go przeprowadzić, to trudno, poradzi sobie i tak. Rzecz w tym, że Alex zależało na spotkaniu z innymi względów. Bezpośrednie poznanie Camili byłoby czymś w rodzaju spełnienia marzeń.

- Jestem przekonana, że mógłbyś mi podsunąć jakiś pomysł, ale tego nie chcesz - powiedziała, patrząc na niego badawczo.

- Nie mam żadnego pomysłu - oświadczył stanowczo. - Nigdy nie lubiła się afiszować, a po wydaniu najnowszej książki, która zyskała ogromną popularność, w ogóle słuch o niej zaginął. Camila różni się od waszych północnoamerykańskich pisarzy, którzy ciągle zabiegają o reklamę. Widocznie uznała, że jej powieści mówią same za siebie. - Uśmiechnął się. - Pora wracać. Na pewno jesteś zmęczona - zakończył rozmowę, przywołując kelnera.

Alex czuła się zawiedziona. Cóż z tego, że kolacja była wspaniała, kiedy Vicente uparcie niweczył próby rozmowy na temat Camili. Zagadnęła go jeszcze kilkakrotnie w drodze powrotnej do Casa Serrano, ale za każdym razem zρέcznie zbaczał z tematu, kierując uwagę dziewczyny na zabytki Quito.

Gdy przyjechali, ruszyła od razu do swojego apartamentu, ale Vicente zatrzymał ją.

- Może masz ochotę na kieliszek likieru?

- Nie, dziękuję. Już i tak za dużo dziś zjadłam i wypiłam. Rano wybieram się do Otavalo, więc powinnam się wcześniej położyć.

Otavalo było jednym z tych miejsc, na których zwiedzeniu zależało jej najbardziej. Camila umiejscowiła tam akcję swojej pierwszej powieści, a w jednym z listów opisała tamtejszy indiański targ.

Może należało najpierw zobaczyć Quito, a dopiero potem dalsze miejscowości, ale targ odbywał się tylko w soboty. Poza tym do Otavalo łatwo było dojechać autobusem lub samochodem. Wystarczyło się dostać do agencji wynajmu samochodów lub na dworzec autobusowy.

Wyciągnęła rękę na pożegnanie.

- Dziękuję za wspaniałą kolację.

Vicente skłonił się lekko, ujmując jej dłoń i przytrzymując ją dłużej, niż należało. Ten dotyk przepełnił ją dziwnym wzruszeniem. Czy to możliwe, żeby uścisk dłoni tak działał na zmysły? - zastanawiała się. A jednak... uspokoiła się, dopiero kiedy ją puścił.

- Dobranoc - szepnęła.

- Dobranoc. I nie śpij za długo. Lepiej jest dotrzeć do Otavalo wcześniej, zanim się tam pojeżdżają autobusy z wycieczkami.

Poszła na górę, ale mimo zmęczenia trudno jej było zasnąć pod natłokiem wrażeń. Spodziewała się, że spędzi ten wieczór sama w hotelu, sporządzając dokładny plan pobytu w Ekwadorze, tymczasem leżała w bogato rzeźbionym łóżku, próbując skoncentrować myśli na Camili Zavalą, dla której tu przyjechała. Przychodziło jej to z ogromną trudnością.

Może powinna być wdzięczna losowi za taki obrót spraw? Przecież mimo niechęci okazywanej wobec twórczości Camili, Vicente na pewno zechce pomóc. Niepokoiło ją jednak przeświadczenie, że jej uczucia wobec młodego Serrano mają niewiele wspólnego z wdzięcznością.

Myśl o nim nie opuszczała jej. Przyciągał ją nie tylko swoim wyglądem. Było w nim coś nieokreślonego, nieuchwytnego, co elektryzowało i niepokoiło.

Nigdy żaden mężczyzna tak jej nie pociągał. Narastające pożądanie szokowało ją. Jednocześnie była zła na siebie, bo nie powinna się angażować w bezsensowny romans. Przecież ma tyle pracy!

Trzeba się skupić na właściwym celu podróży. Swoje sukcesy zawodowe zawdzięczała przede wszystkim rzetelności. Teraz też postanowiła dołożyć wszelkich starań i w pełni wykorzystać pobyt w Ekwadorze. Dlatego nie dopuści, aby Vicente ją rozpraszał. Będzie go unikała.

ROZDZIAŁ DRUGI

Ubrana w turkusowy golf i spódnicę pod kolor Alex zeszła na śniadanie, podawane na patio. Chociaż jeszcze nie było siódmej, Vicente prowadził ożywioną rozmowę przez telefon. Stała w otwartych drzwiach, nie chcąc przeszkadzać. Z miejsca, w którym stała, trudno było nie słyszeć rozmowy, a raczej przeprosin.

- Ależ, Sylwio, mam gościa, który nie zna naszego kraju. Rozumiesz, że muszę pomóc... - Spostrzegłszy ją, dał znak, by weszła. - Nie mam czasu - rzucił w słuchawkę, po czym wstał i położył telefon bezprzewodowy na stole.

- Buenos dias - odezwała się.

- Dzień dobry, Alex.

Vicente skinął na Luizę, żeby ze srebrnego dzbanka naląła do filiżanek gorącego mleka. On sam dolał do tego trochę gęstej mocnej kawy, aż mikstura przybrała beżowy kolor.

Alex wypła łyk. Napój był pyszny, przypominał jej kawę, którą piła w Nowym Orleanie. Posmarowała bułkę dżemem jeżynowym i jedząc, przyglądała się bujnej roślinności w ogrodzie.

Na intensywnie zielonym trawniku rosły tropikalne rośliny i kwiaty, przyciągające oczy feerią barw. Jakże to kontrastowało z monotonią i szarością Oklahoma City! Trawnik wypełniał cały ogród, aż po parkan zdobiony sztukaterią, za którym rozciągały się zasnuwane chmurami Andy.

- Masz wspaniały dom - szepnęła z uznaniem.

- Dziękuję. Jest rzeczywiście bardzo wygodny.

Alex porównała go ze swoją skromną posiadłością, o połowę mniejszą, położoną na znacznie mniejszym terenie niż rezydencja Serrano. Vicente mieszkał tu sam, otoczony wygodą i wszelkimi pokusami bogactwa.

Jej dom rodzinny, chociaż stosunkowo duży, nie dał się porównać z Casa Serrano. Harperowie należeli do średnio

zamożnej inteligencji. Zatrudniali sprzątaczkę i ogrodnika raz w tygodniu, ale daleko im było do zamożności Vicenta i Juana Carlosa, którzy mieli służbę na stałe w Casa Serrano i na hacjendzie. Życie w takich warunkach z pewnością jest bardzo wygodne, pomyślała.

W gruncie rzeczy pozycja Vicenta mogła się okazać pomocna. Była w obcym kraju, gdzie usiłowała odszukać wybitną osobę, a poza dobrą znajomością hiszpańskiego i pewną wiedzą o autorce, zdobytą z listów i książek, nie miała żadnych atutów. Liczyła na pomoc Vicenta w odnalezieniu Camili, a jego status w środowisku Quito nie był bez znaczenia.

Vicente zerknął na zegarek.

- Powinniśmy już jechać, żeby uniknąć korków w drodze na targ - powiedział.

- Powinniśmy? - Alex czuła narastającą irytację. Jak długo jeszcze zamierzał ją wszędzie eskortować?

Zastanawiała się nad motywami jego postępowania. Wystarczyło przecież, że zaproponował apartament w swojej rezydencji. Po co ten bezustanny nadzór?

- Ależ... jestem dorosła i sama dam sobie radę. Nie chcę nikomu sprawiać kłopotu. - Wstała od stołu i zwróciła się do służącej: - Luizo, bardzo proszę, wezwij taksówkę. Wejść jeszcze na górę, ale zaraz wracam.

Vicente nie sprzeciwiał się, więc pobiegła umyć się i przebrać. Wzięła torebkę, notes i przybory do pisania. Po chwili zeszła na dół, gotowa do drogi.

- Przecież to nie jest taksówka! - zawołała oburzona na widok dżipa, z którego właśnie wysiadł Vicente.

Otworzył przed nią drzwi, najwyraźniej zamierzając ją zawieźć do Otavalo.

- Przepraszam, nie zdążyłem zainstalować licznika - powiedział, śmiejąc się. - Jeśli gnębią cię jakieś skrupuły,

możesz mi zapłacić za benzynę albo dać hojny napiwek, jak dojedziemy na miejsce.

Uniosła ręce gestem rezygnacji. Szkoda było czasu na sprzeczki, tym bardziej że nie miała szans wobec jego uporu. Poza tym w przewodniku rzeczywiście doradzano przyjazd do Otavalo jak najwcześniej rano.

- Jak długo tam się jedzie? - spytała, zapinając pas.

- Około półtorej godziny. Masz okazję relaksować się, oglądając po drodze krajobraz.

Mówił serdecznym tonem, ale w jego zachowaniu dało się wyczuć napięcie. Zwróciła na to uwagę poprzedniego wieczoru, kiedy wspomniała Camilę. Ale tego ranka nie rozmawiali o pisarce. O co mu chodziło? Skąd to nachmurzone czoło i chłód w oczach?

Może sądził, że ona mu się narzuca? Jednak sam wziął na siebie rolę wzorowego gospodarza. Przecież nalegał, żeby zamieszkała w jego domu, a potem zaofiarował się jako przewodnik. Czy to możliwe, że po prostu nie miał wyboru? Może wbrew własnej woli zobowiązał się do roztoczenia nad nią opieki?

Niewykluczone, że stosował się do zaleceń swego ojca. W Ekwadorze dzieci okazywały rodzicom znacznie większe posłuszeństwo niż w Stanach, nawet jeśli już były dorosłe.

Zastanawiała ją też rozmowa telefoniczna, którą przypadkowo słyszała na patio. Bez wątpienia Vicente rozmawiał ze swoją dziewczyną. Musiała być dla niego kimś ważnym, mieli razem spędzić sobotę.

Oceniała go jako mężczyznę, który nie obyłby się bez kobiety. Bardzo atrakcyjny, potrafił też być szarmancki, a jednak... poza tamtą rozmową telefoniczną nic nie wskazywało, że jest w jego życiu ktoś szczególny.

Obserwowała go dyskretnie, gdy zręcznie manewrował podczas jazdy krętą górską trasą. Był dobrym kierowcą, z

łatwością prowadził z jedną ręką na kierownicy, a drugą na dźwigni zmiany biegów.

Poprzedniego wieczoru miał na sobie ciemny garnitur, białą koszulę i elegancki krawat. Teraz pozwolił sobie na swobodę, ale nawet w dżinsach i swetrze wyglądał nienagannie. Pod okularami słonecznymi Alex dostrzegła ściągnięte brwi... Kłopoty, czy tylko zamyślenie? - zastanawiała się.

- Czy znasz kogoś, kto skontaktowałby mnie z Camilą?

- zapytała, siląc się na obojętny ton.

Wzruszył ramionami, zerkając na nią z ukosa.

- Będzie jeszcze dość czasu na rozmowę o Camili

- wykręcił się. - Radziłbym ci najpierw poznać ten kraj i zebrać informacje, które mogą stanowić tło twojego artykułu.

Alex najchętniej przypomniałaby mu, że ma mało czasu i nie potrzebuje pomocy w układaniu harmonogramu zajęć, ale powstrzymała się. Woląa najpierw dowiedzieć się, dlaczego Vicente Serrano usiłuje ją zniechęcić do odszukania pisarki.

- Przepraszam, że zamęczam cię swoimi prośbami, ale, podkreślam, nie musisz mi wszędzie towarzyszyć. Dam sobie radę sama, samochodem lub autobusem.

- Nonsens. Czy naprawdę uważasz, że mogłabyś jechać w takim tłoku? - Wskazał na akurat mijający ich autobus i roześmiał się. - Jakoś trudno mi sobie wyobrazić ciebie w tej scenerii.

Stary zniszczony pojazd był nabity po brzegi. Na górze piętrzyły się bagaże z klatkami pełnymi żywych kur, kosze świeżych warzyw oraz wiązki zielonych bananów.

- Pojechałabym, gdyby było trzeba - powiedziała rozdrażniona. - Ale jeśli to cię uszczęśliwi, na następne wycieczki wynajmę samochód.

- Jazda po nieznanym drogach nie jest bezpieczną dla dzieci i kobiet, a ty jesteś jednym i drugim - powiedział z uśmiechem.

Zacząła się wiercić niecierpliwie, wyraźnie zdenerwowana.

- Mimo znacznej różnicy wieku między nami jestem przecież dorosła i zapewniam cię, że potrafię się sobą zająć.

Ciężarówka przed nimi zepsuła się i zablokowała drogę. Vicente zatrzymał samochód i odwrócił się do Alex. Milcząc, zmierzył ją wzrokiem, począwszy od odsłoniętych pod rozchyłoną spódnicą kolan, poprzez talię, zatrzymując wzrok na małych piersiach, wreszcie - patrząc jej prosto w oczy.

- Wybacz - powiedział cicho. - Jesteś kobietą, oczywiście... i nie da się zaprzeczyć, że znacznie młodszą ode mnie. Ale jako trzydziestoczterolatek nie zaliczam się przecież do starców, prawda?

Powiedział to tak sugestywnym, niemal wzruszającym tonem, że Alex zadrżała. Powinna trzymać język za zębami. Zwłaszcza że sama zaczynała wątpić w swoje słowa. Czy na pewno da sobie radę bez jego pomocy? Z drugiej strony, czy potrafi działać racjonalnie, kiedy on jest w pobliżu? To mało prawdopodobne, bo musiała przyznać w duchu, że Vicente coraz bardziej ją pociągał. Przez chwilę myślała, że ją pocałuje, może po to, żeby dać nauczkę za uwagę o różnicy wieku? Odetchnęła z ulgą, gdy ciężarówka ruszyła i Vicente znów skoncentrował się na prowadzeniu samochodu.

Niebawem skręcił z autostrady w boczną drogę, prowadzącą do Otavalo.

- Tu zaparkujemy - powiedział, znajdując miejsce na jednej z wąskich uliczek. - Chyba będziesz chciała zrobić trochę zakupów?

- Dlaczego mężczyźni uważają, że wszystkie kobiety uwielbiają robić zakupy? - zaoponowała. - Mogę je zrobić u siebie, jak wrócę do Stanów.

Vicente, obchodząc samochód, żeby jej otworzyć drzwi, roześmiał się.

- Co cię tak bawi?

- Ty. Rozejrzyj się i powiedz, czy to, co tu widzisz, choć trochę przypomina centrum handlowe w Ameryce Północnej.

Z furją zatrzęsła drzwi, desperacko usiłując wymyślić jakąś ciętą odpowiedź. Nic nie przychodziło jej do głowy, więc nadąsana podążyła za nim na targ. Po kilku minutach dotarli na zatłoczony skwer, pełen przekrzykujących się nawzajem handlarzy i kupujących. Alex szybko wmieszała się w tłum, zapominając o złości na Vicente.

Indianie byli ubrani w narodowe stroje: mężczyźni w granatowe poncha i ciemne kapelusze, a kobiety w bogato haftowane białe bluzki z licznymi złożonymi wisiorkami wokół szyi.

- Takie stroje są charakterystyczne dla Indian z tego regionu - wyjaśnił Vicente.

Przyglądała się długim warkoczom kobiet i mężczyzn, spuszczone na plecy. Ich długość wskazywała, że nigdy ich nie obcinali.

Z tubylcami, kupującymi żywność, przemierzali się turyści. Alex poczuła nagły przypływ optymizmu. Może dzisiaj coś zyska - zobaczy lokalny koloryt i zorientuje się, jak żyją tubylcy. Chociaż zarzekała się, że nie chce nic kupować, postanowiła nabyć upominki dla rodziny.

Miała przed sobą imponującą perspektywę. Odszukanie Camili było trudnym przedsięwzięciem, ale po raz pierwszy uwierzyła, że uda się jej napisać wiarygodny artykuł dla „Newsmakers”. Również jej dysertacja wzbogaci się dzięki takim doświadczeniom. Wyjąwszy z torebki notes i długopis, zaczęła spisywać wrażenia. Nie trwało to jednak długo, bo znów całkowicie pochłonęła ją atmosfera targu.

Przepychali się kolejno do budek i straganów. Eksponowane wszędzie towary zafascynowały ją. Kupiła kolorowe swetry dla sióstr, słomkowy kapelusz dla matki, kilim do gabinetu ojca, a dla siebie luźną sukienkę.

Nie zapomniała jednak o głównym celu podróży, dwukrotnie zaczepiając straganiarzy, żeby zapytać, czy przypadkiem nie widzieli na targu znanej pisarki. Za każdym razem Serrano odciągał ją od rozmówców, pod pretekstem pokazania szczególnych osobliwości: najpierw szczeniąt, a potem pieczonej świni z papryką zatkniętą za uszy i cytryną w pysku. Rozzłościł tym Alex. Nie miała wątpliwości, że celowo odwracał jej uwagę.

- Chyba powinienem się cieszyć, że nie chciałaś robić zakupów - usłyszała za sobą głos Vicenta, uginającego się pod ciężarem zakupów. - W przeciwnym razie nic bym nie widział ponad jeszcze większym stosem sprawunków i nie trafiłbym do samochodu.

- Zakupy to twój pomysł - przypomniała. - Nie obwiniaj mnie za to, bo tylko wzięłam sobie do serca twoją radę.

Mijali właśnie piękne czerwone kwiaty, pnące się po murze domu.

- Wyglądają zupełnie jak poinsecja - powiedziała, wyjmując aparat fotograficzny.

- To jest poinsecja, ale my nazywamy je flor de Panama.

- Są prześliczne - szepnęła.

Przypomniała sobie rachityczne roślinki, którymi w Stanach ozdabia się domy na Boże Narodzenie. Nie umywają się do tych w Ekwadorze. Wróciła jeszcze na skwer, żeby zrobić trochę zdjęć, wreszcie wsunęła aparat do torebki.

- W porządku. Możemy iść - powiedziała.

- Jest prawie dwunasta. Dokąd teraz?

- Może na lunch do Hosteria Chorlavi? - zaproponowała, zdziwiona, że tym razem pozwolił jej podjąć decyzję. -

Czytałam w przewodniku, że to ulubiona restauracja okolicznych mieszkańców.

Było to również szczególne miejsce dla Camili, ale wołała nie wspominać o tym Vicentowi.

Restauracja w stylu hacjendy składała się z dwupiętrowego patio. Po porannym chłdzie ociepliło się, temperatura była doskonała do spożywania posiłku na zewnątrz. Oboje zgłodnieli, więc z tym większym apetytem zjedli zupę, kurczaka z cytrynami i aif- żółtym sosem z pomidorów, szalotki i papryki z przyprawami. Siedzieli przy narożnym stoliku, a obok nich orkiestra grała skoczną melodię. Ludzie wokoło odłożyli sztuce, żeby bić brawo.

Chociaż Alex narzekała na towarzystwo Vicenta i nie przybliżyła się ani na krok do odnalezienia Camili, to jednak poznawała kraj i miała świadomość, że ta wiedza z pewnością jej się przyda, poza tym... tak przyjemnie spędzali czas. Ten dzień stanowił odkrywczą wyprawę w nowy świat.

Vicente wlał do filiżanek gorącą herbatę.

- Chętnie bym przeczytał twoją rozprawę doktorską, jeśli pozwolisz - powiedział. - O ile przywiozłaś ją do Ekwadoru.

Zaskoczył ją tą propozycją.

- Przywiozłam i oczywiście mogę ci ją udostępnić, choć nie rozumiem, skąd to nagle zainteresowanie.

- Zwykła ciekawość - odparł, wzruszając ramionami. - Wciąż jeszcze zastanawiam się, jaki jest rzeczywisty powód wyboru nieznannej pisarki południowoamerykańskiej. Mam nieodparte wrażenie, że jest to coś więcej niż zainteresowanie zawodowe - wpatrywał się w nią uważnie.

Nie po raz pierwszy wyczuła nieufność w jego głosie, jednocześnie zaskoczyła ją śmiałość tych uwag.

- Cóż - zaczęła - nie zgadzam się z opinią, że Camila jest pisarką „nieznaną”. Zapewne w Ameryce Południowej są sławniejsi od niej pisarze, niemniej w Stanach zdobywa ona

coraz większą popularność. Zresztą rozmawialiśmy już na ten temat i powiedziałam, ile dla mnie znaczy.

- Wyjaśnij mi to bliżej - poprosił.

- Przede wszystkim jako specjalistka od literatury cenię jej talent pisarski. Jako kobieta lubię jej stosunek do życia, specyficzną odwagę i zarazem kobiecość. Jest dla mnie wzorcem, kimś, do kogo mogę się odwołać...

- Więc cenisz jej poglądy, bo jesteś feministką.

- Nie... Nie o to chodzi. Przekręcasz moje słowa. Vicente roześmiał się.

- Nie krępuj się. Chwilami wszyscy mamy ochotę zwalczać płęć przeciwną - uśmiechnął się przekornie.

- Mnie to nie dotyczy - powiedziała stanowczo.

- Jeśli tak twierdzisz - rzekł z lekka rozbawionym tonem, co ją jeszcze bardziej rozzłościło.

- Chyba pora wracać? - zaproponowała, spoglądając na ludzi, czekających na wolne stoliki.

Wstali i podeszli do baru, żeby zapłacić. Kiedy kasjer wziął od Vicenta kartę kredytową, do Alex podszedł właściciel.

- Czy smakowały pani nasze dania? - zapytał.

- Wszystko było wspaniałe, dziękuję. Podobno Hosteria Chorlavi jest ulubioną restauracją Camili Zavała? - zagadnęła.

- Naprawdę? Miło mi to słyszeć. Ale jestem zaskoczony, nie wiedziałem, że bywała u nas.

Zawahala się.

- Cóż, może nie chciała, żeby ją rozpoznano. Widocznie unika rozgłosu.

- To prawda.

Nagle poczuła silny uścisk ręki i jednocześnie Vicente powiedział ostro:

- Czas na nas.

- Przecież nie musimy się tak śpieszyć.

- Wręcz przeciwnie. Jest jeszcze kilka miejsc, które chciałbym ci pokazać. Poza tym senor Morales musi wrócić do swoich klientów.

Na pożegnanie podał rękę właścicielowi, po czym niemal siłą popchnął dziewczynę w stronę drzwi.

Miała ochotę dać mu kuksańca w bok. Wcale nie wierzyła, że tak bardzo mu zależy na pokazaniu jej zabytków. Wsiadła do samochodu, skupiając całą uwagę na poboczu drogi, byleby tylko uniknąć wzroku Vicenta.

Naturalnie zdawał sobie sprawę, że wyprowadził ją z równowagi.

- Widzę, że masz mi za złe, że cię trochę ponaglam... - westchnął z rezygnacją.

- Trochę?! - Potrząsnęła głową oburzona. - Chyba najwyższy czas, żebyś zrozumiał, że nie przyjechałam tu dla rozrywki i nie ma potrzeby, żebyś mnie woził, niczym jakąś ważną personę. I nikt nie musi mi mówić, gdzie i kiedy iść. Nie życzę sobie, żeby mnie wypychano z restauracji jak trędowatą!

- Przesadzasz. Zresztą to ty zaproponowałaś wyjście. Mnie zależało tylko na pokazaniu ci ważnych miejsc.

Jasne, pomyślała.

- Twoje metody działania pozostawiają wiele do życzenia - powiedziała głośno.

- Wobec tego przepraszam za nie. Zapomnijmy o nieporozumieniu i bawmy się jak przedtem.

Chociaż była zła, nie mogła się powstrzymać od uśmiechu, patrząc na zaciśnięte zęby Vicenta. Niech się wścieka, to mu dobrze zrobi.

Pojechali do Cotacachi, znanego z wyrobów skórzanych, potem zwiedzili park narodowy Cuicocha Lake. Milczeli, z rzadka tylko objaśniał jej historię mijanych zabytków.

Alex wciąż wyczuwała napięcie w jego zachowaniu.

- Nie wiem, co cię trapi - odezwała się w końcu - ale jeśli nie odpowiada ci rola przewodnika, wcale nie musisz mi towarzyszyć.

- To nie ma nic do rzeczy - zapewnił ją. - Jestem tylko trochę zmęczony. Wracamy już do Quito.

Typowy mężczyzna, pomyślała. Robi wszystko według własnego uznania. Gdyby nie ulga, jakiej doznała na myśl o spędzeniu reszty wieczoru bez Vicenta, chętnie poprosiłaby, choćby z przekory, żeby ją gdzieś jeszcze zawiózł. Poczula się jednak zmęczona, przecież cały dzień byli poza domem. Wpatrywała się więc w boczną szybę, usiłując pozbierać myśli i zaplanować kolejne dni w Ekwadorze.

Żeby ominąć odcinek drogi w budowie, zjechali na pobocze, wzdłuż strumienia. Jakaś kobieta siedziała na brzegu, karmiąc dziecko, a dalej inne wieśniaczki prały w strumyku, uderzając bielizną o skały. Jeszcze dalej maciora z prosiętami ryła ziemię, nie zważając na ludzi.

Wreszcie Vicente wjechał znów na główną trasę. Alex zapomniała o nim, zaabsorbowana oglądaniem okolicy.

Jak tylko wrócili do Casa Serrano, znów ogarnęła ją irytacja.

- Dziękuję za dzisiejszą wycieczkę - powiedziała - ale powtarzam, od tej pory sama będę zwiedzała...

- Wejdzmy. Nie możemy rozmawiać w holu. - Niemal wciągnął ją do pobliskiego pokoju i zamknął drzwi.

Jak tylko weszli, zadzwonił telefon.

- Si - powiedział niecierpliwie do słuchawki, gestem ręki zapraszając Alex, aby usiadła.

Załatwiał jakąś pilną sprawę służbową.

Pokój, do którego ją wprowadził, był zapewne jego gabinetem. Ściany obwieszono pamiątkowymi plakietkami i zdjęciami, przedstawiającymi Vicenta i Juana Carlosa. Była to imponująca kolekcja: pochwała od burmistrza za działalność

społeczną, zdjęcie z dwoma senatorami USA, fotografia ze słynną gwiazdą filmową z Hollywood, nagrody Czerwonego Krzyża i kilku organizacji filantropijnych. Wpływy i kontakty rodu Serrano były niewątpliwie bardzo rozległe.

Vicente odłożył słuchawkę.

- O czym to mówiliśmy? - usiłował sobie przypomnieć.

- Mówiłam, że wolę sama wszystko załatwiać w Ekwadorze. Nie chcę ci przeszkadzać w pracy.

- Vaya. Zapomnij o mojej pracy. To nieważne. Martwi mnie, że nie masz pojęcia, w co się pakujesz. Gzy naprawdę nie zdajesz sobie sprawy, że poszukiwania Camili Zavała mogą ściągnąć kłopoty...

- Na kogo?

- Na ciebie.

- Jakie kłopoty?

- Pakujesz się w niebezpieczną sytuację.

- To absurd!

Alex wiedziała coś, o czym zapewne nie miał pojęcia. Z ostatniego listu Camili wynikało, że rzeczywiście otrzymywała pogrożki, ale to wydawca celowo podsycił zainteresowanie prasy.

- Zaatakowała niejedną osobę, ale to wcale nie znaczy, że faktycznie coś jej zagraża - powiedziała.

- Nigdy nie wiadomo - Vicente zmarszczył brwi. - Są pozbawieni skrupułów ludzie, którzy chcą uciszyć Camilę, głównie dlatego, że pisze o eksploatacji naturalnych zasobów Amazonki.

- Czy ty do nich należysz? Przecież zawodowo zajmujesz się wydobywaniem ropy.

- Twój ojciec również. Zgodzisz się zapewne, że przemysł zatrudnia prawych ludzi, z których wielu jest tak samo zaniepokojonych degradacją środowiska, jak ci, którzy zawodowo zajmują się jego ochroną.

Vicente podszedł do ściany, żeby zdjąć jedną z plakietek.

- Spójrz na tę nagrodę. Wybacz, że brak mi pokory, ale muszę ci to pokazać jako dowód, że nie mamy złych intencji. Podjęliśmy szereg inicjatyw, z których jasno wynika, że eksploracja nie jest równoznaczna z eksploatacją.

Przeczytała napis. Wyrażał uznanie międzynarodowej organizacji ochrony dzikich zwierząt dla poczynań rodziny Serrano.

- To bardzo szlachetne - przyznała.

- Dziękuję. Ale mówiliśmy o potencjalnym niebezpieczeństwie...

- To czysta spekulacja. Jeśli straszysz mnie po to, żebym czym prędzej wyjechała, to nic z tego.

- Jesteś bardzo uparta. - Chwycił jej ręce i przyciągnął ją tak, że ich twarze znalazły się bardzo blisko siebie. - Gdybym chciał się ciebie pozbyć, po co bym ci proponował zamieszkanie w tym domu?

To samo pytanie zadawała sobie w duchu i chociaż wydało się to niedorzeczne, miała wrażenie, że zna odpowiedź.

- Po to, żeby mnie pilnować... powstrzymać od skontaktowania się z Camilą.

Uśmiechnął się.

- Muszę przyznać, że pilnowanie cię to bardzo przyjemne zajęcie. Ale dlaczego miałbym cię powstrzymywać od spotkania z pisarką?

- Nie wiem - przyznała.

- Chciałem cię tylko uprzedzić, pomóc ci zrozumieć. Szukanie kogoś, kto pragnie pozostać anonimowy jest nierozsądne, querida.

Nagle spojrzeli na siebie równocześnie i przez chwilę była pod przemożnym urokiem Vicenta. Wiedziała, że on też dziwnie się czuje... Już była pewna, że ją pocałuje, gdy zwolnił uścisk i odszedł w stronę biurka.

- Późno już, muszę jeszcze podzwonić - powiedział obojętnym tonem, jakby chciał ją natychmiast odprawić.

Poszła na górę. Niepokoiło ją jednak dziwne drżenie. Skąd ten niepokój? Przecież nawet nie lubiła Vicenta Serrano. Krępował ją, pozbawiał swobody. W dodatku był od niej sporo starszy. Poza tym wyraźnie taił informacje o Camili. A jednak... było w nim coś niezwykle pociągającego.

ROZDZIAŁ TRZECI

Alex zdjęła właśnie buty i zaczęła się rozbierać do kąpieli, kiedy ktoś zapukał. Zapinając z powrotem bluzkę, otworzyła drzwi swojej sypialni.

Vicente stał w progu, ale nie wszedł.

- Przepraszam. Zapomniałem ci powiedzieć, żebyś wezwała Luizę, jak będziesz głodna. Na ścianie jest przycisk, naciśnij go, jak tylko będzie ci potrzebna.

W jego głosie wyczuwała uprzejmą obojętność. Mówił tonem gospodarza, który dba o zaspokojenie potrzeb gościa.

Tym bardziej nie mogła zrozumieć, dlaczego odczuwała niemal erotyczne podniecenie? Przecież Vicente zaproponował tylko posiłek, nie robiąc przy tym żadnych osobistych aluzji. Jednak drżała na całym ciele i pragnęła, aby ją porwał w ramiona... Miała nadzieję, że nie zauważy rumieńca, oblewającego jej twarz. Nie był już poirytowany, jego oczy emanowały łagodnym ciepłem. Takemu Serrano trudno się oprzeć, przemknęło jej przez myśl.

- Dziękuję za informacje - odezwała się wreszcie, wracając do rzeczywistości.

Musiała przyznać, że wzruszył ją całodzienną troską. Bywał przykry, ale przecież potrafił ją ująć. Nagle postanowiła przeanalizować dokładniej emocje, które wzbudzał w niej ten mężczyzna. Przełoży to jednak na później, kiedy ochłonie, bo na razie nie jest w stanie racjonalnie myśleć.

- Do zobaczenia rano. Żałuję, że nie mogę ci towarzyszyć podczas dzisiejszej kolacji, ale mam do załatwienia kilka pilnych spraw - powiedział na pożegnanie.

Alex zamknęła za nim drzwi i położyła się. Rozsądek nakazywał natychmiastowy powrót do Stanów, zanim Vicente zauroczy ją tak bardzo, że nie będzie w stanie pracować. Musi się skoncentrować na celu swojego przyjazdu do Ekwadoru.

Już za kilka tygodni upłynie termin oddania artykułu o Camili Zavalą, a Serrano dał jasno do zrozumienia, żeby nie liczyła na jego pomoc. Więc dlaczego wciąż tkwi w jego domu?

Jesteś praktyczna, oceniła siebie w duchu. Vicente wie więcej o Camili Zavalą, tylko nie chce się do tego przyznać. Pomyślała, że musi się uzbroić w cierpliwość, a po pewnym czasie może nakłoni go, by jej pomógł.

Przytknęła końce palców do ust, jak zwykle wtedy, gdy starała się zachować spokój i obiektywizm. Wzdychając ciężko, wstała i poszła do łazienki, myśląc, że długa kąpiel pomoże jej odzyskać równowagę.

Po kąpieli zjadła kolację, przyniesioną przez Luizę, i sięgnęła po notes, żeby zapisać wydarzenia kolejnego dnia pobytu w egzotycznym kraju. Całkowicie pochłonęła ją ta praca, przerwała pisanie dopiero wtedy, gdy zaboląły ją ręce.

Leżąc, wsłuchiwała się w odgłosy, dochodzące z apartamentu Vicenta. On też pracował do późna. Potem słyszała wodę szemrzącą w rurach. Trudno jej było powstrzymać galopujące myśli. Wyobrażała go sobie stojącego pod prysznicem, rozkoszującego się wodą, która spływa po torsie...

Uświadomiła sobie, że zamiast na Camili Zavalą, koncentruje się na młodym Serrano. Dotychczas marzenia o mężczyznach były jej obce, a teraz niemal namacalnie czuła jego usta na swoich. Miała do niego żal, że jej nie pocałował. Przecież chyba nie był to jej wymysł, z pewnością chciał to zrobić. Jednocześnie czuła złość na siebie za bezsensowne rozczarowanie, jakiego doznała, gdy nie doszło do pocałunku. Dlaczego w ogóle dopuszcza do siebie takie myśli?

Za dużo pytań, które i tak pozostają bez odpowiedzi. Nie może gubić się w domysłach i tracić czasu na takie głupstwa. Jest obojętna Vicentowi i on jej również. Przyjechała do Ekwadoru na krótko i żaden romans nie wchodzi w grę.

Jednak emocje były silniejsze niż głos rozsądku. Upłynęło dużo czasu, zanim, zmęczona natłokiem myśli, zasnęła.

Nazajutrz obudziło ją słońce, przedostające się przez story. Nasunęła kołdrę na głowę i głębiej wtuliła się w pościel. To niemożliwe, żeby już był świt, przecież dopiero zamknęła oczy! Ale zegarek uparcie pokazywał szóstą!

Wiedziała od Vicenta, że w Quito dni są zawsze jednakowo długie: słońce wschodzi około szóstej rano i zachodzi około szóstej wieczorem. Ciekawe zjawisko, ale niezbyt wygodne. Niełatwo jej będzie przyzwyczać się do tego. Niechętnie odsunęła kołdrę i poszła do łazienki. Zgodnie z planem miała pracować przy komputerze przez cały dzień, powinna więc jak najwcześniej zacząć.

Vicenta nie było w domu. Luiza poinformowała ją podczas śniadania, że wyszedł wcześniej, prosząc, żeby śmiało domagała się wszystkiego, na co ma ochotę.

Alex nie miała jednak wygórowanych wymagań. Zaniósła laptopa do gabinetu, który był przeznaczony do jej użytku, i wyciągnąwszy notatki przystąpiła do pracy.

O pierwszej zrobiła przerwę na lunch, potem poszła na spacer naokoło rezydencji, po czym pracowała do późnego wieczoru. Kolację jedli razem, ale Vicente uprzedził, że wieczorem znów będzie zajęty. Rzeczywiście, jak tylko zjedli, zamknął się w swoim gabinecie.

Sądziła, że zrezygnował z roli troskliwego gospodarza, ale szybko się okazało, że jest w błędzie.

- Niestety, mam dzisiaj kilka spotkań, więc znów nie będę ci towarzyszył - wyjaśnił nazajutrz podczas śniadania. - Ale poprosiłem kolegę, Pabla Rodrigueza, żeby cię zawiózł do Calderon.

- To zbyt wiele - zaproponowała. - Nie chcę być eskortowana. Przepraszam za szczerość, ale cenię swobodę, przeszkadza mi twoja nadopiekuńczość.

Wyciągnął ku niej rękę, na nowo ożywiając wspomnienia z soboty. Wyszarpnęła dłoń, a wtedy uśmiechnął się zagadkowo.

- Wcale nie chcę ograniczać twojej swobody, Alex, ale pozwól, że ci pomogę. Niepokoiłbym się, gdybyś podróżowała po mieście sama.

Czarował ją uwodzicielskim uśmiechem, ale nie zamierzała się poddawać i dopuścić, żeby chwilowa słabość odebrała jej zdrowy rozsądek, który podpowiadał, że troska Vicenta jest pozorna. Bardziej chodzi mu o to, żeby nie rozpytywała o Camilę.

- Nie życzę sobie, żeby wynajęty przez ciebie człowiek obwoził mnie i wtrącał się w moje sprawy - powiedziała lodowatym tonem.

Roześmiał się.

- Nie wynajmuję Pabla i daję ci słowo, że nie będzie się wtrącał. Posłuży ci radą, pomoże jako kierowca i przewodnik. Jest zaufanym współpracownikiem, a jednocześnie dobrym kumplem. Kobiety bardzo lubią przebywać w jego towarzystwie. Sądzę, że i ty będziesz zadowolona.

Znów się uśmiechnął i obiekcje Alex natychmiast zniknęły. Po co stwarzać trudności? Sama mu powiedziała, że wybiera się do Calderon. Załatwianie transportu zajęłoby sporo czasu. Poza tym powinna się cieszyć, że on sam z nią nie jedzie. Może Pablo nie będzie się wykręcał, kiedy go zapyta o Camilę?

Prawdopodobnie wcale nie wybrałaby się do pracowni ozdób choinkowych, gdyby nie fakt, że to miejsce figurowało na pieczołowicie sporządzonej przez nią liście miejsc chętnie odwiedzanych przez Camilę, wspomnianych zarówno w powieściach, jak i w listach. Pisarka na pewno tam bywała, bo w którymś roku Alex otrzymała od niej pudełko bombek na

Boże Narodzenie. Widząc piętrzące się trudności w odszukaniu Camili, chciała zbadać każdą ewentualność.

Odwzajemniła uśmiech Vicenta, kiwając głową na znak zgody. Jeśli chce jej załatwić szofera, nie będzie się sprzeciwiała.

Pablo Rodriguez był sympatycznym mężczyzną o regularnych rysach twarzy i miłym, życzliwym usposobieniu, jakie już zdążyła poznać u innych Ekwadorczyków. W drodze do Calderon prowadzili miłą pogawędkę, ale nie miała wątpliwości, że Pablo zrelacjonuje młodemu Serrano wszystko, co się wydarzy podczas tej wycieczki.

Podróż upływała w miłej atmosferze. Przez całą drogę Alex oglądała ekwadorski krajobraz zza szyby samochodu. Pracownia okazała się niewielkim warsztatem z salonem wystawowym. Pablo wyjaśnił, że ozdoby zostały wykonane w domach różnych rzemieślników, a małżeństwo, posiadające warsztat, zajmuje się tylko dystrybucją.

Bardzo się ucieszyła, kiedy się okazało, że właściciele, Alan i Debbie Suttonowie, pochodzą z Teksasu. Może będą bardziej przychylni dla swojej rodaczki niż jej gospodarz?

Przybyli do Quito przed dziesięcioma laty jako stypendyści Fulbrighta. Po wygaśnięciu stypendiów pobrali się i podjęli pracę jako nauczyciele, co pozwoliło im zostać w Ekwadorze. W oczach Alex wyglądali na hipisów z lat sześćdziesiątych. Na czoło Debbie opadała gęsta grzywa falujących kasztanowatych włosów, zaś Alan zapuścił długą brodę. Byli ubrani w dżinsy, długie buty i koszule w kratę. Szybko się zorientowała, że są jednak rozsądnymi przedsiębiorcami. Firma eksport- import, założona na początku ich pobytu w Ekwadorze, świetnie prosperowała. Zatrudniali ponad setkę osób.

- Koncentrujemy się na ozdobach choinkowych, ale eksportujemy różne wytwory rzemiosła: tkaniny, biżuterię,

wyroby skórzane - pochwaliła się Debbie, pokazując Alex półki pełne towarów.

- Boże Narodzenie to moje ulubione święta - powiedziała Alex podekscytowana, kładąc do koszyka ozdoby, które zamierzała zawieźć do Stanów. - To będą wspaniałe podarki dla przyjaciół.

Kiedy Debbie owijała zakupy w papier, rozmawiali o różnicach pomiędzy Ameryką Północną a Południową i podróży Alex. Wyjaśniając im cel swojego przyjazdu do Ekwadoru, skorzystała z okazji, żeby wspomnieć o planowanym wywiadzie z Camilą Zavalą.

- Czy znacie ją? - spytała.

- Oczywiście wiemy, kim jest. W Ekwadorze wszyscy to wiedzą - odpowiedziała Debbie, uśmiechając się.

- Ale... nie znacie jej osobiście?

- Niestety, nie - odparła Debbie. - Chociaż mogliśmy ją spotkać i nie rozpoznać. Jej prawdziwa tożsamość jest objęta tajemnicą.

- Chyba się domyślałaś, że Camila Zavalą to pseudonim? - wtrącił Alan. - Oczywiście chcielibyśmy ją poznać. Kimkolwiek jest, musi być fascynującą postacią.

Alex zauważyła dziwny błysk zainteresowania w oczach Pabla, kiedy padło imię Camili. Natychmiast podniósł wzrok znad tacy z ozdobami i przysłuchiwał się uważnie rozmawiającym. Postanowiła jego również zapytać o pisarkę w drodze powrotnej do Casa Serrano, na razie jednak chciała wybadać Suttonów.

- Camila wspominała wasz warsztat w jednej ze swoich książek.

- Owszem - uśmiechnęła się Debbie. - Bardzo się z tego cieszyliśmy. Właśnie rozkręciliśmy interes i ta wzmianka stała się świetną reklamą. Zavalą bardzo często pomaga ludziom, przekazuje pieniądze organizacjom, które popiera,

pomaga też tym, którzy zakładają jakieś firmy. Chętnie bym jej podziękowała, ale wydaje się to mało prawdopodobne. Jeżeli nawet się spotkaliśmy, nie wiedzieliśmy przecież, że to ona. Mamy wiele klientek.

- To znaczy, że nie macie pojęcia, gdzie mogłabym ją odnaleźć? - zmartwiła się Alex.

Alan roześmiał się.

- Możemy ci tylko życzyć powodzenia. Z tego, co słyszałem, znacznie łatwiej byłoby przeprowadzić wywiad z Gretą Garbo, oczywiście, kiedy żyła, niż z Camilą.

- Aż tak źle to wygląda? - Alex zaczęła nerwowo obracać w zębach oprawkę okularów słonecznych.

- Niestety. Nie chciałbym studzić twojego zapału, ale lepiej, żebyś zapomniała o tym zamierzeniu. Nawet gdyby ci się udało, mogłabyś ściągnąć na siebie kłopoty.

- Na przykład jakie?

- No, wiesz... ze strony tych, którzy są przeciwni temu, co napisała.

- Mówisz zupełnie, jakby była Salmanem Rushdie. Camilą wnikliwie traktuje pewne kwestie społeczne, ale w swoich dziełach do niczego nie podżega - oburzyła się Alex.

- Nie chcemy cię straszyć, Alex, ale pamiętaj, że to jest inne społeczeństwo niż w Stanach.

- Nie zamierzam stwarzać problemów - zachnęła się.

- To mnie jednak denerwuje, bo chociaż ciągle słyszę, że pisanie artykułu na temat tej autorki jest niebezpieczne, nikt mi nie podał konkretnych wiarygodnych przyczyn, natomiast wciąż jestem ostrzegana.

- Z pewnością czytałaś w prasie o zamieszkach, do jakich doszło po wydaniu poprzedniej książki. „Śmierć Amazonki” jest jeszcze silniejszym oskarżeniem nieuczciwych biznesmenów - powiedziała Debbie.

- O ile pamiętam, to sprawka wydawcy, który chciał w ten sposób zwiększyć sprzedaż - przypomniała Alex.

- Czy nasuwa się wam jakiś inny powód?

- Nie - odpowiedziała Debbie.

- Uważam, że należy być ostrożnym - powiedział Alan poważnym tonem. - Mass media często wyrządzają szkodę. Camila nie mogłaby w takim stopniu jak dotąd oddziaływać na społeczeństwo, gdyby ujawniono jej prawdziwą tożsamość. Chyba nie chciałabyś mieć tego na sumieniu? - zagadnął dziewczynę.

- Oczywiście, że nie. Chcę się tylko spotkać z Camilą, wcale nie zamierzam jej demaskować.

- Nawet gdybyś nie zrobiła tego świadomie, jakieś wieści zawsze mogą się przedostać mimochodem do wiadomości publicznej - niepokoił się Alan.

- Dzięki za radę - odrzekła Alex zniechęcona. Suttonowie mieli dobre intencje, ale wolałyby poznać

kogoś, kto by jej pomógł w realizacji planów, a nie zniechęcał do nich. Pożegnała ich wymuszonym uśmiechem, wsuwając jednocześnie zakupy do torby, którą kupiła w Cotacachi.

- Wpadnij do nas, jeśli będziesz w pobliżu - zapraszała Debbie, odprowadzając ją i Pabla do drzwi. - I pozdrów Vicenta.

Alex zatrzymała się, kompletnie zaskoczona.

- Znacie go? - spytała.

- Oczywiście. Przyjaźnimy się. Mieliśmy mało pieniędzy, kiedy zaczynaliśmy interes, za to mnóstwo pomysłów i energii. Vicente ułatwił nam uzyskanie kredytu bankowego. Bez jego pomocy nie moglibyśmy rozbudować warsztatu. Zdawał sobie sprawę, że jeśli będziemy dobrze prosperować, zatrudnimy więcej mieszkańców Calderon. To wspaniały

człowiek: bardzo prawy i całkowicie oddany swojemu krajowi.

Zaskoczyła ją ta informacja. Trudno jej było uznać go za prawego, szczególnie, że nie przyznał się do znajomości z Suttonami. Czyżby sądził, że zmieni wtedy zdanie i zrezygnuje z odwiedzenia ich pracowni? A może w ogóle przygotował ich odpowiednio do tej rozmowy? Chwilami miała wrażenie, że recytują dokładnie jego słowa. Nic dziwnego, przecież mieli wobec niego dług wdzięczności.

- Ciao - pożegnał ją Alan.

- Ciao - odpowiedziała, zastanawiając się nad akcentem Alana, bardziej włoskim niż hiszpańskim.

Podala obojgu rękę, po czym ruszyła do samochodu.

- Mam nadzieję, że nie nudził się pan zanadto, kiedy rozmawiałam z Suttonami - zwróciła się do Pabla w drodze do posiadłości Serrano.

- Ani trochę. To sympatyczni ludzie. Wiem też, że Vicente bardzo ich ceni.

- Szkoda, że nie potrafią mi pomóc w poszukiwaniu Camili Zavała. A może pan mi coś doradzi w tej kwestii? - zapytała niby obojętnym tonem.

Czy zdawało się jej tylko, czy Pablo naprawdę zacisnął usta?

- Niełatwo ją znaleźć - uciął.

- Wszyscy tak mówią, ale to nie jest właściwa odpowiedź. Czy spotkał ją pan osobiście? Zna pan jej prawdziwe nazwisko?

- Nie znam - odparł tonem, który nie zachęcał do dalszej rozmowy.

Cóż, kolejna próba spełzła na niczym, pomyślała. Jej zdaniem Vicente i jego przyjaciele przesadzali, podkreślając niebezpieczeństwo, jakie mogło wynikać z jej poszukiwań. Z drugiej strony nie doceniali jej wytrwałości. Wręcz

chorobliwie osłaniali tożsamość Camili, okazując tym samym brak zaufania do Alex. Przecież nie zamierzała podawać do wiadomości publicznej ani adresu, ani numeru telefonu wybitnej pisarki!

- Dziękuję, że mnie pan podwiózł - szepnęła, kiedy wjechali na przedmieście Quito.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Od wczesnego dzieciństwa Vicente i ja jesteśmy jak bracia. Chętnie mu pomagam, szczególnie gdy prosi o to dla tak pięknej seniority.

Vicente wyszedł po nich na schody. Alex była przekonana, że zaprosi Pabla do środka, lecz on szybko odprawił przyjaciela.

- Nie będę ci zabierał więcej czasu, amigo mio - powiedział tak szybko, że Pablo nie zdążył nawet wysiąść z samochodu. - Zobaczymy się za kilka dni.

Alex postanowiła przystąpić wreszcie do konkretnej pracy. Była w Ekwadorze od trzech dni i nie zrobiła w tym czasie nic znaczącego. Co gorsza, nie miała pojęcia, jak się zabrać do znalezienia odpowiednich materiałów. Jedną z możliwości było spenetrowanie zbiorów biblioteki uniwersyteckiej.

Spędziła kolejne dwa dni w Universidad Catolica Biblioteca. Pierwszy dzień nie wniósł nic wartościowego do jej poszukiwań. Pytała o autorkę kilka osób z personelu, ale nikt nie był w stanie jej pomóc. Podejrzewała nawet, że Vicente i tam zapaścił swoje macki.

Postanowiła iść na uniwersytecki Wydział Literatury. Może tam znajdzie kogoś, kto nią pokieruje lub ułatwi szukanie w bibliotece. Personel z pewnością byłby bardziej przychylny dla Ekwadorczyka niż dla niej.

Chociaż mówiła biegle po hiszpańsku, niełatwo było znaleźć wydział i właściwą osobę. Dopiero późnym popołudniem poznała profesor Belen Espinozę, która była zagorzałą wielbicielką Camili i nic nie wskazywało na to, że

Vicente uprzedził ją o ewentualnej wizycie Alex. Od razu przypadły sobie do gustu. Po długiej rozmowie umówiły się na następny dzień. Belen przyrzekła, że pomoże jej szukać materiałów dotyczących pisarki.

Na drugi dzień zdobyła wreszcie cenne materiały. Część z nich znajdowała się w artykułach z gazet, które widziała po raz pierwszy. Prawdziwym odkryciem było jednak znalezienie pierwszej powieści Camili, pt. „Obrazki z Andów”. Książkę tę wydała od dawna nie istniejąca już firma i nie przetłumaczono jej na angielski, być może w ogóle nie rozprowadzono poza Ekwadorem. Nawet gdyby Alex do końca pobytu nie udało się spotkać z Camilą, warto było odbyć podróż chociażby ze względu na to, co znalazła.

Nieznane dzieło autorki będzie doskonałym punktem wyjścia do napisania artykułu. Niestety, biblioteka miała jeden egzemplarz, a nakład dawno już wyczerpano. Może jednak któraś z księgarń w Quito ma jeszcze tę pozycję? Zanotowała niezbędne dane, po czym postanowiła jak najszybciej wrócić do domu i podzwonić po księgarniach.

Szybko zjadła lunch i zaczęła dzwonić, posługując się książką telefoniczną. Niestety, jej wysiłki spełzły na niczym. Nie odbierano telefonu, kazano czekać, a potem osoba sprawdzająca nie wracała do telefonu lub też w ogóle nie chciało sprawdzać.

Nie pozostało nic innego, tylko sprawdzić osobiście. Najpierw weszła do kilku najnowszych księgarń przy ulicy Juan Leon Mera. Kupiła trzy książki, ale nie udało jej się dostać pierwszej powieści Camili. Wzięła taksówkę do zabytkowej dzielnicy, w nadziei, że może tam dopisze jej szczęście. Kierowca wysadził ją przed remontowanym kościołem. Schylając się pod rusztowaniem, weszła do środka. Chociaż w sanktuarium panował nieporządek, promieniowało cudowną atmosferą. Najchętniej siedziałaby tam dłużej, ale

jedno spojrzenie na zegarek niemal wypędziło ją na zewnątrz. Już po czwartej, a musi zdążyć do najbliższych księgarń przed zamknięciem.

Oddaliła się od kościoła zaledwie o kilka kroków, kiedy otoczyła ją grupka mężczyzn, kobiet i dzieci, popychając ją i szturchając. Instynktownie wyczuła zagrożenie. Napierali agresywnie i nagle zorientowała się, że ktoś szarpie jej skórzaną torbę. Już miała wezwać pomoc, kiedy ktoś mocno chwycił ją za rękę.

- Co ty wyprawiasz! - usłyszała głos Vicenta. - Mówiłem, że to absurd tak ryzykować! - warknął, a jego ciemne oczy połyskiwały ze złości.

- Nie zdawałam sobie sprawy... - zaczęła, szukając schronienia w jego ramionach.

Nie mogła zapanować nad drzeniem, rozglądała się nerwowo dookoła. Na widok Vicenta grupa rozproszyła się.

- Przestrzegałeś mnie przed jakimś niebezpieczeństwem, ale...

- Ale ty zignorowałaś wszelkie ostrzeżenia - powiedział z wyrzutem, przebiegając jednocześnie rękoma po jej ciele.

Strach natychmiast znikł, zastąpiło go wrażenie dziwnej czułości.

- Czego szukasz? Ran po kulach? - spytała zbita z tropu reakcją na jego dotyk.

- Nie jesteś ranna? - Wsunął rękę przez rozcięcie w torbie, której grube dno było przecięte na wylot, łącznie z podszewką.

- Czy coś ci zginęło? - spytał.

Alex rozsunęła sznurek i przeglądała zawartość torby. Odetchnęła z ulgą, gdy namacała portmonetkę, czeki podróżne i paszport.

- Nic ważnego. Skąd się tu wzięłeś?

- Przypadek. Wyszedłem akurat z zebrania w firmie i dostrzegłem cię w tłumie.

Znów zadrżała na wspomnienie przykrego wydarzenia.

- Dziękuję za ratunek - szepnęła. Vicente rozejrzał się niespokojnie.

- Oni tu mogą jeszcze wrócić. Chodź. Szybko do samochodu.

Była zbyt przerażona, aby protestować. Milczeli przez całą drogę. Czowała wdzięczność, że jej nie wypomina braku ostrożności. Jednak gdy tylko wjechali na dziedziniec Casa Serrano, wyłączył silnik i pochylając się nad kierownicą, powiedział z wyrzutem:

- Czy zrozumiałaś wreszcie, jak niebezpieczne jest poszukiwanie Camili?

Roześmiała się nerwowo.

- Nie wierzę! To zwykła banda. Oni wcale nie wiedzieli, że jej szukam. Przecież takie incydenty mają miejsce we wszystkich dużych miastach na świecie. Jestem turystką, na pewno chcieli mi ukraść trochę dolarów. Przestraszyli mnie, ale nie traktuj ich jak międzynarodowego gangu terrorystów. Nie chcieli mnie zamordować.

- Skąd taka pewność?

- W życiu trudno o stuprocentową pewność, ale powiedz mi, czy naprawdę wierzysz, że coś mi zagraża? Może powinnam sobie załatwić goryla?

- Mówisz bez sensu - skomentował rozdrażniony, otwierając drzwi i wysiadając z samochodu.

Uśmiechnęła się. Ostrzeżenie posłużyło mu za podstęp. Jedynym celem Vicenta jest zniechęcenie jej do poszukiwania pisarki.

- Księgarnie - powiedziała, wysiadając z samochodu.

- Co takiego? - zdziwił się.

- Poszłam do zabytkowej dzielnicy, żeby zajrzeć do kilku księgarń. Jutro muszę tam wrócić.

Spojrzał na nią w osłupieniu. Opowiedziała mu, że wyszperała nie znaną jej dotąd powieść Camili.

- Wprawdzie ta książka nie zastąpi wywiadu, ale chciałabym rozpocząć artykuł od informacji na jej temat. Muszę znaleźć jakiś egzemplarz!

Wyraz twarzy Vicenta wyraźnie wskazywał, że ma już dość jej pasji badawczej, ale słowa świadczyły o chęci pojednania.

- Wobec tego pójdziemy na kolację i wtedy zastanowimy się, jak ją znaleźć - zaproponował.

Wyciągnął rękę i zerwał różę z krzaka przy drodze, po czym wręczył ją Alex. Zapewne nie miał to być gest romantyczny, a jednak odczuła lekkie kołatanie serca. W takich chwilach nietrudno było zapomnieć, ile bólu potrafił jej zadać.

Zgodnie z przyrzeczeniem, zaprosił ją na kolację do hotelu „Colon”. Kiedy pili kawę po lekkim posiłku, pochylił się w jej stronę, mówiąc:

- Chyba jednak będę musiał roztoczyć nad tobą większą opiekę.

- Co takiego? - zdziwiła się, nie wierząc w szczerść zamiaru Vicenta.

- Podaj mi dane o powieści, której szukasz, zapytam znajomego, co się da w tej sprawie zrobić. Może zdołamy znaleźć jakiś egzemplarz. Albo jeszcze lepiej... Jak już wspomniałem, mój ojciec pragnie cię poznać. On zna wielu ludzi, niektórzy z nich posiadają ogromne zbiory książek. Porozmawiaj z nim, poproś go, żeby odbył kilka rozmów telefonicznych. Jedźmy na hacjendę jutro, to niedaleko stąd, a w piątek wrócimy do Quito.

Zaofiarował jej nawet pomoc ojca! Zaczynała się zastanawiać, o co w tym wszystkim chodzi: czy Vicente Serrano chce utrudniać, czy ułatwiać realizację planów. Mimo

wszystko była do niego nastawiona sceptycznie. Najlepiej zrobi, czekając, aż sytuacja sama się wyjaśni. Znudziło jej się szperanie w kolejnych księgarniach, szczególnie po tamtym incydencie, zresztą było bardziej prawdopodobne, że raczej jemu uda się znaleźć „Obrazki z Andów” niż jej.

Poza tym chyba powinna złożyć kurtuazyjną wizytę ojcu Vicenta, dziękując za gościnność. Juan Carlos z pewnością ucieszy się, kiedy go odwiedzi. Również jej ojciec na pewno życzyłby sobie, żeby odwiedziła Juana Carlosa Serrano.

- Chętnie poznam twojego ojca - powiedziała, chociaż targały nią mieszane uczucia.

Chwilami odnosiła wrażenie, że Vicente nią manipuluje, a ona pozwala na to, bo jest nim zauroczona. Musi za wszelką cenę przestać się nim przejmować!

- Przepraszam, ale musimy już iść - przerwał jej rozmyślenia. - Mam dzisiaj sporo pracy.

- Ja też muszę jeszcze uporządkować notatki - zgodziła się skwapliwie.

Kilka godzin później stała obok komody w swojej sypialni i wachała różę, myśląc o ofiarodawcy. Ostatnio miała pełną swobodę. Jej gospodarz wyjeżdżał na ważne spotkania handlowe, a po powrocie zamykał się w swoim gabinecie. Był całkowicie pochłonięty pracą, a przynajmniej sprawiał takie wrażenie.

Ona tymczasem podejrzewała, że to wcale nie interesy, tylko przyjaciółka - Sylwia. Dwukrotnie dzwoniła pod nieobecność Vicenta i z tonu Luizy Alex wnioskuje, że wypytuje służącą o szczegóły. Najwyraźniej interesowały ją wszelkie poczynania młodego Serrano.

Wróciła myślami do wspólnej kolacji. Był szalenie przystojny w koszuli z czerwonego jedwabiu, a ciemne oczy rzucały błyski, kiedy rozmawiali o czymś zabawnym. Śmiał się zaraźliwie, imponował nienagannymi manierami i wręcz

nadskakiwał jej. Kiedy indziej, w innych okolicznościach, byłby doskonałym kandydatem na męża, ale... nie dla niej. Przecież mają zupełnie różne charaktery, przypomniała sobie. Przy tak odmiennych usposobieniach i zainteresowaniach znudziliby się sobą już po kilku miesiącach.

Zawsze interesowali ją naukowcy, wiecznie pogrążeni w książkach, dzielący jej fascynacje literaturą. U biznesmenów razila ją powierzchowność i konsumpcyjne nastawienie do życia. Jedynym wyjątkiem był jej ojciec, który uwielbiał książki nie mniej niż ona.

Nazajutrz pomknęli z Vicentem autostradą Pan-American na hacjendę jego ojca. Alex zdziwiła się, bo główna arteria, niemal na całym odcinku, który mieli pokonać, okazała się mało uczęszczaną, wąską, dwupasmową drogą. W pewnej chwili musieli nawet czekać, aż stado bydła przejdzie na drugą stronę.

Gdy wreszcie skręcili w polną drogę, Vicente poinformował ją, że zbliżają się do domu. Uwagę dziewczyny przyciągnęło stado lam, pasących się za płotem.

- Lamy! - krzyknęła z entuzjazmem. - Jakie urocze! Vicente parsknął śmiechem.

- Istnieją sprzeczne opinie na temat tych zwierząt. Ci, którzy z nimi pracują na co dzień, uważają je za wstrętne dokuczliwe stworzenia - wyjaśnił.

- Trudno uwierzyć. Mimo wszystko chciałabym zrobić parę zdjęć. Czy musimy prosić właściciela o pozwolenie?

- Już to zrobiłaś - uśmiechnął się. - To stado należy do nas. Jesteśmy już w posiadłości Serrano. Proponuję, żebyśmy się najpierw przywitali z ojcem i rozpakowali, a potem tu wrócimy zrobić zdjęcia.

Wzięli jeszcze jeden zakręt i znaleźli się na długim podejździe, porośniętym po obu stronach drzewami. Na końcu tej drogi z daleka dostrzegła dom.

- Sceneria zupełnie jak z „Przeminęło z wiatrem”
-powiedziała z zachwytem.

Hacjenda Serrano była wspaniałą, dwupiętrową rezydencją z białego kamienia.

- Ten dom należy do naszej rodziny od stuleci. Urodził się tu mój ojciec, dziadek i wielu innych przodków - wyjaśnił Vicente.

- A ty? - spytała.

- Ja urodziłem się w Quito. Moja matka wolała rodzić w szpitalu, więc złamałem tradycję. Ale to wcale nie zmniejsza mojego przywiązania do tego miejsca. To mój prawdziwy dom.

Wiejska rezydencja okazała się nie mniej okazała niż Casa Serrano w Quito. Dopiero tutaj Alex uświadomiła sobie ogrom bogactwa panów Serrano. Vicente nie zatrudniał w mieście szofera, tylko służącą i ogrodników, i jak na jego możliwości finansowe w gruncie rzeczy wiódł dość proste życie.

Zatrzymał samochód na zakręcie drogi, przed fontanną. Na schodach czekał już lokaj.

- Señor, señorita. Señor oczekuje w salonie - powiedział, kłaniając się lekko.

- Każ komuś zaprowadzić señoritę Harper do jej sypialni - zwrócił się do niego Vicente. - Ja powiem ojcu, że już przyjechaliśmy.

Alex weszła za służącą do apartamentu na górze. Okna wychodziły na wewnętrzny dziedziniec, tonący w kwiatkach. Pokój był obszerny, umeblowany antykami. Łatwo można się przyzwyczaić do takiego przepychu, przemknęło jej przez myśl, chociaż nigdy nie przywiązywała wagi do spraw materialnych. To luksusowe wnętrza zaspokoiliby najbardziej wyszukany gust.

Upłynęło zaledwie kilka minut, kiedy ktoś zapukał do drzwi.

- Czy już możesz przywitać się z moim ojcem? - zapytał Vicente, gdy otworzyła.

Skinęła głową i zeszła za nim po kamiennych schodach.

- Alexandra! - Starszy Serrano wyszedł jej naprzeciw, jak tylko stanęli w drzwiach salonu.

Właściwie nie powinna nazywać Juana Carlosa „starszym”. Mógł mieć sześćdziesiąt kilka lat, ale wciąż był uderzająco podobny do syna: uprzejmy, nie mniej szykowny i przystojny niż Vicente. Położył ręce na ramionach Alex i pocałował ją w policzek.

- Chodź, dziecko. - Ujął jej rękę i poprowadził do wyściełanej poduszkami kanapy, po czym usiadł obok niej. - Alexandra jest tak piękna, jak opowiadałeś - zwrócił się do syna, nie spuszczać z niej oczu. - Złote włosy i oczy koloru nieba. Uszczęśliwi jakiegoś pana młodego - powiedział, patrząc znacząco na Vicenta.

Tym stwierdzeniem wprowadził dziewczynę w ogromne zakłopotanie, ale nie zauważył albo celowo zignorował jej zmieszanie.

- Marzę o tym, żeby Vicente się ożenił - powiedział bez ogródek. - Już zaczynałem wątpić, czy dożyję spełnienia moich marzeń, bo do tej pory nigdy nie przedstawił swojemu papi odpowiedniej dziewczyny.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Alex nie mogła wymyślić sensownej odpowiedzi. Zauważyła zmieszanie na twarzy Vicenta, widocznie on też poczuł się niezręcznie.

- Ojciec - odezwał się - wprowadzisz naszego gościa w zakłopotanie.

- Naprawdę? Wybacz mi, Alexandro - Juan Carlos uśmiechnął się przepaszająco i podszedł do barku. - Napijmy się zatem szampana na cześć tej ślicznej dziewczyny. Co ty na to, Vicente?

Sączyli trunek, prowadząc miłą rozmowę, podczas której Juan Carlos wypytał ją o Scotta i resztę rodziny.

W pewnej chwili wskazał portret zmarłej żony, obraz olejny przedstawiający całą postać Eleny Serrano, ubranej w czerwoną suknię i mantylę, obramowaną koronką w tym samym kolorze.

- Była piękną kobietą... piękną fizycznie i duchowo - powiedział wzruszony.

Zanim zdążył cokolwiek dodać, Vicente zręcznie zmienił temat, nakłaniając ojca, by opowiedział historię hacjendy. Alex słuchała emocjonujących dziejów rodu, oglądając portrety przodków, a później zaczęła mówić o swoich wrażeniach z pobytu w Ekwadorze i o tym, co już zwiedziła.

Kiedy wspomniała o Camili, nie zdziwił się i nie rozżłościł, ale zbył ją dyplomatycznie.

- Porozmawiamy o tym później. Teraz, wybaczcie, ale przed kolacją chciałbym trochę odpocząć. To zalecenie lekarza - powiedział, zwracając się jednocześnie do syna:

- Vicente, oprowadź Alex po majątku. Oczywiście, jeśli ma na to ochotę - spojrzał pytająco na dziewczynę.

- Bardzo chętnie - zgodziła się natychmiast, chociaż poczuła dziwną nieufność.

Przecież wbrew temu, co Juan Carlos powiedział, wyglądał na bardzo zdrowego i poobiednia drzemka z pewnością nie była zalecana przez lekarza. Podejrzewała, że ma jakiś ukryty cel, podobnie jak jego syn, niemniej nie chciała urazić swego gospodarza.

- Vicente obiecał, że mi pokaże lamy - powiedziała. Juan Carlos roześmiał się.

- Weź aparat fotograficzny. Larry uwielbia pozować... Zobaczymy się podczas kolacji - dodał, odwracając się w kierunku drzwi.

- Larry? - zdziwiła się.

- Pewien Anglik, nasz przyjaciel, zaproponował takie imię na cześć Laurence'a Oliviera. Nasza lama rzeczywiście przejawia duże zdolności aktorskie - wyjaśnił Vicente.

- Nie mogę się doczekać, żeby zobaczyć Oliviera-lamę!

- niecierpliwiła się Alex.

- Przedstawię ci go - przyrzekł młody Serrano - ale tymczasem chcesz się pewnie przebrać.

Wkładając spodnie i tenisówki, myślała o dziwnym zachowaniu Juana Carlosa. Znał przecież cel jej przyjazdu, więc skąd te aluzje do małżeństwa?

Czuła się tak, jakby wszyscy, których poznała do tej pory w Ekwadorze, przysięgli się przeciwko niej, celowo zniechęcając ją do pracy i odrywając od obowiązków. Jeżeli Juan Carlos chciał odwrócić jej uwagę od Camili, to udało mu się. Mimo pozornego spokoju, długo odzyskiwała opanowanie.

Okazało się, że Vicente również czuł się niezręcznie, słuchając niezbyt delikatnych uwag ojca. A może tylko udawał...

- Cholerni mężczyźni - mruknęła, przewiązując włosy wstążką. - Nigdy nie wiadomo, o co im chodzi.

Niebo zasnuły ciemne chmury, kiedy szli na pastwisko. Kilka lam wylegiwało się pod drzewem, reszta skubała trawę. Wyróżniał się wśród nich okazały łaciaty samiec, stojący przy płocie.

- To jest Larry - poinformował Vicente.

Alex przełożyła rękę przez płot i dotknęła futra zwierzęcia, chcąc je pogłaskać.

- Ostrożnie - ostrzegł Vicente, przytrzymując jej rękę. - Lama to nie jest zwierzę domowe. Potrafi nieprzyjemnie zaskoczyć.

- W jaki sposób?

- Może to być coś banalnego, ale gdy się ją rozdrażni, staje się groźna. Lany z tego słynie. Kiedyś pewien ważny gość podszedł za blisko i Larry zrujnował jego elegancki garnitur.

- Aż trudno uwierzyć - Alex znów poklepała Larry'ego. - Dobre zwierzę. Milutkie - przemawiała czule.

Lama spoglądała na nią spokojnie.

- Pozwolisz, że ci zrobię zdjęcie? - Cofnęła się i zrobiła kilka ujęć z pozostałymi członkami stada w tle.

Larry sprawiał wrażenie, jakby pozowanie było prawdziwą przyjemnością. Przechylał głowę to w jedną, to w drugą stronę, jakby celowo się ustawiał do fotografii.

- Urzekasz nawet zwierzęta - zauważył Vicente.

- Nawet?

Zamiast odpowiedzi tylko wzruszył ramionami. Tymczasem zaczęło padać.

- Wracajmy do domu. Przynajmniej będziesz mogła odpocząć przed kolacją.

Rozstali się w holu przy schodach.

- Ojciec dość wcześnie jada. Zejdź do salonu około szóstej, dobrze? - powiedział na pożegnanie.

Alex poszła do swojej sypialni. Na dworze na dobre rozszalała się burza. Była tak zmęczona, że chociaż wyjęła

notes, żeby zapisać kolejne wrażenia, bardzo szybko zmorzył ją sen. Przespała niemal godzinę, wreszcie wstała, żeby się przebrać przed posiłkiem.

Szybko włożyła elegancką bluzkę i spódnicę oraz buty na wysokich obcasach, po czym wyszła na schody, ale natychmiast zatrzymała się w pół drogi, słysząc podniesiony głos Vicenta:

- Więc o to ci chodziło, dlatego nalegałeś, żeby zamieszkała u nas?! - niemal krzyczał po hiszpańsku. - Kiedy po raz pierwszy o tym wspomniałeś, sądziłem po prostu, że żartujesz. Przecież ja jej w ogóle nie znam. Ona mnie również...

- Mówiłem całkiem poważnie - odparł Juan Carlos równie wzburzony. - Przemyśl tę sprawę. Nie możesz wciąż żyć samotnie. Proszę, zastanów się nad moją radą.

Alex nie wiedziała, co robić. Na pewno nie był to odpowiedni moment na przerwanie im dyskusji, z drugiej strony nie mogła przecież stać na schodach i podsłuchiwać.

Ale instynkt i ciekawość wzięły górę, bo przecież rozmawiali o niej. Stała bez ruchu, słuchając podniesionych głosów.

- Zawsze liczę się z twoją radą. Ale nie ma sensu ciągle roztrząsanie tego zagadnienia. Wciąż do niego wracamy

- powiedział Vicente z wyrzutem.

- Jak mam cię przekonać? - Juan Carlos był coraz bardziej poruszony. - Najwyższy czas, żebyś się ustatkował. Zresztą, wiesz dobrze, że małżeństwo rozwiązałoby wszystkie twoje problemy, łącznie ze sprawą Sylwii.

- Skąd wiesz, że interesuje mnie jej rozwiązanie? Nie potrzebuję pośrednictwa swatki. A może chcę poślubić Sylwię?

- Nie wydaje mi się, żebyś to planował. Przez tyle lat mieliście mnóstwo okazji, a jednak nie pobraliście się. Ja też

lubię Sylwię, ale musisz przyznać, że ona nie nadaje się na żonę.

- Inni mężczyźni poślubiają rozwódki, ojcze. Nie powinieneś mieć Sylwii za złe jej poprzednich związków.

Alex zdawała sobie sprawę, że należy się wycofać. Takie zachowanie dowodziło braku kultury, ale ciekawość zwyciężyła. Znow Sylwia... Od czasu tamtej rozmowy telefonicznej Vicenta wiedziała, że są ze sobą silnie związani. Przez ostatnie kilka wieczorów był bardzo zajęty, teraz nie miała wątpliwości, że spotykał się wtedy z kobietą.

- Rozwód nie jest jedyną przeszkodą, wiesz przecież. Trudno przewidzieć, co ona robi. To bardzo ekscentryczna kobieta i... zbyt wyzywająca - kontynuował Juan Carlos.

- Nie mógłbyś przy niej pracować. Poza tym, Vicente, na pewno rozumiesz, że to, co uchodzi innym, nie przystoi żadnemu Serrano. Ty musisz mieć błogosławieństwo kościoła.

- Nie pora teraz na takie dyskusje - zaoponował syn, coraz bardziej zirytowany.

- Chcę mieć dziedzica - powiedział wreszcie Juan Carlos z uporem. - Alexandra jest...

- Dość tego! To zupełnie niedorzeczna rozmowa - Vicente ściszył nagle głos. - Zresztą, ona tu może lada chwila zejść.

Po tych słowach bezszelestnie wróciła do sypialni. Postanowiła trochę odczekać, a potem zejść jak gdyby nigdy nic, robiąc po drodze trochę hałasu, żeby w porę przerwali kłopotliwą dyskusję. Stała przed lustrem, aby poprawić włosy i makijaż.

Oczywiście Juan Carlos nie żartował. Przeciwnie, mówił całkiem poważnie, a nadzieje i marzenia związane z przyszłością syna uniemożliwiały mu właściwy osąd sytuacji. Trudno nie przyznać racji Vicentowi. Pomysł małżeństwa z nią, Alex, był absurdalny. Po pierwsze, jak powiedział, prawie się nie znali. Po drugie, dorastali w zupełnie odmiennych

warunkach, w różnych kulturach, i wątpiła, czy kiedykolwiek mogłaby pokonać taką przepaść. Poza tym miała określone ambicje zawodowe, a prawdopodobnie dla Vicenta rolą kobiety było prowadzenie domu, robienie zakupów w ciągu dnia i urządzenie przyjęć wieczorami. Ich domy, rodziny, styl życia były nieporównywalne.

Zerknęła nerwowo na zegarek. Minęło zaledwie kilka minut. Dlaczego jest tak wzburzona? Pod wpływem podsłuchanej rozmowy wyobraziła sobie siebie jako narzeczoną Vicenta i to wytrąciło ją z równowagi. Dotychczas niewiele myślała o małżeństwie, odkładając je na bliżej nieokreśloną przyszłość.

Vicente Serrano jako jej mąż? To nieprawdopodobne! Mimo woli przypomniała sobie o tajemniczej Sylwii. Kim jest i jak wygląda? Teraz naprawdę posuwam się za daleko, złażała samą siebie w duchu. Czy ma sens rozmyślanie o dziewczynie mężczyzny, na którym mi przecież nie zależy? Ponownie zerknęła na zegarek. Upłynęło już dość czasu, można zejść na dół.

Kiedy weszła do salonu, mężczyźni siedzieli na kanapie i, jak gdyby nigdy nic, rozmawiali o sporcie.

- Buenas noches - przywitał ją serdecznie Juan Carlos. - Chodź, Alex, usiądź przy mnie. Vicente tymczasem poda nam coś do picia. Masz może ochotę na sherry?

Chociaż nastawiała się na najgorsze, wieczór upłynął w miłej atmosferze. Po wypiciu aperitif w salonie, przeszli na kolację do jadalni.

Juan Carlos pytał, co zrobiło na niej największe wrażenie w Ekwadorze i sam opowiadał, co go urzekło w Stanach. Jak się okazało, najbardziej podobał mu się Disneyland i San Antonio. Alex podzielała jego zainteresowanie architekturą romańską, natomiast nie mogła go sobie wyobrazić w szortach i kwiecistej koszuli, spacerującego od Myszki Miki do

Kaczora Donalda. Uśmiechnęła się na myśl o tym, podziwiając w duchu energię i fantazję ojca Vicenta. Dziwne, ale wydał jej się przez to bardziej przystępny. Zanim przeszli na kawę z jadalni do salonu, poczuła się na tyle swobodnie, że postanowiła znów poruszyć wiadomy temat.

- Senor Serrano, jak pan wie, celem mojej wizyty w Ekwadorze jest zebranie materiałów do ostatnich rozdziałów rozprawy doktorskiej i do artykułu.

- Ależ tak! Vicente powiedział mi o twoim odkryciu w bibliotece. Skontaktowałem się już z kilkoma kolegami w Quito i jestem pewien, że znajdziemy egzemplarz „Obrazków z Andów”.

- Przepraszam, że sprawiam panu tyle kłopotu.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

Zachęcona jego odpowiedzią, postanowiła dążyć temat.

- Ogromnie mi zależy na tej książce, ale jest coś nie mniej ważnego: chcę porozmawiać z Camilą Zavalą. Czy pan, albo ktoś z pana znajomych, zna ją?

Zauważyła błyskawiczną wymianę spojrzeń między ojcem i synem. Wreszcie Juan Carlos odpowiedział wolno, jakby ostrożnie dobierał słowa:

- Alex, to, czy ją znam, czy nie, jest bez znaczenia. - Wyjął z namysłem cygaro ze srebrnej papierośnicy, stojącej na stoliku. - Bardzo bym chciał sprawić przyjemność córce przyjaciela, a jednak w tym szczególnym przypadku muszę odmówić.

Juan Carlos miał tak nieszczęśliwą minę, że poczuła się winna. Przecież w jakiś sposób była za to odpowiedzialna, chociaż nie rozumiała, dlaczego. Czyżby Vicente i jego znajomi mieli rację? Czy powinna zaniechać wywiadu z pisarką i skoncentrować się na nowo odkrytej powieści? Zrozumiała, że dalsze naleganie i domaganie się wyjaśnień jest bezcelowe, lepiej będzie, gdy zmieni temat.

- Vicente powiedział, że w tym domu przyszło na świat wielu waszych przodków... - zaczęła.

- Si. Taka była tradycja, dopóki...

Przerwał mu lokaj, który nagle pojawił się w drzwiach.

- Przepraszam, jest telefon do senora Vicenta.

Vicente wyszedł, a Juan Carlos zabawił ją opowiadaniem o dzieciństwie syna. Poddali się pogodnemu nastrojowi, śmiali się serdecznie, kiedy Vicente wrócił. Wkrótce potem Juan Carlos wstał, żeby się pożegnać.

- Wybaczcie, dzieci, ale jestem trochę zmęczony. Powinienem się położyć. — Widząc, że też się podnoszą, powstrzymał ich: - Wy macie jeszcze czas. Porozmawiajcie sobie przy muzyce.

Podszedł do komody po kasetę i wsunął ją do magnetofonu. W salonie rozległy się dźwięki nastrojowej ballady o miłości, śpiewanej przez Roberta Carlosa.

- Dobranoc - powiedział Juan Carlos, wychodząc.

Kiedy zostali sami, zaległo kłopotliwe milczenie. W kominku trzaskał ogień, pochłaniając zimno i potęgując romantyczny nastrój. Vicente rozmyślał, pełen wątpliwości. Żeby rozładować napięcie, Alex desperacko szukała w myślach pretekstu do rozpoczęcia rozmowy.

- Masz kłopoty? - zaczęła, spoglądając na niego.

- Nie... - wyprostował się w kącie kanapy, jakby nie wiedział, co ze sobą zrobić. - Całkiem dobrze się dogadujesz z moim ojcem - powiedział nieoczekiwanie.

- Tak, to przemiły człowiek. Vicente wzruszył ramionami.

- Wyobrażam sobie, jak się czułaś, kiedy powiedział, że uszczęśliwisz jakiegoś pana młodego. Wprawił cię w zakłopotanie. Zapewniam cię, że nie chciał ci sprawić przykrości, ale wiedz, że ojciec bardzo poważnie traktuje to, co mówi - przez cały czas wpatrywał się w nią uważnie.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Ostrożność nakazywała milczenie.

- Obawiam się, że zostałam mimo woli wplątana w pewne nieporozumienia między mną a ojcem - kontynuował.

- Pod pewnymi względami rozczarowuję go. On chce, żebym się jak najszybciej ożenił. Boi się, że umrze, zanim zobaczy wnuka. Wprawdzie cieszy się doskonałym zdrowiem, ale od ubiegłego roku, po śmierci mamy, zaczął więcej myśleć o tym, że może sam... - Vicente wstał i podszedł do kominka, żeby dorzucić drew do ognia.

- Chyba ma rację - kontynuował z namysłem. - Jak zauważyłaś, jestem od ciebie sporo starszy. Trzydzieści cztery lata to niby niewiele, ale czas szybko płynie i wkrótce stanę się może zbyt wygodnicki, żeby postanowić z kimkolwiek dzielić życie.

Żałowała, że robiła wcześniej uwagi o różnicy wieku. Na przyszłość musi bardziej uważać. Jednocześnie zastanawiało ją, dlaczego Vicente prowadzi z nią rozmowę na temat małżeństwa.

Wrócił tymczasem na kanapę i kontynuował swoje zwierzenia:

- Nie dość, że ojciec chce, żebym się ożenił, to jeszcze dyktuje, kogo mam sobie wybrać! W Ekwadorze to typowe, wiąże się to z naszą odwieczną tradycją. Czy twoi rodzice również się wtrącają w takie sprawy? Może ratuje cię fakt, że jesteś jedną z sześciu sióstr? - domyślał się.

- W pewnym stopniu - odpowiedziała ostrożnie, coraz bardziej zmieszana. - Ale moi rodzice też na pewno będą się cieszyć, kiedy wyjdę za mąż.

- Wiem, że postępowanie ojca jest podyktowane miłością do mnie - Vicente zmusił się do uśmiechu. - Czasami muszę sobie przypominać, że papi chce dla mnie jak najlepiej.

- Rozumiem - odrzekła, myśląc jednocześnie, że Vicente chce ją odstraszyć, ostrzec, żeby nie wyciągała pochopnych wniosków z tego, co powiedział jego ojciec.

Cóż, niepotrzebnie się trudił. Wcale nie brała poważnie stów Juana Carlosa. Postanowiła czym prędzej zmienić temat.

- Czy sądzisz, że jutro będzie skłonny porozmawiać o Camili?

- Ciągle tylko Camila - obruszył się. - Zapewniam cię, że mówił szczerze. Nie możesz liczyć na jego pomoc w interesującej cię sprawie.

- A na twoją... ?

Vicente oparł łokcie na kolanach, patrząc jej prosto w oczy.

- Nie wiem, czy coś jeszcze mógłbym zrobić. Daj mi trochę czasu na przemyślenie tej kwestii. Ale na dziś skończmy z tym, zgoda?

Uśmiechnął się i nagle poczuła falę ciepła w okolicy serca. Natychmiast skarciła się w duchu za takie uczucie. Przyglądała mu się, kiedy wstał, żeby zmienić kasetę. Doszła do wniosku, że Vicente Serrano jest skomplikowanym mężczyzną. Łatwo ulega nastrojom, lecz zawsze stawia na swoim. W pewnej chwili przemknęło jej przez myśl, że przecież mógłby ją pocałować. Byli sami i pomijając pewne dzielące ich różnice, niewątpliwie podobali się sobie.

Ale nawet nie wziął jej za rękę, chociaż siedzieli tak blisko siebie. Młody Serrano nie interesował się nią i wyraźnie dawał to do zrozumienia.

Był jasny bezchmurny ranek, kiedy zeszła na patio na śniadanie. Juan Carlos siedział już przy stole z trzciny i szkła. Ledwo zdążyła usiąść, przyniesiono tacę ze świeżym pieczywem, kawą i połówką mango.

Widząc, że dziewczyna się rozgląda, Juan Carlos wskazał ośnieżony szczyt Cotopaxi, aktywnego wulkanu, niezbyt odległego od hacjendy. Alex miała przy sobie aparat

fotograficzny, wyjęła go więc, żeby zrobić kilka zdjęć. Nastawiała właśnie ostrość, gdy na pobliskiej łące dostrzegła Vicenta, idącego obok mężczyzny, w którym ze zdziwieniem rozpoznała Pabla Rodrigueza.

- Czy ten człowiek obok Vicenta to Pablo? - zapytała, chcąc się upewnić.

- Tak - przyznał Juan Carlos. - Chciałem ci pokazać wulkan z bliska, dlatego poprosiłem Rodrigueza, żeby tu sprowadził nasz samolot. Sprawdzali właśnie rozkład lotów. Wracając z Vicentem do Quito, będziecie przelatywać nad wulkanem. Tylko w ten sposób można go dokładnie obejrzeć.

Po raz kolejny zaskoczyła Alex zamożność Juana Carlosa i jego syna.

- Samolotem? Brakuje mi słów... Tyle już dla mnie zrobiliście, nie chcę sprawiać kłopotu. Zabieram Vicentowi wystarczająco dużo czasu...

- Mojemu synowi przyda się trochę wytchnienia od pracy - powiedział senor Carlos, dolewając sobie kawy ze srebrnego dzbanka. - Byłbym zapomniał, Alexandro... -Unosząc plik gazet, leżących na stoliku, wyjął spod nich książkę i wręczył jej. - Udało mi się zdobyć egzemplarz pierwszej powieści Camili. Pablo ją tu przywiózł.

- Och, wspaniale! - ucieszyła się. - Nie wiem, jak mam dziękować... Postaram się ją szybko zwrócić, chyba że... Chętnie za nią zapłacę.

- Możesz ją sobie zatrzymać, nie wziąłbym przecież od ciebie pieniędzy. Cieszę się, że będziesz ją miała ode mnie. Ale to nie wszystko... Myślałem o twoich poszukiwaniach Camili i wczorajszej rozmowie.

- Przepraszam, że tak nalegałam - bąknęła zawstydzona.

- Nie przejmuj się. Później doszedłem do wniosku, że chyba za szybko ci odmówiłem.

- Czy to znaczy... że mi pan pomoże?

- Tak, ale... jakby to powiedzieć... okrężną drogą. Nie wyjawię ci tożsamości Camili. Mogłaby to zrobić wyłącznie pisarka. Dam ci tylko pewną wskazówkę: postaraj się dotrzeć do Camili poprzez mojego syna. Wybierz się dzisiaj z Vicentem na wycieczkę, a potem... - Przerwał, gdyż usłyszeli kroki na schodach, prowadzących na patio. - Nic więcej nie mogę ci powiedzieć.

Vicente niemal wbiegł do pomieszczenia, rzucając na nią gniewne spojrzenie.

- Przykro mi, że przerywam poufną rozmowę - powiedział z ironią- ale zapomniałem wziąć okulary słoneczne.

Minął ich wielkimi krokami, spoglądając z wściekłością.

Czyżby był zły, że ojciec kazał mu z nią lecieć samolotem? Czy słyszał część ich rozmowy? Postanowiła się tym nie przejmować. Dobrze mu tak, zasłużył na wszelkie złe humory. Pocieszanie go nie leżało w jej interesie. Od początku przeczuwała, że może ją naprowadzić na ślad Camili, a jednak nie zrobił tego. Jedyne, co jej pozostało, to skorzystać z rady Juana Carlosa i spróbować jakoś wydobyć od jego syna niezbędne informacje.

Niebawem Vicente wrócił na patio z okularami zatkniętymi w kieszeń.

- Jeśli zdążysz się przygotować, możemy wyruszyć za pół godziny - zwrócił się do Alex.

Stanął pod gałęzią kwitnącego drzewa i patrzył na nią wyzywająco.

- Będę gotowa - odpowiedziała, wstając pośpiesznie od stołu.

Poszła na górę poprawić makijaż i spakować rzeczy. Kiedy wróciła, Vicente już na nią czekał, wyraźnie zniecierpliwiony.

Juan Carlos podszedł do syna i objął go.

- Zabierz Alex na wybrzeże, najlepiej do Salinas - zaproponował. - Nie zapomnij też o Galapagos. Bez tego wycieczka nie pozostawiłaby tak wspaniałych wrażeń...

Ogromnie się ucieszyła, że zobaczy piękne dziewicze wyspy. To tam Karol Darwin badał rośliny i zwierzęta, a wyniki tych badań stanowiły podstawę dzieła „O powstawaniu gatunków”.

Właściwie od początku pobytu w Ekwadorze marzyła o zwiedzeniu Galapagos, ale wydawało się to nierealne ze względu na ogromny koszt takiej wyprawy i brak czasu. Zresztą Camila nie umiejscowiła tam akcji żadnej ze swoich powieści, więc odrzucała tę myśl, uznając ją za kaprys.

Czy Vicente rzeczywiście ją tam zabierze? Z wyrazu jego twarzy wnioskowała, że wolałby zająć się czymś innym, najchętniej chyba wrzuciłby ją wprost do krateru wulkanu!

- Przyrzekam ci, papi, że ta wycieczka pozostawi Alex niezatarte wspomnienia - powiedział z wyraźną ironią.

Pożegnali się z Juanem Carlosem i ruszyli w kierunku wózka golfowego, którym służący podwiózł ich do pasa startowego. Wsiadali do samolotu w minorowych nastrojach. Uplętnęła długa chwila, zanim Alex odważyła się wreszcie odezwać. Zapytała tylko, co Pablo będzie robił pod ich nieobecność, na co lakonicznie odparł, że odprowadzi samochód do Quito. Potem zapadła długa cisza, kiedy Alex robiła zdjęcia szczytu Cotopaxi. Vicente kilkakrotnie okrążył wulkan, umożliwiając jej fotografowanie w różnych ujęciach.

- Dokąd teraz lecimy? - spytała wreszcie.

- Do Quito. Wbrew temu, co ustaliłaś z moim ojcem, nie mam już zamiaru odgrywać roli przewodnika.

- Ja ustalałam coś z twoim ojcem? Nic nie wiedziałam o tej wycieczce, dopóki nie zeszłam rano na śniadanie.

- No, jasne - rzucił uszczypliwie. - Ojciec sam wszystko wymyślił! To aż nieprawdopodobne, że tak ci się udaje nim

manipulować - dodał, przyglądając się jej podejrzliwie. - Jest tobą zauroczony.

- Manip... przecież to ty mną manipulujesz! Od samego początku, odkąd wyjechałeś po mnie na lotnisko i porwałeś do swojego domu!

- Nietrudno cię było przekonać, żebyś u nas zamieszkała.

- Nie chciałam was urazić, przecież jesteście klientami Scotta Harpera. Poza tym nie znam tutejszych obyczajów - tłumaczyła się nieporadnie.

- Pewnie dlatego zadzwoniłaś do nas ze Stanów... żeby się przypodobać mojemu ojcu.

- Jak możesz! Wiedziałam o was jedynie, że prowadzicie interesy z moim tatą! Co masz na myśli, mówiąc o przypodobaniu się?!

- Wiesz doskonale, że owinęłaś sobie Juana Carlosa wokół małego palca...

- Nic podobnego! Ale nawet gdyby tak było naprawdę, to co z tego? O co ci właściwie chodzi? Boisz się, że mi pomoże dotrzeć do Camili?

- Nie bądź naiwna.

- Przecież tego się obawiasz, przyznaj. Pomoc w wyszukaniu książki to był tylko pretekst. Nie pozwalasz ani jemu, ani nikomu innemu pomóc mi! Dlaczego próbujesz mnie od niej odciągnąć?

- Gadasz od rzeczy.

- Wyrażam się całkiem jasno. Wierz mi, bardzo żałuję, że do was zadzwoniłam. Nigdy w życiu nie doznałam takiego zawodu, jak podczas krótkiego pobytu tutaj - powiedziała rozzalona.

Prawdopodobnie Vicente był jedyną osobą, która mogłaby ją naprowadzić na ślad Camili, ale dość już tego! Przeprowadzi się do hotelu, przeczyta „Obrazki z Andów” i zadzwoni na lotnisko, żeby zapytać o możliwość

przyspieszenia odlotu do Stanów. Zebrała dość materiałów do artykułu. A co do wywiadu... zrezygnuje z niego.

- Kiedy dotrzemy do Quito? - spytała.

- Mniej więcej za pół godziny - odparł. - Mam nadzieję, że jakoś wytrzymasz?

- Ważniejsze, czy ty to zniesiesz - odcięła się. Przyrzekam, że wkrótce na zawsze pozbędziesz się mojego towarzystwa, pomyślała z wściekłością.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Nie dopuszczę do tego! - wrzasnął Vicente i dotknięciem przycisku przerwał rozmowę Alex z recepcjonistką hotelu.

- Jakim prawem!

Rzuciła słuchawkę, żałując, że nie przytrzymała mu palców.

Podeszła do okna, usiłując opanować wzburzenie. Nie będzie jej dyktował, co ma robić, dość tego! Traktował ją, jak powietrze w drodze powrotnej do Quito, a teraz pierwsze słowa, jakie od niego usłyszała, były rozkazem.

- Jakim prawem mi rozkazujesz! - krzyknęła. - Od początku utrudniałeś mi poszukiwania Camili, a dziś rano zachowałeś się jak gbur! Powiedziałeś wprost, że nie jestem tu mile widziana, więc nie zamierzam ani chwili dłużej przebywać tam, gdzie mnie nie chcą. Nie zostanę tu za żadne skarby świata, chyba że mnie spętasz. Nie posuniesz się jednak aż tak daleko! - wrzeszczała, podchodząc znów do telefonu i wykręcając numer.

Vicente odebrał jej słuchawkę, ale tym razem, jakby się wahał.

- Wybacz mi. Masz rację. Postąpiłem podle - przyznał. Błysk złości w jego oczach i ironiczny uśmiech podawały w wątpliwość przeprosiny, ale w głębi serca coś podpowiadało jej, że wcale nie chce, żeby wyjechała. Zapewne przyczynił się do tego Juan Carlos. Syn wolał znosić obecność niewygodnego gościa, byleby tylko uniknąć konfliktów rodzinnych. To, co powiedział, potwierdziło jej przypuszczenia.

- Mój ojciec byłby niepokieszony, gdybyś wyjechała. - Otworzył usta, jakby chciał coś dodać, ale najwyraźniej przychodziło mu to z trudem. - Ja też... - wykrztusił wreszcie.

Akurat ci uwierzę, pomyślała. Może byś żałował przez pięć sekund. Same złościwości cisnęły jej się na usta, ale zdołała

się powstrzymać. Przecież przyjęła zaproszenie panów Serrano i ucieczką zmartwiłaby Juana Carlosa. Poza tym musiała pamiętać o interesach swojego ojca. Sądziła, że jej dotychczasowe postępowanie nie naruszyło dobrych stosunków między Scottem, a ekwadorskimi klientami.

Nie wypadało się wyprowadzać z Casa Serrano, ale mogła przecież opuścić Ekwador wcześniej, niż zamierzała. Całe szczęście, że nie prosiła „Newsmakers” o sfinansowanie tej wyprawy! Dzięki temu może swobodnie regulować czas podróży. Jak tylko Vicente pojedzie do biura, spróbuje telefonicznie przyspieszyć lot do Stanów.

Uniosła ręce gestem rezygnacji.

- W porządku. Nie przeniosę się do hotelu - powiedziała lakonicznie i poszła do swojego pokoju.

Jeszcze tylko sześć dni i nie ma mnie tutaj, cieszyła się. Biorąc prysznic i robiąc makijaż, z obawą myślała jednak o kilku najbliższych dniach. Straciła całe poprzednie popołudnie, usiłując zmienić termin lotu. Niestety, okazało się, że trzeba by sporo dopłacić. Zresztą nie było miejsca w żadnym samolocie na kilka najbliższych dni, pozostała jej tylko lista rezerwowa.

Położyła się na tapczanie, analizując sytuację. Materiałów do napisania artykułu i uzupełnienia rozprawy doktorskiej wystarczy, chociaż nie udało się jej zrealizować najważniejszego celu - wywiadu z Camilą. Wiedziała, że kluczem do znalezienia pisarki jest sam Vicente. Co z tego, skoro nie chciał jej pomóc i przestała się łudzić, że to zrobi.

Poprzedniego dnia, po sprzeczce, zamknął się w swoim gabinecie, później pojechał do biura i wrócił dopiero nad ranem. Świtało już, kiedy skończyła czytać „Obrazki z Andów” i wtedy właśnie usłyszała samochód, zatrzymujący się przed domem. Po kilku godzinach znów wyjechał.

Cieszyła się z odzyskanej wreszcie całkowitej swobody, jednocześnie jednak była dziwnie poirytowana. Vicente wiedział, że ona zostanie w domu, prawdopodobnie nawet domyślał się prób zmiany terminu lotu, które się nie powiodły.

Jak w tej sytuacji dotrzeć do końca pobytu w Ekwadorze? Przed południem napisze szkic artykułu, ale co potem? Pomyślała o kolejnej wizycie w bibliotece uniwersyteckiej, ale w zasadzie pokazano jej tam już wszystko, co ją interesowało. Może zadzwonić do agencji turystycznej i zapytać o wycieczkę po Quito? Tyle jeszcze chciała zobaczyć!

Vicente nieoczekiwanie rozwiązał problem. Zadzwonił z pracy, zapraszając ją na małe przyjęcie, które miało się odbyć wieczorem: Do tego czasu postanowiła jednak pójść do agencji turystycznej i po drodze kupić trochę drobiazgów dla rodziny.

„Małe przyjęcie” przerodziło się w spotkanie dla ponad stu osób. Alex obserwowała gości, wchodzących do ogromnego salonu. Byli wśród nich dygnitarze z korpusu dyplomatycznego Stanów Zjednoczonych, dyplomaci z innych krajów, współpracownicy rodziny Serrano i wreszcie trzy znajome osoby: Pablo i Suttonowie.

Nie liczyła już na to, że spotka Camilę, niemniej, widząc tylu ludzi, odzyskała znów nadzieję. Może w tym tłumie jest ktoś, kto zna autorkę? Nie śmiała marzyć, że jest wśród nich sama Zavała.

A gdyby była, czy przyznałaby się, kim jest naprawdę? Istniała znikoma szansa, więc Alex kurczowo trzymała się tej myśli. Skoro kiedyś zadała sobie trud korespondowania z młodą dziewczyną, zapewne nie odwróci się do niej plecami, kiedy się jej przedstawi. Być może wyjaśni, dlaczego nagle przestała do niej pisać i czemu najnowsze książki tak bardzo się różnią od poprzednich...

Alex uśmiechnęła się. Przecież to tylko marzenia! Pomyślała, że to Juan Carlos namówił Vicenta na zorganizowanie przyjęcia, chcąc jej pomóc. Ona aranżowałaby taką imprezę chyba przez miesiąc, a jemu udało się to z dnia na dzień. A może zaplanował dużo wcześniej, tylko nie wspomniał o tym? Właściwie odpowiadał jej każdy scenariusz. Nadarzyła się okazja, której nie wolno zmarnować.

Stała z boku, zajęta rozmową z Debbie Sutton i Wilsonem Robertsem, pracownikiem ambasady amerykańskiej. Próbowwała wy badać, czy Wilson wie coś o obecnym miejscu zamieszkania Camili, ale nic nie wskórała, więc powrócili do rozmowy na obojętne tematy.

- Przyjaźnisz się z młodym Serrano? - zagadnął Wilson.

- Niezupełnie. Nasi ojcowie od dawna współpracują ze sobą.

- Ropa naftowa?

- Tak, mój ojciec jest dostawcą urządzeń - wyjaśniła, ale Wilson już nie słuchał, spoglądając w inną stronę.

Powiodła wzrokiem w tym samym kierunku i dostrzegła wchodzącą właśnie osobę. Była to niewiarygodnie atrakcyjna kobieta, chociaż w jej wyglądzie wyczuwało się coś dramatycznego. Ciemnowłosa, o ogromnych oczach, miała na sobie suknię z lśniącej czarnej tafty, a w uszach bardzo długie, sięgające ramion, kolczyki z pereł i onyksu. Wzbudzała powszechny zachwyt. Alex nigdy nie widziała piękniejszej kobiety. Olśniona jej urodą, nagle poczuła się bezbarwna, a swoją tunikę z różowego jedwabiu i luźne spodnie uznała za nieodpowiedni strój. Po raz pierwszy w życiu żałowała, że loki, które spięła na czubku głowy, są koloru blond, a nie czarne jak noc.

Nie uszło uwagi dziewczyny, jak Vicente zaczął się przedzierać przez tłum, żeby powitać nowego gościa. Widząc uśmiech, rozpromieniający jego twarz i dłonie, ściskające ręce

tamtej kobiety, Alex gorąco pragnęła, żeby to nie była Sylwia. Jakimś szóstym zmysłem wyczuwała jednak, że są to daremne marzenia.

Kobieta przywitała się z Vicentem, całując go tak, żeby nie było wątpliwości, że do niej należy, po czym starła jaskrawoczerwoną szminkę z jego warg. Dotyk dłoni z pomalowanymi paznokciami sam w sobie był tkliwą pieśczęcią. Uśmiechnęła się promiennie, kiedy tę wypielęgowaną rękę wsunął pod swoje ramię i ruszyli w stronę Alex.

Cieszyła się, że w chwili konfrontacji z tą kobietą będzie w towarzystwie Debbie i Wilsona. Niestety, dyplomata odszedł właśnie po kolejnego drinka, zaś Debbie nagle zauważyła jakąś przyjaciółkę w innej części sali i... zostawili ją samą. Czekala w napięciu, obracając w dłoni pustą czarkę po ponczu i patrząc na zbliżającą się parę.

- Alex Harper - przedstawił ją Vicente swojej towarzyszce - Sylwia Valenzuela. Sądzę, że szybko się zorientujecie, jak wiele was łączy.

Sylwia odsłoniła nieskazitelnie białe zęby w wymuszonym uśmiechu.

- Cieszę się, że cię wreszcie poznałam - rzuciła uprzejmie. - Z pewnością miło spędzasz czas w naszym kraju.

Słowa przepelnione były pozorną serdecznością, Alex dostrzegła jednak chłód, a nawet podejrzliwość w jej aksamitnych oczach.

- Bardzo mi się tu podoba, oczywiście - odpowiedziała, zastanawiając się, co może mieć wspólnego z tą kobietą.

Nagle z tłumy wyłonił się Pablo. Podeszedł do nich i pocałował Alex w policzek.

- Witam - przywitał się, przysuwając się szybko do Sylwii, żeby ją również pocałować. - Cześć, bellissima. Przyznasz, że

stęskniłaś się za mną i marzysz, żebym cię porwał w jakieś bardziej ustronne miejsce.

Sylwia obdarzyła go uroczym uśmiechem.

- Wystarczy jedno twoje słowo, senior - powiedziała, otaczając go ramieniem i stając na palcach, by mu coś szepnąć do ucha.

Pablo uśmiechnął się, a Sylwia uwolniła się z jego objęć.

- Jaka szkoda, że nie mówisz tego poważnie - odrzekł. - Nie rań mi serca, powiedz lepiej, co sądzisz o naszym gościu.

- To uroczą dziewczyna - odparła piękność tonem, który zdradzał nieszczerłość.

- Prawda? - wtrącił Vicente, ujmując rękę Alex i podnosząc ją do ust.

Ten nieoczekiwany gest zaskoczył ją, w pierwszym odruchu chciała mu nawet zwrócić uwagę, ale jednocześnie ogarnęło ją dziwne wzruszenie. Potraktowała go jako drobny przejaw sympatii, którego bardzo potrzebowała w obecności tej pięknej, pewnej siebie kobiety.

Sylwia spojrzała na Vicenta lodowato, po czym gwałtownie przytuliła się do niego, więc musiał tym samym puścić dłoń Alex.

- Kochanie, przez ciebie dziewczyna się rumieni. Nie nawykła do naszych latynoamerykańskich obyczajów.

Alex musiała przyznać, że była nieco zmieszana, ale to wcale nie wynikało z braku doświadczenia. W zakłopotanie wprawiała ją cała scena, bo zupełnie nie było wiadomo, kto z kim gra.

Przypomniało jej się jedno z pierwszych opowiadań Camili, opisujące podobne przyjęcie, które bohater obserwował, stojąc na uboczu. Sama również najchętniej usunęłaby się gdzieś na bok. Jedyne, co mogła wyczytać z twarzy Sylwii i Vicenta, to ich milcząca wzajemna prowokacja.

Pablo sprawiał wrażenie, jakby przestał dostrzegać kogokolwiek poza Sylwią.

- Jestem strasznie głodny - zwrócił się do niej. - Skoro nie mogę skosztować ciebie, pocieszę się krewetkami i szampanem - powiedział, odchodząc do bufetu.

Sylwia natomiast wpatrywała się tylko w Vicenta.

- Przynieś mi drinka - poprosiła go przymilnym tonem.

- Tymczasem my poznamy się bliżej - dodała, uśmiechając się do dziewczyny.

Alex doznała uczucia przemożnego lęku, musiała jednak przetrwać tę ogniową próbę przebywania sam na sam z przyjaciółką młodego Serrano.

On też nie wyglądał na zachwyconego perspektywą takiej konfrontacji. Jednak jako gospodarz musiał dbać o gości, skłonił się więc lekko i odszedł.

- Chodź, usiądziemy na zewnątrz - zaproponowała Sylwia.

- W tym tłumie nie ma czym oddychać.

Właściwie miała rację. Na sali było mnóstwo osób i w normalnej sytuacji Alex skwapliwie skorzystałaby z okazji ucieczki od hałasu i tłoku. Jednak tym razem najchętniej nie ruszałaby się z miejsca, byleby tylko nie być sam na sam z Sylwią. Co się ze mną dzieje? - zastanawiała się. Przecież ta kobieta nie powiedziała nic nieprzyjemnego. Z pewnością przesadzam, pomyślała i ruszyła za ekwadorską pięknoską na patio.

Usiadły w wyściełanych pluszem fotelach. Żeby ukryć zmieszanie, Alex postanowiła pierwsza zacząć rozmowę.

- Czym się zajmujesz? - spytała.

- Masz na myśli to, co robię? - Sylwia uniosła brwi, wyraźnie zdziwiona.

Wyjęła długiego papierosa ze srebrnej papierośnicy. Kiedy go zapalała, blask płomienia zaśnił w ogromnym pierścieniu z brylantem.

- Cóż, nie mam żadnej zwyczajnej pracy, jeśli o to ci chodzi.

Uniosła papierosa do ust i zaciągnęła się głęboko.

Chociaż Alex zawsze uważała palenie za obrzydliwy nałóg, to jednak musiała przyznać, że Sylwia robi to w sposób zgoła wyrafinowany.

- Podróżuję - wyjaśniła, wypuszczając dym - urządzam przyjęcia i wiodę spokojne życie dzięki bogatym mężczyznom: mojemu ojcu, świętej pamięci pierwszemu mężowi i ostatniemu eks-mężowi.

Co za szczerłość, pomyślała Alex. Przypominała w tym Camilę, której otwartość zyskała jej popularność.

- Czy Vicente nic ci o mnie nie mówił? - spytała Sylwia, strząsając popiół do dużej ceramicznej popielniczki, stojącej na stoliku obok.

- Właściwie niewiele mówił o tobie.

- Wobec tego jesteśmy kwita, jak mawia chyba każdy gringo, bo mnie o tobie też niewiele powiedział.

Słowo gringo zabrzmiało ironicznie. Cel Sylwii był jednoznaczny: uważała Alex za obcą osobę, nie pasującą do tego towarzystwa. A przecież inni Ekwadorczycy, których zdążyła poznać, akceptowali ją bez zastrzeżeń.

Może jestem przewrażliwiona, przemknęło jej przez myśl. Uśmiechnęła się pojednawczo do swojej rozmówczyni. Zarzucała sobie, że przybiera tak defensywną postawę wobec tej kobiety. Rzadko się przecież zdarzało, żeby od razu czuła do kogoś niechęć. Chociaż z natury była powściągliwa, bez problemu porozumiewała się z ludźmi.

- Teraz, kiedy się wreszcie poznałyśmy, rozumiem, dlaczego Vicente trzymał cię w ukryciu - powiedziała Sylwia, taksując Alex wzrokiem,

- Nie wiem, co masz na myśli. Sylwia roześmiała się.

- Często bawiła mnie jego słabość do blondynek. Oczywiście nie bierz tego do siebie.

Nie brać do siebie tych złośliwych aluzji? Przecież nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że to zamierzone osobiste przytyki pod jej adresem. Ta kobieta traktuje ją jak rywalkę!

Starła się jednak zachować zimną krew i nie pozwolić, by słowa Sylwii dotknęły ją czy zraniły, zwłaszcza że ta piękność mogła być pomocna w odnalezieniu Camili. Wprawdzie nie jest sympatyczna, ale pochodzi z szacownej rodziny i w dodatku prowadzi bujne życie towarzyskie. Jeżeli ktokolwiek zna pisarkę, to z pewnością jest to Sylwia.

- Więc Vicente nie mówił ci, po co przyjechałam do Ekwadoru? - zagadnęła.

- Wspominał coś o uniwersytecie - odpowiedziała takim tonem, jakby chciała ją zniechęcić do zadawania pytań. - .

- Kończę doktorat z literatury Ameryki Łacińskiej - Alex zignorowała niechęć rozmówczyni. - Tematem mojej rozprawy jest twórczość Camili Zavała i z tego względu zaproponowano mi napisanie artykułu o niej. Chciałabym poznać autorkę i przeprowadzić z nią wywiad.

W przeciwieństwie do Vicenta, jego przyjaciółka nie przestrzegała przed niebezpieczeństwem, nie sugerowała, że podejmowany wysiłek jest daremny. Zaczęła się po prostu śmiać.

- Jesteś naiwna - zawyrokowała w końcu. - Może dla-, tego podobasz się mojemu przyjacielowi.

Dość miała tych impertynencji i już obmyślała jakąś ciętą odpowiedź, na szczęście jednak nadszedł Vicente.

Podał pięknej Ekwadorce kieliszek szampana, po czym zwrócił się do Alex:

- Widzę, że ty też nie masz drinka. Czy mogę ci coś przynieść?

- Poproszę szklanek wody mineralnej.

Widocznie nie chciał dłużej zostawiać ich samych, bo skinął na kelnera, który kręcił się po patio.

Sylwia wskazała miejsce na kanapie, zapraszając go, żeby usiadł przy niej.

- Twój gość to urocze dziecko, kochanie - powiedziała przymilnie, głaszcząc go po ramieniu. - Jest zafascynowana Camilą.

Twarz Vicenta nachmurzyła się. Czyżby chciał ostrzec swoją przyjaciółkę?

Alex zaintrygowała swoista nić porozumienia między nimi. Pobudki, jakimi się kierowała Valenzuela nie pozostawiały cienia wątpliwości: była to zwykła zazdrość. Natomiast Serrano zachowywał się dość zagadkowo. Niewątpliwie ta kobieta odgrywała istotną rolę w jego życiu, a jednak nie traktował jej jak kochanki. Poza tym obserwując ich, odniosła wrażenie, że wiedzą o Camili coś, czego ona nie wie. Może nawet wiedzą, jak się z nią skontaktować, tylko z jakichś nieznanых powodów trzymają to w tajemnicy?

Jak ma się zachować w tej sytuacji? Jest tylko gościem w Casa Serrano, musi więc zachować godność. Rozsądniej zrobi, udając, że nic nie dostrzega, a sytuacja sama się wyjaśni.

W obecności Vicenta Sylwia nie robiła jej złościwości, przeciwnie, była całkiem sympatyczna. On z kolei sprawiał wrażenie, jakby go bawił fakt, że ta piękna istota traktuje go, jak swoją własność, w każdym razie na pewno nie był tym zmieszany. Wygląda jak lew z dwiema lwicami, pomyślała z irytacją. Tylko skąd ta nagła zazdrość? Bo jakże inaczej wytłumaczyć niepohamowaną chęć, by siłą zepchnąć rękę Sylwii z ramienia Vicenta? Całe szczęście, że nadszedł Pablo i rozładował napięcie.

- To niesprawiedliwe - powiedział. - Czy to ładnie, gdy gospodarz kryje się podczas przyjęcia z dwiema najpiękniejszymi kobietami?

- Rozmawialiśmy właśnie o Camili... - zaczęła Sylwia.

- Cóż, przyjacielu - przerwał Vicente. - Teraz, kiedy jesteś, skorzystam z okazji, by zatańczyć z Alex. Wybaczcie...

A więc to tak, pomyślała ze złością. Znow odwrócił jej uwagę w chwili, kiedy Sylwia zaczęła prowadzić rozmowę na temat pisarki. Nawet nie raczył zapytać, czy w ogóle ma ochotę na taniec, tylko pośpiesznie odciągnął ją od tamtych dwojga.

Kilkuosobowa orkiestra grała na wewnętrznym dziedzińcu. Objął ją i zaczęli wirować w takt skocznej południowoamerykańskiej melodii.

- Czy nasze życie towarzyskie bardzo się różni od tego, jakie prowadziłaś w Stanach? - zapytał.

- Jako studentka przywykłam raczej do prywatek, podczas których clou programu są pizza i piwo. Ale bardzo mi smakują wasze potrawy i podoba mi się muzyka. Nie wspominając o twoich znajomych. Cieszę się, że ich poznałam.

- Wiedziałem, że ich polubisz. A Sylwia? Co o niej sądzisz?

Zawahała się. Dlaczego o to pyta?

- Jest piękna - odparła.

- To prawda. Czy tylko tyle?

- Podobają mi się jej kolczyki.

Vicente odchylił głowę i roześmiał się.

- Wy, kobiety, bezustannie wprawiacie mnie w zdumienie. Nawet na chwilę nie można was zostawić samych...

- Bzdury - odcięła się naburmuszona. - Mężczyźni celowo rozsiewają takie pogłoski, żeby nas skłócić. Myślałam, że to się odnosi tylko do mojego kraju, ale widocznie się myliłam.

- Więc twierdzisz, że ty i Sylwia porozumiewacie się bez problemu? Chciałbym, żeby to była prawda. W ciągu

ostatnich kilku lat ona miała poważne kłopoty. A propos, czy zainteresowała się twoimi studiami?

- Nie. Dlaczego o to pytasz?

- Tak sobie, myślałem tylko... Wiesz, ona również specjalizowała się w literaturze Ameryki Łacińskiej. To jedna z waszych cech wspólnych.

- Naprawdę? To dlaczego nas rozdzieliłeś, kiedy wspomniała o Camili?

- Czyżby? - udał zdziwionego.

- Nie udawaj. I tak ci nie uwierzę.

- Miałem ochotę z tobą zatańczyć, to wszystko. Nie sądzisz chyba, że chcę ci utrudniać pracę?

- Właściwie utrudniasz mi ją, odkąd tu przyjechałam, chociaż deklarowałeś chęć pomocy. Powiedz tylko, czy Camila Zavala jest na tym przyjęciu?

Uśmiechnął się.

- Sama powinnaś się do tej pory zorientować, carina. Jesteś inteligentną dziewczyną.

Skoczna melodia dobiegła końca i zaczęto grać spokojną balladę. Przytulił ją mocniej, tak że ich policzki dotykały się. Zapach płynu po goleniu i bliskość ciała Vicenta podziałały na jej zmysły tak, że na chwilę zapomniała, po co właściwie przyjechała do Ekwadoru. Nie był potężnym mężczyzną, ale czuła siłę jego ramienia, a prowadząc ją naokoło sali emanował energią.

Nie rozumiała, skąd to nagłe uczucie bliskości, ale odniosła wrażenie, że należy do tego mężczyzny, a mimowolny pociąg rozpala jej zmysły. Może jemu chodzi tylko o to, żeby wzbudzić zazdrość Sylwii? Jednak takie wyjaśnienie rodziło dalsze wątpliwości.

Pablo przerwał te rozmyślania. Podszedł do nich i poklepał Vicenta po ramieniu.

- Teraz moja kolej - oznajmił krótko. Vicente uwolnił ją z uścisku i odszedł.

- Zostałem przekupiony przez pewną damę - wyznał Pablo bez żenady, wskazując głową na stojącą w drzwiach Sylwię.

- Trzeba aż było pana przekupić, żeby zechciał ze mną zatańczyć? Trudno to uznać za komplement - udawała oburzenie.

Przestała go jednak łajać, bo wyraz jego twarzy wyraźnie wskazywał, że Sylwia sprawiła mu ogromną przykrość tą propozycją. Nie ulegało wątpliwości, że Pablo jest zakochany w pięknej Ekwadorce.

Ucieszyła się, kiedy taniec dobiegł wreszcie końca. Wprawdzie Pablo bardzo dobrze prowadził, ale ona nie była w nastroju do zabawy. Grający przyśpieszyli zresztą tempo, a nie miała ochoty na skoczne żywe tańce. Wolą być sama, żeby spokojnie przemyśleć pewne sprawy.

Poszła więc do bufetu w salonie nałożyć sobie na talerz empanadas, maleńkie kuleczki z mięsa, i smakowicie wyglądające seviche z liści palmy. Jedząc, przyglądała się gościom. Czy była wśród nich Camila?

- Jesteś nareszcie - usłyszała za sobą głos Debbie. - Ciekawe, jakie wrażenie wywarła na tobie Sylwia. - Spojrzała na Alex badawczo. - Cóż, nie widzę zadrapań na twarzy. Najwyraźniej łagodnie się z tobą obeszła.

- Niezupełnie - wyznała dziewczyna, śmiejąc się, bo w towarzystwie Debbie poczuła się rażniej. - Powinnaś zobaczyć rany na plecach.

Debbie roześmiała się.

- Wiedziała, że nie zaaprobuje pomysłu Vicenta, żebyś u niego zamieszkała. Ona jest strasznie zaborcza.

- Nie ma powodu do obaw. Nie zagrażam ich związkowi, więc skąd ta wrogość?

- Ona nie lubi kobiet. Może dlatego, że wychowywała się bez matki. Ojciec i trzech bracia strasznie ją rozpieszczali. Tak samo zresztą pierwszy mąż.

- Od jak dawna ją znasz? - zapytała Alex.

- To tylko przelotna znajomość. Zawsze wołała przebywać wśród mężczyzn, ale przedtem nie była aż tak bezlitosna wobec kobiet. Teraz sprawia wrażenie, jakby zazdrościła każdej z nas. Może dlatego, że nie zaznała szczęścia w miłości... Ale dość już tej amatorskiej psychoanalizy - dodała Debbie po chwili przerwy. - Ważne, że mężczyźni za nią szaleją.

- To dziwne. Przecież ona ma tak cięty język.

- Tylko wobec kobiet. Dla mężczyzn jest aż nadto słodka. Alan jest nią zachwycony i zupełnie nie rozumie, dlaczego nie podzielam jego zdania. Wyobraź sobie, że ilekroć stanę obok niej, czuję się jak straszdyło.

- Mam podobne wrażenie - wyznała Alex. - Dzięki temu, co powiedziałaś, przynajmniej rozumiem jej postępowanie. Niepotrzebnie się obwinałam, sądząc, że popełniam jakiś błąd.

- Nie przejmuj się. Nie robisz nic złego. Właściwie szkoda, że Sylwia jest taka, bo miałyby mnóstwo do zaoferowania. Oczytana, elokwentna, dowcipna, niczego się nie lęka, podróżuje po całej Ameryce Południowej, czasami na motorze, wyobrażasz to sobie? Słyszałam nawet, że próbowała walki z bykami.

Alex pokręciła głową z podziwem.

- Czy skorzystałaś z naszej rady i zaniechałaś poszukiwań Camili?

- Nie, chociaż chyba powinnam, bo i tak nic nie mogę wskórać. Łatwiej o ślady po zmarłym Elvisie niż po żywej Camili...

- Przykro mi - powiedziała Debbie, kiwając do nadchodzącego właśnie Alana.

- Przepraszam, Alex, ale poznałem właśnie potencjalnego klienta i chciałbym, żeby mi Debbie pomogła - usprawiedliwił się, odciągając od niej żonę.

Znów zajęła się obserwowaniem gości. Myśl, że Camila Zavala może być wśród zebranych nie dawała jej spokoju. Wprawdzie Vicente nie potwierdził tego, ale też jednoznacznie nie zaprzeczył. Wyobraźnia podsuwała jej coraz to nowe pomysły, gdy lustrowała jedną kobietę po drugiej: tęgą starszą panią w luźnej tunice, młodą kobietę, ładną podobną do Cher, czy wreszcie jakąś dziewczynę, czule szepczącą partnerowi do ucha. Żadna z nich nie pasowała do jej wyobrażenia o pisarce.

Tymczasem do salonu weszła Sylwia, uczepiona ramienia jakiegoś mężczyzny, najwyraźniej nią oczarowanego. Widocznie jednak szybko ją znudził, bo zostawił ją i sama poszła do holu.

Alex wodziła za nią oczyma i w pewnej chwili oniemiała. Sylwia! Wyniosła piękność, spędzająca całe życie na podróżach i grach, bogata i nieustraszona, jeżdżąca na motocyklach, poskramiająca byki! Życie Sylwii wydało jej się nagle podobne do biografii bohaterki jednej z najnowszych powieści Camili: córki bogacza i wdowy po bardzo zamożnym człowieku. Ona też paliła długie papierosy z filtrem. Natychmiast przypomniała sobie pytania Vicenta, kiedy chciał wysondować, co sądzi o Sylwii. Czyżby sugerował, że Sylwia to Camila? Czy jej bożyszczem naprawdę może być...?

Serce dziewczyny niemal zamarło, gdy utwierdzała się w tym przekonaniu. Byłoby to kompletne fiasko jej wyprawy. Nie chciała się z tym pogodzić. Pani Valenzuela z pewnością nie była osobą wrażliwą, trudno jej przypisać autorstwo tych fragmentów, które wzruszały Alex od tylu lat.

Co prawda obracała się wśród najbardziej wpływowych osób, ale książki Camili przedstawiały również życie najuboższych warstw społecznych. Czy to możliwe, żeby Sylwia paradowała po slumsach, wystrojona w rzucającą się w oczy biżuterię?

Poza tym była za młoda na takie osiągnięcia. Mogła mieć najwyżej trzydzieści pięć lub sześć lat. Alex zawsze wyobrażała sobie ulubioną pisarkę jako starszą osobę. A może się myliła? Niewykluczone, że Zavala jest po trzydziestce. Ojciec sugerował, że zmiana w pisarstwie Camili może wynikać z faktu, że autorka dojrzała.

Ale co z listami? Nie mogła ich pisać Sylwia. Co do tego nie miała wątpliwości. Z pewnością Camila zupełnie inaczej by ją potraktowała. Chyba że to maska, gra, w której chodziło o ukrycie się za wszelką cenę, pomyślała, usiłując ocenić sytuację bezstronnie.

Wszyscy podkreślali, że Alex nie ma szans na wywiad z powieściopisarką. Jeśli Sylwia jest Camilą Zavalą, to nie ma co marzyć o wywiadzie. Jak ta kobieta ją nazwała? Naiwną? Uroczym dzieckiem?

Alex nigdy nie przyszło do głowy, że mogłaby spotkać Camilę i nie polubić jej. Pisarka powinna być ogromnie wdzięczna, że zadała sobie tyle trudu, żeby ją odnaleźć. Musiała mieć naprawdę ważny powód do przerywania korespondencji. Może zachorowała, wyjechała albo nawał pracy nie pozwolił jej pisać listów? Alex gubiła się w domysłach.

W pierwszym odruchu chciała się wycofać do swego pokoju. Potem pomyślała, że najlepszym wyjściem byłoby spakować torby i zapomnieć o tym miejscu, nawet gdyby miała nocować na lotnisku, do czasu kiedy się znajdzie jakieś miejsce w samolocie. Za przejaw naiwności uznała swoją niedawną pewność, że odszuka nieuchwytną pisarkę. W

gruncie rzeczy odgrywanie roli reporterki i zbieranie materiałów do artykułu traktowała jako sprawę drugorzędną. Jej wizyta miała charakter osobisty. Teraz cały ten pomysł wydawał się niedorzeczny.

Przecież równie dobrze Camila Zavala mogła do niej nigdy nie napisać. Może robiła to za nią jakaś sekretarka lub asystentka? Istniało wiele możliwości i prawdopodobnie już nigdy nie dowie się prawdy.

Alex lawirowała w tłumie, chcąc się wydostać na zewnątrz, by ochłonąć na świeżym powietrzu. Była już przy drzwiach, kiedy nagle do jej uszu doszedł szelest tafty. Sylwia i Vicente przechodzili bardzo blisko ale jej nie zauważyli, tak byli pochłonięci rozmową. Podążali, żywo gestykulując, w stronę patio. Dziewczyna ukryła się za krzewami. Było jej głupio, że podsłuchuje, ale usprawiedliwiała się w duchu, że jest to prawdopodobnie ostatnia szansa na dowiedzenie się czegoś konkretnego o pisarce, bo nie ulegało już wątpliwości, że Vicente i Sylwia są doskonale zorientowani, kim jest Camila Zavala.

- Nie mam zamiaru tego tolerować - usłyszała syk Sylwii. - To odrażające, tak afiszować się z inną w mojej obecności. Co sobie ludzie pomyślą?

Pomimo dobrej znajomości hiszpańskiego, z trudem wyławiała poszczególne słowa tej tyrady.

- Nie ma powodu, żeby w ogóle o nas myśleli. Raczej wmawiasz im coś, co nie jest prawdą.

Przez liście krzewu dostrzegła opartą o mur rękę Vicenta ze złotym sygnetem, połyskującym w świetle księżyca.

- Sądziłam, że się rozumiemy - powiedziała Sylwia.

- Nie wprowadzałem cię w błąd. Jesteśmy przyjaciółmi, nikim więcej.

- Czyżby? - Sylwia roześmiała się perliście, ale nietrudno było dostrzec w tym śmiechu gorzycz.

- Pomyśl tylko. Poznaliśmy się jako szkraby. Potem nagle poślubiłaś mojego najlepszego przyjaciela. Staliśmy się sobie bliscy dzięki niemu i tak już pozostało po śmierci Sebastiana, nawet wtedy, gdy wyszłaś za tego szalonego argentyńskiego gwiazdora filmowego. Dopiero gdy się z nim rozwiodłaś, mieliśmy romans, i musisz przyznać, że nie trwał zbyt długo. - Vicente mówił łagodnym, ale stanowczym tonem. - Nie byliśmy sobie przeznaczeni, Sylwio. Nigdy nie zamierzałem być mężem numer trzy, nawet gdybyśmy się zakochali. Nie próbujesz się chyba oszukiwać, że tak jest? Znasz moje zdanie na temat rozwodów.

- Twoje zdanie! - rozzłościła się Sylwia. - Mówisz zapewne o zdaniu swego ojca!

Alex usłyszała trzask zapalniczki i po chwili w powietrzu uniósł się zapach dymu. Ciekawa była, czy w napadzie złości Sylwia zapala papierosa równie dystyngowanym gestem jak przedtem.

- Nie jestem marionetką w rękach ojca - powiedział Vicente rozdrażnionym tonem. - On sam by sobie tego nie życzył. Po prostu tak się składa, że nasze opinie są przeważnie zgodne.

- A Alexandra Harper? Czy wasze opinie o niej są również zgodne? Który z was odpowiada za sprowadzenie jej tutaj?

- Jest moim gościem, nie ojca.

- Nie wątpię - odparła Sylwia protekcyjnym tonem. - Chociaż... może to jednak twój papi zaprosił ją tutaj?

- Nieprawda. Przede wszystkim jednak przestań mówić o ojcu tak lekceważącym tonem. Nie mam zamiaru tego tolerować!

Ku zaskoczeniu Alex, Sylwia nagle spokorniała.

- Przepraszam, mi amor. Głupio postępuję. Zapomnij o wszystkim, co powiedziałam. Jedźmy zaraz do mojego apartamentu...

- Nie bądź dziecinna. Nie mogę zostawić gości.

- Niby dlaczego?

- Ależ, Sylwio. Czy zawsze musisz łamać wszelkie konwenanse? Po co tak ryzykować?

- Ryzykuję wyłącznie wtedy, gdy efekt wart jest zachodu - powiedziała cichym, zmysłowym głosem. - Przyrzekam, że będziesz szczęśliwy...

Alex usłyszała szelest tafty, gdy Sylwia tuliła się do Vicenta.

- Nie trać dla mnie czasu - odsunął się od niej. - Jest tylu innych, którzy nie mogą ci się oprzeć, szczególnie jeden...

Pablo. Alex niemal wypowiedziała głośno jego imię, powstrzymała się w ostatniej chwili.

- Nie próbuj wymuszać na mnie żadnych zobowiązań - powiedział zdecydowanym tonem. - Nie chcę wkraczać między was dwoje.

- Nigdy nie stroniłeś od niebezpiecznych sytuacji. Przyznaj, że lubisz mnie dlatego, iż zawsze igrasz z ogniem. Nie próbuj zaprzeczać. Taka kobieta, jak Alex Harper, zanudziłaby cię bardzo szybko.

- Któż to wie? ;

- Nie wierzę, że pod jej wpływem nagle zmieniłeś poglądy.

- Ty i ja mamy odmienne wyobrażenie o nudzie. Im więcej przebywam z Alex, tym bardziej sobie uświadamiam, że pod wieloma względami jest do mnie podobna. Uzupełniamy się nawzajem.

- Czyżbyś się zakochał? - Śmiech Sylwii zabrzmiał gorzką ironią.

- To kwestia nie tyle miłości, co raczej szacunku. Jest inteligentna, a jej rozprawa doktorska dowodzi talentu pisarskiego. Jednocześnie nieśmiała i rozmowna, łączy takt ze stanowczością.

- Mów, co chcesz, ja i tak wiem, że prędzej czy później znudzi cię ta blondynka. Ja już jestem nią znudzona, ledwo ją poznałam. Odetchnę z ulgą, gdy wreszcie odleci z powrotem na północ.

- Nie złość się tak. Alex będzie tu jeszcze zaledwie kilka dni - przypomniał jej.

- Mimo wszystko za długo - stwierdziła tonem pełnym przygnębienia. - Poza tym, jaką masz gwarancję, że do czasu odlotu nie odkryje tożsamości Camili?

Widząc migotliwe światło papierosa Sylwii, Alex odsunęła się nieco, aby jej nie zauważono. Na ucieczkę było już za późno. Musiała zaczekać, aż się oddalą.

- Chyba nie zamierzasz jej powiedzieć? - zaniepokoił się Vicente.

- Oczywiście, że nie.

- Wobec tego się nie dowie - zapewnił. - Dotychczas skutecznie temu zapobiegałem. Kilka dni nie zmieni sytuacji. - Odwrócił się tyłem do Alex, opierając się o mur. - Do tej pory nie martwiłaś się jej dociekliwością. Przeciwnie, bawiło cię to - zauważył.

- Bo nie przypuszczałam, że może wpaść na jakikolwiek ślad Camili. Teraz nie jestem tego taka pewna, a przecież przysporzyłaby nam ogromnych kłopotów, gdyby odkryła prawdę.

- Nie dopuszczę do tego. - Uniósł rękę i pogładził podbródek Sylwii. - Nie martw się. Tajemnicy Camili nic nie zagraża.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Czy to możliwe, że Sylwia i Camila to ta sama osoba? Chociaż Alex woląa w to nie wierzyć, ta myśl nie dawała jej spokoju.

Wróciła do swego apartamentu, zmęczona przyjęciem. Wielu gości wyszło jeszcze wcześniej niż ona, pomyślała więc, że nikogo nie urazi swoim zniknięciem. Kiedy wychodziła, orkiestra jeszcze grała, kilka par tańczyło, część osób stała w małych grupach, rozprawiając przeważnie o polityce. Sylwia siedziała na kanapie, kokietując kilku mężczyzn.

Prawdopodobnie nikt nawet nie zauważył wyjścia Alex. Przecież nie była panią domu ani honorowym gościem.

Vicente wciąż wyprowadzał ją z równowagi swoim postępowaniem. Na przemian wyobrażała go sobie w roli kochanka, to znów miała żal, że jej udaremnia poszukiwania Camili. Co gorsza, musiała przyznać, że nie lubi Sylwii między innymi z powodu zazdrości o młodego Serrano.

Mimo wszystko łatwiej było jednak przezwyciężyć zazdrość niż obsesję na punkcie Camili. Pod wpływem tej obsesji podsłuchiwała rozmowę i niewiele brakowało, a posunęłaby się do jeszcze gorszego postępku.

Kierując się nagłym impulsem, o mało nie przeszukała gabinetu Vicenta. Nie byłoby z tym najmniejszego kłopotu, bo Vicente i służba byli tak pochłonięci przyjęciem, że nikt by jej nie zauważył. Może, grzebiąc w szpargalach biurka i regałów, natrafiłaby na jakiś interesujący szczegół, dotyczący Camili?

Na szczęście nie uległa pokusie. Długo stała bez ruchu w swoim apartamencie, usiłując się otrząsnąć z przerażenia, że w ogóle mogła dopuścić do siebie takie myśli. Pragnienie kontaktu z pisarką omal nie doprowadziło do utraty godności. Postanowiła za wszelką cenę wyzwolić się z obsesyjnego

uporu. Odtąd narzuci sobie rozsądek w poszukiwaniach Camili.

Porozmawia jeszcze z Vicentem jutro rano. Może powinna go zapytać wprost, czy Sylwia to Zavała? Tylko czy powie jej prawdę? Trudno przewidzieć, bo w jednej chwili jest serdeczny, wręcz troskliwy, to znów - chłodny i obojętny. Właściwie nigdy nie mogła liczyć na to, że mówi jej rzetelną prawdę.

Czy przyznać się, że podsłuchiwała rozmowę z Sylwią? Jeśli jednak nie zachęci go w ten sposób do szczerych wyznań, lecz przeciwnie, rozzłości jeszcze bardziej? Musi wziąć pod uwagę taką ewentualność. Przecież trudno uznać podsłuchiwanie za etyczny postępek.

Ubrana w koszulę nocną z białego batystu, boso, przemierzała sypialnię wzdłuż i wszerz, rozmyślając. Minęła godzina od wyjścia z przyjęcia, a ona jeszcze nie spała, pogrążona w głębokiej rozterce. Co robić, gdyby się okazało, że to Sylwia jest jej uwielbianą pisarką? Niełatwo zaakceptować taką myśl. Czuła się tak, jakby jej bohaterka z hukem spadła z piedestału. Wzięła ze stolika „Śmierć Amazonki” i kartkowała ją bezwiednie. W niegdyś cenionych zdaniach teraz dopatrywała się drwiny.

Jej wyobrażenie o Camili było klarowne - dzielna, jak Joanna d'Arc. Podobnie jak tamta walczyła nie tylko po to, by wyzwolić Orlean, lecz by chronić rzeki, dżungle, góry i ludzi swojego kontynentu. Teraz ta romantyczna wizja niemal załamała się.

Czy to możliwe, żeby taka wyrafinowana kobieta z wyższych sfer dobrze znała wydarzenia żywo opisane w powieściach? Jeżeli Sylwia była autorką tych książek, musiała się konsultować z fachowcami i pisać długie fragmenty utworów w oparciu o otrzymane od nich materiały. Myśl o tym jeszcze bardziej rozczarowała Alex. Rzuciła książkę na

łóżko i usiadła na kanapie. Minęło kolejne pół godziny, a ona siedziała zbyt sfrustrowana, by się ruszyć z miejsca.

W końcu doszła do wniosku, że Sylwia nie może być autorką uwielbianych przez nią utworów. Prędeż już Pablo albo sam Vicente piszą te książki. Szybko jednak uznała ten pomysł za absurdalny. Pierwsza powieść Camili opisywała narodziny dziecka tak żywo, z taką miłością, że te słowa mogły pochodzić wyłącznie od kobiety. Czy pani Valenzuela byłaby zdolna do takich uczuć, gdyby żył jej pierwszy mąż?

Debbie powiedziała, że Sylwia się zmieniała, ale czy mogła się aż tak przeobrazić? Alex trudno było w to uwierzyć.

A listy Camili? Wyrażały uczuciowość i głębię rozumowania, których Sylwia z pewnością nie przejawiała. Listy niemal przekonały Alex, że Valenzuela nie jest jej ukochaną pisarką.

Kogo wobec tego chronił Vicente, utrudniając jej poszukiwania? A może w ogóle nie miał określonego celu, tylko chciał jej zrobić na złość? Na tę myśl ogarnęło ją jeszcze większe przygnębienie.

Usiadła przy toalecie i wyjmując spinki, zaczęła czesać włosy. Nagle ktoś zapukał. Włożyła szlafrok i poszła otworzyć.

- Tak szybko się wymknęłaś, carina - powiedział Vicente. - Nawet nie zdążyliśmy sobie powiedzieć dobranoc.

Carina, myślałby kto. Miała ochotę wyrzucić go za drzwi, chociażby po to, żeby sobie ulżyć. Teraz była już pewna, że Vicente doskonale wie, kim jest Camila, ale nigdy nie powie jej prawdy.

- Byłeś zajęty gośćmi.

- Nie na tyle, żeby nie móc zamienić z tobą słowa.

Oparł się o framugę, a czarne oczy patrzyły na nią dziwnie niepokojąco. O co mu chodzi? - przemknęło jej przez myśl. Przydałby się jej dar jasnowidzenia, tym bardziej że miała

nieodparte wrażenie, iż Vicente chce podjąć ostatnią próbę odwrócenia jej uwagi od Camili.

- Wobec tego dobranoc - powiedziała zdenerwowana.

- Jest jeszcze wcześnie. Proponuję małego drinka. Możemy nawet porozmawiać o Camili - kusił.

Co za przebiegłość, pomyślała. Doskonale wie, czym ją zwabić. Może nawet podejmie temat, ale jak tylko zada mu jakieś konkretne pytanie, na pewno sprytnie się wykręci.

- To intrygujące. Może się przy okazji dowiem, czy Sylwia i Zavalá to ta sama osoba.

- Sylwia? Co za pomysł! - zdziwił się wyraźnie. - Właściwie chyba jednak powinniśmy odłożyć ten temat na kiedy indziej. Zapraszam cię na kieliszek koniaku. Muszę odetchnąć, mimo wszystko jestem po przyjęciu trochę zmęczony.

W pierwszym odruchu chciała odmówić, ale ciekawość zwyciężyła. Może jednak uda się go nakłonić do wyjawienia choć części tajemnicy?

- Dobrze - zgodziła się. - Zaraz zejść, tylko się przebiorę.

- Po co? Przecież wygodnie ci chyba w tym, co masz na sobie.

- Wolę się jednak przebrać. Zejść za pięć minut, tylko... gdzie się spotkamy?

- W bibliotece.

Kiedy zeszła do niewielkiego pomieszczenia, nie mogła się powstrzymać od uśmiechu, widząc, ile trudu sobie zadał, żeby stworzyć odpowiedni nastrój. W przytłumionym świetle półki wypełnione książkami były ledwo widoczne. Z głębi pokoju dochodziły dźwięki muzyki. Może nie znała się na uwodzeniu tak dobrze jak na literaturze, niemniej była to ewidentna scena uwodzenia. O co mu chodzi? - myślała zmieszana. Na przyjęciu posłużył się nią, żeby zniechęcić Sylwię. A teraz?

Vicente wstał z kanapy i wskazał jej miejsce obok siebie. Zażenowana usiadła, opierając się na miękkiej poduszce ze skóry. Nie igraj z ogniem, bo się sparzysz, ostrzegła się w duchu, przypominając sobie słowa wielokrotnie powtarzane przez ojca. Atmosfera była pełna gorączkowego napięcia. Alex z trudem hamowała wzburzenie, bo bliskość Vicenta działała na jej zmysły.

Wlał koniak do kryształowego kieliszka i podał dziewczynie, uśmiechając się uwodzicielsko.

- Wyglądasz prześlicznie - powiedział, mierząc wzrokiem jej sylwetkę w leginsach i bawełnianej bluzce - chociaż bardziej mi się podobałaś w tym, co przedtem miałaś na sobie. Wyglądałaś wręcz nieziemsko.

- Dziękuję - powiedziała, zmuszając się do obojętnego tonu.

Łyknęła koniak dla dodania sobie animuszu. Zaczęła obracać kieliszek w ręku, nie bardzo wiedząc, jak zacząć rozmowę. Na szczęście Vicente ją wyręczył:

- Został ci niecały tydzień w Ekwadorze. Skinęła głową potakująco.

- Jak zamierzasz spędzić ten czas? - spytał.

- Z wyjątkiem wybrzeża, zwiedziłam niemal wszystko, co zaplanowałam. Może jeszcze pochodzę po Quito? Chociaż po tamtym incydencie... - Wzdrygnęła się, nie chcąc wracać do przykrego zdarzenia, które miało miejsce, gdy szukała w księgarniach pierwszej powieści Camili. - Jest tu jeszcze kilka zabytków, które chciałabym obejrzeć.

- Ja ci je pokażę.

- Nie trzeba, dam sobie radę.

Świadomość, jak bardzo ją pociągał, kiedy tak siedzieli razem, nakazywała wystrzegać się jego towarzystwa. Żaden mężczyzna tak na nią nie działał. Wspólne wycieczki pogorszyłyby i tak już napiętą sytuację.

- Dlaczego przeciwstawiasz się wszystkim moim planom, Alex? Nie widzę powodu, żeby ci nie towarzyszyć.

- Chodzi o twoją pracę. Zbyt często cię od niej odrywam.

- Praca może poczekać.

Wiedziała, że to nieprawda. Często zamykał się w swoim gabinecie, kiedy już spała, i przechodził do sypialni grubo po północy. Zastanawiała się nawet, czy jest to aż tak absorbująca praca, czy wbrew ciągłym zaprzeczeniom z jego strony to ona zakłóciła normalny tok zajęć.

Oczywiście znacznie więcej by skorzystała, zwiedzając Quito z mieszkańcem tego miasta, niż oglądając je z okien autobusu i słuchając monotonnego, zdradzającego rutynę głosu przewodnika. Prawdopodobnie nigdy więcej nie zobaczy stolicy Ekwadoru, pomyślała z żalem, bo nagle uświadomiła sobie, że polubiła to miasto o tropikalnym pięknie i kojącym klimacie.

Nie będzie jej stać na takie eskapady. Za rok ma podjąć pracę wykładowcy na uniwersytecie. Zarobi niewiele, z pewnością nie będzie sobie mogła pozwolić na podróże zagraniczne. Rodzice dużo wydali na wykształcenie sześciu córek. Nie zbankrutowali przez to, ale daleko im było do luksusu. Alex bardzo zależało na usamodzielnieniu się po zrobieniu doktoratu. Będzie żyła wyłącznie z tego, co sama zarobi.

W związku z tym powinna w pełni wykorzystać pobyt w Ekwadorze. Zbierze jeszcze trochę materiałów i zwiedzi tyle, ile zdąży. W głębi duszy tliła się jeszcze iskierka nadziei, że może jednak Vicente zmięknie i pomoże jej zlokalizować Camilę.

- Dobrze - zgodziła się wreszcie.

- To zabawne, Alex... Każda twoja decyzja jest dokładnie przemyślana. Rzadko która kobieta najpierw myśli, a potem dopiero mówi.

Wstał, żeby wziąć ze stolika papiery.

- To znakomita praca - powiedział z uznaniem, wręczając jej tekst rozprawy doktorskiej.

- Cieszę się, że tak uważasz.

Nie oczekiwała pochwały z jego strony, odczuła więc tym większą radość, zwłaszcza że przypomniała sobie podsłuchaną rozmowę z Sylwią, w której wspomniał o jej talencie pisarskim.

- Cóż, to twoja zasługa... A teraz pora pójść spać. Muszę wcześniej wstać, żeby odbyć kilka rozmów telefonicznych i przesunąć termin paru spotkań - powiedział na pożegnanie.

- To mój ulubiony kościół - Vicente wskazał na budowlę, stojącą na obszernym placu La Iglesia de San Francisco.

Aż się roilo od sprzedawców ulicznych, głośno zachwalających swoje towary, począwszy od owoców i warzyw, a skończywszy na odzieży i biżuterii. Sprzedaż odbywała się non-stop, nawet w niedzielę.

- Lubię ten kościół głównie ze względu na związaną z nim legendę - kontynuował Vicente - która głosi, że Cantuna, mieszkaniec miasta, podpisał kontrakt na wzniesienie tej świątyni w określonym terminie. W przeddzień upływu tego czasu praca nie była jeszcze zakończona. Cantuna szalał z rozpacz. Wtedy przyszedł do niego El Diablo - diabeł - i obiecał dokończyć budowę kościoła w zamian za duszę nieszczęśnika...

- Pamiętam tę historię - przerwała. - Doprowadzony do rozpacz rzemieślnik zaakceptował transakcję i El Diablo wysłał tysiące małych czerwonych diabłów, diablitos, aby wykonały robotę, zanim nastanie świt.

- Właśnie - potwierdził Vicente, wyraźnie ucieszony, że Alex zna legendę. - Przed brzaskiem kościół był gotowy, ale dusza Cantuny należała niestety do diabła. Oglądając budowlę w ostatniej chwili zauważył brak jednego kamienia w murze

dzwonnicy, co oznaczało, że diabeł nie wywiązał się ze swojego zobowiązania, więc człowiek miał prawo zatrzymać duszę.

- Chyba każdy kraj ma swoją wersję tej opowieści - zauważyła.

Uśmiechnął się, mrugając zabawnie.

- Ale tylko nasza jest prawdziwa. Czy chcesz zobaczyć miejsce, w którym brakuje kamienia?

Po obejrzeniu wnętrza kościoła i dzwonnicy wrócili do samochodu, przechodząc przez Plaza de la Independencia. Alex zatrzymała się, chcąc zrobić zdjęcie pałacu prezydenckiego. Dziwiła się, że może podejść pod same drzwi i nikt jej nie zatrzymuje.

- U nas żadnemu zwykłemu obywatelowi nie wolno podejść tak blisko Białego Domu, chyba że jest uczestnikiem wycieczki, której przewodnik wystarał się o zezwolenie - powiedziała zaskoczona, przyglądając się strażnikom w czapkach z piórami.

Potem spacerowali naokoło Panecillo - wzniesienia w centralnej części miasta. Camila pisała w którymś z listów, że stojąc na wzgórzu u stóp gigantycznej statui widzi swój dom. Alex chciała to sprawdzić na własne oczy. Kiedy podjechali bliżej, czuła niepokój, pomieszany z podnieceniem. Odwróciła się, żeby spojrzeć w dół na miasto. Przekonała się, że pisarka widziała stąd swój dom... i wszystkie pozostałe domy Quito, bo z góry widać było całą metropolię!

Było już ciemno, kiedy dojeżdżali do Casa Serrano. Miała wrażenie, że obejrzelili wszystkie kościoły, muzea i galerie sztuki stolicy. Była wyczerpana, za to Vicente wyglądał wciąż rześko. Energia rozpierała go, zaproponował nawet zwiedzenie jeszcze jednego zabytkowego miejsca. Z trudem przekonała go, żeby już weszli do domu.

- Jesteś zmęczona? - zapytał, przyglądając się jej, gdy wysiadała z samochodu.

- Owszem - przyznała. - Strasznie mnie bolą nogi.

- Biedna Alex. Idź włożyć wygodniejsze buty, ja tymczasem każę Luizie przygotować coś do zjedzenia.

Kiedy się myła i przebierała, znów ogarnęły ją wątpliwości. Vicente był tego dnia bardzo serdeczny. Zapewne miał w tym swój cel: odwrócenie jej uwagi od Camili. Może to jednak Sylwia jest poszukiwaną przez nią osobą? Nie dam za wygraną, postanowiła, wrócę do tematu podczas kolacji.

Ubrała się w luźny sweter i wygodne pantofle na niskim obcasie i zeszła do jadalni.

Zjedli prosty posiłek - zupę, ser i owoce. Kiedy podano kawę, odważyła się znów zapytać o Sylwię.

- Co chcesz o niej wiedzieć?

Zawahała się. Nie wiedziała, od czego zacząć. Przychodziły jej do głowy same niestosowne pytania. Najbardziej uporczywe nadawało się bardziej do plotkarskiej gazety niż do „Newsmakers”. Co naprawdę czujesz do Sylwii? - chciała wiedzieć, ale nie ośmieliła się o to zapytać,

- Brak ci słów? - uśmiechnął się. - Cóż, wobec tego sam powiem coś, co może cię zainteresować. Sylwia należała do moich przyjaciół od wczesnego dzieciństwa. Martwię się o nią. Nie jest szczęśliwa i w pewnej mierze to moja wina..!'

- Nie rozumiem.

- To przykre. Wielu ludzi zarzuca jej egoizm i lekkomyślność. Mówią, że jest niezdolna do miłości. Ale nie zawsze taka była. Kochała pierwszego męża, Sebastiana, z prawdziwym oddaniem. Zginął tragicznie, kiedy samolot, będący moją własnością, spadł i rozbił się w dżungli. On poleciał wtedy zamiast mnie, chcąc mi wyświadczyć pewną

przysługę i... stracił życie. Sylwia już nigdy nie doszła do siebie po tamtym zdarzeniu.

- Czujesz się odpowiedzialny za wdowę po twoim przyjacielu?

- Tak, ale... nie zastępuję jej męża - powiedział z uśmiechem, przyglądając się jej badawczo. - To byłby szalony pomysł, z wielu względów. Mimo to bardzo ją lubię.

- Kochasz ją? - Alex nie wytrzymała, sama zaskoczona, że o to spytała.

- Czy to ma jakieś znaczenie?

- Dla mnie? Oczywiście, że nie. Przepraszam, nie powinnam się wtrącać.

Jednocześnie z przerażeniem uświadomiła sobie, że ją to naprawdę obchodzi. Tylko jak mogła mu to wytłumaczyć, skoro sama nie potrafiła zrozumieć. Co znamienne, nie zaprzeczył, że kocha tę kobietę. Jak zwykle unikał konkretnej odpowiedzi. Nie było sensu indagować dalej.

- Jestem ci wdzięczna za pokazanie mi Quito - celowo zmieniła temat.

- Drobiazg. Powinniśmy jeszcze zaliczyć równik. Zrobię ci zdjęcie. Postawisz jedną stopę na północnej, drugą na południowej półkuli... Czy masz ochotę popływać?

- Och, nie. Zamarzłabym.

- Postaram się, żeby ci nie było zimno.

Spojrzała na niego, zastanawiając się, czy ma na myśli podgrzewacz wody w basenie, czy własne towarzystwo.

- Może innym razem - powiedziała wstając.

Nie ulegało wątpliwości, że pozostawała pod przemożnym urokiem tego mężczyzny i w tej sytuacji pływanie z nim w świetle księżyca było zbyt ryzykowne.

- Pójdę już. Dobranoc - pożegnała się krótko.

Spała aż do wpół do dziesiątej. Szczelnie zasunięte zasłony powodowały, że pokój tonął w przytulnym półmroku. Wróciła

myślami do poprzedniego wieczoru, uświadamiając sobie, że w ogóle nie rozmawiali o Camili. Może Vicente celowo opowiadał jej o Sylwii, żeby uniknąć rozmowy o pisarce?

Znów przyszło jej do głowy, że może to Sylwia jest poszukiwaną przez nią osobą. Nie zapytała Vicente, ile czasu upłynęło od śmierci jej pierwszego męża. Może tamten tragiczny wypadek przerwał ich korespondencję? Czyżby rozpacz spowodowała, że stała się twarda, nieczuła, co wpłynęło również na zmiany w pisarstwie?

Alex nigdy nie straciła kogoś, kogo kochała. Wszyscy jej najbliżsi jeszcze żyli. Jak więc mogła zrozumieć takie cierpienie, kiedy sama go nie doświadczyła?

Postanowiła ostatecznie rozwiązać nękające ją wątpliwości. Nie da Vicente spokoju, dopóki nie udzieli wyczerpujących odpowiedzi na jej pytania. Bez zbaczania z tematu, dygresji, wykręcania się. Odpowie jej bez ogródek, czy Sylwia jest pisarką.

Zeszła na dół, do Vicente. Właściwie powinien być o tej godzinie w pracy, miałyby wtedy czas na przygotowanie się do tej trudnej rozmowy. Okazało się jednak, że on również zaspał. Podsunął jej krzesło i podał kawę. Ledwo usiadła, zapytała o jego piękną przyjaciółkę.

Popatrzył na nią rozbawiony, z niedowierzaniem.

- Sądziłem, że sama się przekonałaś, iż Sylwia to nie Camila. Nie powinnaś sobie tym zaprzętać głowy, ale skoro nalegasz, powtarzam: twoje podejrzenia są mylne. Sylwia najlepiej by ci wyjaśniła, jak dalece ona i Camila się różnią. Valenzuela na pewno nie zajęłaby się pisarstwem ani żadną pracą zawodową. To typowa arystokratka. Nie musi się parać żadną pracą.

- Sądzę raczej, że taka pozycja społeczna ułatwiłaby jej kamuflaż, pozwalający na śmiałe wyrażanie poglądów - zauważyła Alex.

- Przysięgam, że Sylwia nie jest poszukiwaną przez ciebie autorką.

- Podczas przyjęcia miałam wrażenie, że sam mi to sugerujesz.

- Przyznaję, próbowałem cię zmylić. Twoja ulubiona pisarka chce zostać w ukryciu. Uszanujmy więc jej życzenie.

- Nie mogę. Zbyt długo podziwiałam jej utwory, by tak łatwo zrezygnować. Przecież chcę tylko przeprowadzić wywiad. Prawdę mówiąc, nie wierzę, że jesteś ze mną szczery.

Sprawił wrażenie, jakby go wcale nie uraziła tym oskarżeniem. W odpowiedzi potrząsnął tylko głową.

- Skoro nadal mi nie wierzysz, zaaranżuję spotkanie z Sylwią. Może ona sama cię przekona. Czy to cię zadowoli?

Przez chwilę milczała, rozważając jego propozycję. Właściwie już sama nie wiedziała, czego naprawdę chce. Zapewne się ośmieszy wobec Vicenta, ale nagle uznała spotkanie z jego przyjaciółką za bezcelowe. Poczula się zupełnie zagubiona.

Dotknął jej ramienia.

- O co ci chodzi, Alex?

- Sama nie wiem - przyznała. - Czasami nie należy wkraczać w świat iluzji. Chyba tak jest lepiej. Widocznie poznanie prawdziwej Camili nie było mi sądzone. Jej powieści bardzo się zmieniły, zwłaszcza ich tematyka. Przedtem nie zajmowała się w takim stopniu korupcją wśród polityków i dewastacją środowiska. Jakby dojrzała... Prawdopodobnie odniosła sukces dzięki temu, że pozostała anonimową osobą.

- Zrozum. Nie mam zamiaru ujawniać jej prawdziwego nazwiska i wolę o niej w ogóle nie rozmawiać, bo mimochodem mógłbym jej zaszkodzić. Powinienem ją chronić.

Dla innych, pomyślała z goryczą. Cóż, marzenia rozwiały się. Nagle uświadomiła sobie, że mimo swojej niewątpliwej

wielkości, Zavała nie jest bez skazy, na pewno ma wady i słabości, jak wszyscy ludzie.

- Jesteś idealistką, prawda? - raczej stwierdził niż zapytał, przypatrując się dziewczynie uważnie.

- Powiedzmy, pokonaną idealistką. Rozumiem, że nie skierujesz mnie na właściwy trop?

- Przykro mi, ale na razie musi ci wystarczyć zapewnienie, że Sylwia Valenzuela to nie Camila.

Tym razem wreszcie mu uwierzyła. Może dlatego, że desperacko pragnęła, żeby Camila była kimś innym, a może przekonało ją szczere spojrzenie Vicenta.

- Co wobec tego zamierzasz robić? - zapytał ją.

- Odlatuję w piątek. Bez wątpienia i tak nie dowiem się niczego więcej. Zabiorę się do pracy, czeka mnie przecież pisanie.

Nagle chwycił jej nadgarstki.

- Mam lepszy pomysł. Wspomniałaś kiedyś, że chcesz zobaczyć wybrzeże. Zakończmy twój pobyt czymś naprawdę przyjemnym. Urwę się z pracy na kilka dni. Polecimy rano do Guayaquil, potem samochodem do Salinas i tam przenocujemy. Wrócimy na tyle wcześnie, że zdążysz się spakować.

- To wspaniały pomysł, ale... - zawahała się, wytrącona z równowagi jego bliskością i nieoczekiwanym zaproszeniem.

Próbowała się odsunąć, ale nie wypuszczał jej rąk. Trzymał je mocno, a zarazem delikatnie. Własna reakcja na ten dotyk niepokoiła ją w najwyższym stopniu. Uśmiechnęła się zażenowana i szybko zmieniła temat, aby ukryć budzące się pożądanie.

- W każdym razie dziękuję. Wykazałeś sporą cierpliwość, tolerując mnie w swoim domu.

- Cała przyjemność po mojej stronie - mówiąc, gładził jej dłoń, wprawiając ją w coraz większe podniecenie. - Powiedz, co sądzisz o Vicente Serrano?

- Podejrzewam, że są obszary, których istnienia nikt w tobie nie podejrzewa - powiedziała, odchylając głowę.

- One odsłaniają się, kiedy dwoje ludzi zostaje przyjaciółmi. Czy będziesz moją przyjaciółką, Alex? Chciałbym to wiedzieć.

- Chyba... już jesteśmy przyjaciółmi, chociaż musimy się lepiej poznać. Pochodzimy z odmiennych środowisk...

- Naprawdę? - Nie przestawał wodzić dłonią po jej nadgarstku.

- Oczywiście. Kultura w naszych krajach jest tak różna - szepnęła, nie wierząc we własne słowa.

Im dłużej przebywała z Vicentem, tym trudniej było pamiętać, że przecież wywodzą się z odrębnych krajów i środowisk. Wmawiała mu więc coś, w co sama przestała wierzyć.

- Jestem kobietą wyzwoloną i...

- A ja jestem macho Latino? - roześmiał się.

- Ja tego nie powiedziałam.

- Niby nie, ale podejrzewam, że myślałaś o tym. Nie daj się zwieść pozorom, Alex. Poznaj mnie lepiej. Jedźmy razem na wybrzeże!

Kusił ją. Tym razem nawet nie posłużył się Camilą jako pretekstem. Przeciwnie, niemal przyznał, że chce z nią spędzić czas dla przyjemności bycia razem. Prócz cichej radości odczuła jednak lęk.

Vicente podobał się kobietom. Był typem mężczyzny, za którym się uganiały, jeśli nie Sylwia Valenzuela, to jakaś inna. Gdy wspólnie spędzą kilka dni, zapewne i ona wpadnie w pułapkę. I co wtedy? Niechybnie złamie jej serce.

Z drugiej strony miała ogromną ochotę skorzystać z zaproszenia, nawet jeśli głos rozsądku ostrzegał ją przed pochopną decyzją.

- Czy na pewno możesz wyjechać? - zapytała.

- Oczywiście. Po śniadaniu zrobimy krótką wycieczkę na równik, potem skoczę do biura załatwić najpilniejsze sprawy, a jutro wyruszymy do Salinas.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Polecili małym odrzutowcem do portowego miasteczka Guayaquil, potem samochodem udali się wzdłuż wybrzeża do Salinas, gdzie mieli przenocować. Ku zdziwieniu Alex zatrzymali się w kolejnej, trzeciej już rezydencji rodziny Serrano, może nie tak okazałej jak Casa Serrano i hacjenda na wsi, ale równie eleganckiej i wygodnej.

Kolację podano na ukwieconym tarasie, przy świecach rozsiewających delikatną woń cytrusów. Siedząc na patio, wygodnie rozparci w fotelach wymoszczonych poduszkami, sączyli musujące wino, spoglądając na spienione fale Pacyfiku, obmywające plażę.

W pewnej chwili Vicente pochylił się w jej stronę, żeby odgarnąć z twarzy kosmyk włosów, które wiatr rozwiewał bezustannie.

- Pięknie dziś wyglądasz - powiedział. - W świetle świec twoje włosy mają kolor złota, a oczy błyszczą ci tak szczególnie.

Gorączkowo usiłowała wymyślić jakąś sensowną odpowiedź, ale nie mogła wydobyć z siebie ani słowa. Bliskość Vicenta zupełnie wytrąciła ją z równowagi.

Wstała i podeszła do balustrady. Wzdłuż plaży szedł mężczyzna z wędkami, a za nim chłopak z siatką pełną ryb. Księżyc odbijał się srebrną smugą w oceanie.

Vicente stanął tuż za nią.

- Uciekasz przed dalszymi komplementami? - zapytał cicho.

Roześmiała się śmiechem, który dla niej samej brzmiał obco. Chciała w ten sposób ukryć zmieszanie i ogarniającą ją namiętność. Nie wiedziała, co mu odpowiedzieć. Rozsądek nakazywał ostrożność, ale podniecenie pchało ją wprost w ramiona mężczyzny.

Jedyną jej bronią było zachowanie dystansu. Z chwilą gdy Vicente zbliżył się, straciła ten atut, poczuła się bezbronna. Uniósł jej twarz i pocałował czule w usta.

- Czy tego się boisz? - szepnął. - A może tego? Chwycił ją w ramiona i przyciągnął do siebie, całując coraz żarliwiej. Dziwne omdlenie zawładnęło jej ciałem i poddała się tej upojnej słabości, nie dbając już o nic.

Zawsze uważała, że jest szczęśliwa, teraz jednak, gdy każda kolejna pieszczota wprowadzała ją niemal w ekstazę, uświadomiła sobie ogromną tęsknotę za uczuciem, za bliskością drugiego człowieka. Czy to możliwe, że przez całe życie czekała na tego właśnie mężczyznę?

Nagle Vicente uwolnił ją z objęć i cofnął się.

- O co chodzi? - spytała, zaskoczona tą reakcją.

- O... ciebie. Przy tobie przestaję nad sobą panować. Przecież, planując przyjazd do Salinas, nie zamierzałem cię uwodzić - szepnął, głaszcząc policzek dziewczyny. - Chociaż tak trudno ci się oprzeć...

Podeszli do stolika i dopili resztę wina.

- Powinniśmy sobie powiedzieć dobranoc, zanim stanie się coś, czego będziemy później żałować - rzekł poważnie.

Alex długo potem leżała, nie mogąc zasnąć. Rozpamiętywała tamte słodkie chwile na tarasie. Gdyby się nagle nie powstrzymał, spędziliby tę noc razem. Nie rozumiała, dlaczego się wycofał.

Jego wymówka mogła być szlachetna, ale trudno uwierzyć, że to rzeczywisty powód. Wbrew rosnącemu pożądaniu, każdy gest, każde jego słowo wydawały się podejrzanym. Chwilowe zaloty mogły być częścią strategii odwracania jej uwagi od Camili. Powinna zachować ostrożność, bo jeśli się w nim zakocha, będzie zgubiona.

Krótką chwilą w nocnej scenerii, poczucie bliskości i pożądanie nie mogły zniweczyć tego, co ich dzieliło.

Odległość z Oklahoma City do Ekwadoru można było bez trudu pokonać samolotem, ale ją i Vicente dzieliły nie tylko bariery geograficzne. Przede wszystkim nie ufali sobie. Żarliwa namiętność, jaką w niej wzbudzał, pogarszała tylko sytuację.

Jednocześnie miała wrażenie, że pomimo niechęci, z jaką Vicente reagował na jej zainteresowanie Camilą, są sobie dziwnie bliscy. Wspólne zwiedzanie, spacer po plaży, oraz popołudnie spędzone na czytaniu wielu uznałoby za nudne zajęcia, ale im po prostu było ze sobą dobrze. Przecież nie cieszyłby się tak bardzo tylko dlatego, że pobyt w Salinas pozwolił mu na wytchnienie od codziennej pracy.

Czy były to tylko pobożne życzenia z jej strony, czy naprawdę mają ze sobą wiele wspólnego? A może zasugerowała się podsłuchaną rozmową Vicente i Sylwii i nagięła ją do własnych potrzeb?

Nie, to nie wyobrażnia. Naprawdę dużo ich łączy: oboje są oddani pracy zawodowej i rodzinom, nie dzieli ich nawet wyznanie. To wystarczy do romansu, ale nie usunie jej wątpliwości i obaw.

Dlaczego się z nią nie kochał? Może po prostu nie chciał? Ale po dłuższym zastanowieniu doszła do wniosku, że to niemożliwe. Przecież w tamtej upojonej chwili, gdy trzymał ją w ramionach, czuła, że rozpala w nim dziką namiętność.

Czyżby przesądzał sprawę fakt, że jest córką Scotta Harpera, współnika w interesach? A może Vicente chciał zachować twarz, jako gospodarz i opiekun, skoro sam się podjął takiej roli?

Jakie wobec tego są perspektywy na przyszłość? Odpowiedź wydała się prosta: nie ma wspólnej przyszłości dla niej i młodego Serrano. Rozsądek nakazywał jak najszybsze zerwanie wszelkich kontaktów. Musi uciec, bo jest w nim bez

pamięci zakochana. Darzy go głębokim uczuciem, którego nie wzbudzi w niej już żaden mężczyzna.

Jedynym wyjściem będzie jak najszybszy wyjazd. Straciła serce i rozum, ale przynajmniej zachowa godność. Za dwa dni wróci do rodziny i przyjaciół. Przygotuje artykuł i dokończy rozprawę doktorską. Jej miejsce jest w Oklahomie. Nagle jednak uderzyła ją myśl, że już nigdy nie będzie szczęśliwa w swoim kraju, bo nie wyobraża sobie życia bez Vicenta!

Zapaliła lampkę, chcąc poczytać, czymś się zająć! Próby skoncentrowania się na książce spelzły na niczym, bo myślami wciąż wracała do niedawnych przeżyć. Żeby choć raz jeszcze wziął mnie w ramiona, pragnęła gorączkowo. Musi mnie przytulić, zanim odjadę...

Wzburzona otworzyła szklane drzwi sypialni i wyszła na taras, żeby ochłonać. Podmuch wiatru od oceanu oplótł jej wokół nóg cienką jedwabną koszulę.

Vicente stał oparty o balustradę, zaledwie kilka metrów dalej. Nie dostrzegł jej, wpatrzony chmurnie w ciemną przestrzeń. Odwrócił się dopiero, gdy podeszła całkiem blisko. Ich oczy spotkały się, wziął ją w ramiona.

Doznała uczucia, jakby od dawna czekała na tę chwilę. Szeptał czule po hiszpańsku, a ona bezwiednie odpowiadała po angielsku. Całował ją gorąco i tulił rozpalone ciało, owinięte w miękki jedwab. Zarzuciwszy mu ręce na szyję, gładziła wilgotną skórę karku. W końcu przerwali pocałunki, gdy zabrakło im tchu. Vicente wtulił policzek w jej włosy i trwali tak w miłosnym uniesieniu, niepomni na wszystko dokoła.

- Alex, kochanie - szepnął załamującym się ze wzruszenia głosem - nie wolno nam. Przecież nigdy jeszcze nie byłaś z mężczyzną...

- Skąd wiesz?

- Po prostu wiem, querida.

- Nie dbam o to - powiedziała błagalnym tonem. Uniósł jej twarz, żeby spojrzeć prosto w oczy.

- Ale kiedyś mogłabyś żałować.

- Nie, bo... zakochałam się w tobie.

- Ulegamy nastrojowi chwili i urokowi gwiazd. To one każą nam pragnąć tego, czego nie możemy mieć - powiedział, delikatnie całując ją w skroń. - Nie kuś mnie. Wiesz, jak bardzo cię pragnę, ale twoja niewinność jest darem, którego nie mogę przyjąć... Wracaj do łóżka i zostaw mnie samego. Muszę ochłonać.

Patrzyła mu błagalnie w oczy, ale uparcie odwracał głowę. Widząc, że nie ustąpi, wróciła do swojej sypialni. Czowała się odrzucona, w pierwszej chwili chciało jej się płakać, ale łzy jakoś nie napływały i wkrótce zasnęła.

Kiedy się obudziła, niebo zasnuwały koralowe smugi. Leżała niezdecydowana, nie wiedząc, co robić. Czy pójść do kuchni i zachowywać się tak, jakby nic się nie wydarzyło? Czy zostawić decyzję Vicentowi i poczekać, aż po nią przyjdzie? Przecież to ona go sprowokowała, wychodząc w nocy na taras, a on ją powstrzymał.

Szybko rozwiązał jej obawy. Zapukał i przez zamknięte drzwi oznajmił, że odebrał pilny telefon i w związku z tym musi natychmiast wracać do Quito. Nie wdawał się w szczegóły, a ona o nic nie pytała. Nie dołączył do niej podczas śniadania, wykręcając się koniecznością odbycia kilku rozmów telefonicznych. Nie miała wątpliwości, że próbuje od niej uciec.

Doznała nagle uczucia, jakby godziny, które pozostały do końca jej pobytu w Ekwadorze, zaczęły się roztopiać. Vicente bynajmniej nie wydawał się zmartwiony tym, że niedługo rozstaną się na zawsze.

Milczał podczas drogi powrotnej do Quito, odpowiadając monosylabami za każdym razem, gdy usiłowała zacząć

rozmowę. Dopiero na miejscu, w Casa Serrano, dotknął jej policzka, mówiąc:

- Alex, przykro mi, ale nie udałoby się nam, chyba rozumiesz?

W jego oczach dostrzegła smutek, gdy to mówił. Czuł się niezręcznie, nigdy przedtem nie widziała go w takim stanie. Było jasne, że nie chciał się z nią wiązać i próbował to delikatnie zasugerować, by jej nie urazić.

Pojechał do biura, a ona po raz ostatni odwiedziła bibliotekę uniwersytecką. Przez resztę dnia pakowała się. Wróciła na dół, słysząc, że Vicente zatrzaskuje drzwi samochodu. Chciała mu od razu podziękować za gościnę, nie czekając do rana, tuż przed wyjazdem. Samolot odlatywał bardzo wcześnie i mogłaby się spóźnić, gdyby pożegnanie się przeciągnęło.

Zaprosił ją do biblioteki i poczęstował białym winem, sobie nalewając wódkę z tonikiem. Najwyraźniej zależało mu, żeby się pożegnali w serdecznym nastroju. Ledwo jednak zaczęli rozmawiać, zadzwonił telefon.

- To chyba ojciec, miał dzwonić w pilnej sprawie. - Przeprosił ją, wyszedł do swego gabinetu i nie wrócił już stamtąd.

Alex przeszła do jadalni, ale nawet nie tknęła podanych przez Luizę potraw. Miała nadzieję, że Vicente do niej dołączy, jednak nie pojawił się do końca kolacji. Zrezygnowana wróciła do swojej sypialni. Zasuważąc zasłony, wyjrzała przez okno, żeby choć raz jeszcze zobaczyć panoramę miasta. Światła wspinające się na górski stok zdawały się stapiać z gwiazdami. Gdzieś tam mieszkała Camila... Coraz częściej zapominała o pisarce, zaabsorbowana myślami o młodym Serrano.

Zapewne Vicente odetchnie z ulgą, kiedy sobie wreszcie pojedzie. Z bólem uświadomiła sobie, że unika jej od chwili,

gdy się zorientował, że jest w nim zakochana. Poczula się niezręcznie, przywołując wspomnienie tamtej nocy w Salinas. To ona rzuciła mu się w ramiona i wyznała miłość. Czyżby sądził, że chce go usidlić, podobnie jak Sylwia? - pomyślała z goryczą.

Zastanawiał ją kawalerski stan Vicenta. Długo opierał się usilnym namowom ojca, a teraz zapewne jest przekonany, że ona robi zakusy na jego wolność. Nic dziwnego, że nie może się doczekać, kiedy wyjedzie i przestanie ingerować w jego życie.

Wczesnym rankiem zeszła do kuchni, żeby telefonicznie wezwać taksówkę. Nie było to łatwe w Quito. Najczęściej łapano taksówki na rogach ruchliwych ulic. Ale Vicente mieszkał na przedmieściu, w dodatku zobaczyła przez okno, że się rozpadało, jakże więc taszczyć walizki w taką pogodę? Wreszcie dodzwoniła się do hotelu „Colon” i stamtąd obiecano jej przysłać samochód.

Odkładając słuchawkę, uświadomiła sobie, jak łatwo przestawiła się na mówienie po hiszpańsku w ciągu krótkiego pobytu w Ekwadorze. Bez trudu przywykła też do jakże odmiennej kultury. Właściwie mogłaby tu zamieszkać na stałe, zżyć się z otoczeniem, przystosować do nowych warunków.

Ale jej południowoamerykańska przygoda dobiegła właśnie końca i wszelkie sentymenty były bezsensowne. Wróci do Oklahoma City i będzie żyła jak dawniej, a kiedyś, w odległej przyszłości, może uda jej się otrząsnąć ze wspomnień.

Bagażę zostawiła na górze. Zamierzała wymknąć się niepostrzeżenie, zanim ktokolwiek się zbudzi. Może to tchórzostwo, ucieczka, ale nie zniosłaby pożegnania z Vicentem. Nie potrafi już dłużej udawać, że jej na nim nie zależy. Zostawiła uprzejmy list na toalecie w swojej sypialni.

- Senorita, buenos dias - powitała ją zaspana Luiza, kiedy zносиła laptopa i torbę. - Zaraz przygotuję śniadanie.

- Gracias, proszę sobie nie robić kłopotu - odparła Alex. - Zjem w samolocie. Taksówka jest już w drodze. Proszę mnie zawołać, gdy przyjedzie.

Luiza popatrzyła na nią z powątpiewaniem, ale skinęła głową na znak zgody. Dziewczyna ruszyła na górę, bo chociaż polubiły się ze służącą, nie miała nastroju do rozmowy. Zatrzymała się na chwilę na półpiętrze, spoglądając przez okno na ogród, ledwo widoczny w szarości świtu. Padał deszcz i mgła spowiła góry. Oby pogoda nie opóźniła lotu, pomyślała z niepokojem.

- Wymykasz się ukradkiem, zamiast się pożegnać? - Vicente przeraził ją nieoczekiwanym pojawieniem się.

Miał podkrążone oczy i wymięte ubranie. Wyglądał, jakby całą noc nie spał.

Długo obmyślała plan ucieczki, znajdując wiele powodów na swoje usprawiedliwienie, ale teraz nagle Vicente obudził w niej wyrzuty sumienia.

- Nie chciałam ci zakłócać spokoju - powiedziała z poczuciem winy.

- Nic innego nie robisz, odkąd tu przyjechałaś, querida. Nagle usłyszeli dyskretne pokasływanie.

- Perdon, seniorita. Taksówka już czeka - powiedziała Luiza.

- Odpraw ją - rozkazał Vicente. - Seniorita Harper zmieniła zdanie. Nie wyjeżdża dzisiaj.

Wyjął z kieszeni portfel i wręczył służącej kilka banknotów.

- Ależ nie! - krzyknęła Alex, przenosząc szybko wzrok na Vicenta. - Nie mogę zostać dłużej.

- Odpraw taksówkę - powtórzył tonem nie znoszącym sprzeciwu i zdezorientowana kobieta poszła wykonać polecenie.

- Chcę jechać do domu i nikt mnie nie powstrzyma. Rodzina na mnie czeka. Wracam bez względu na to, co ty o tym sądzisz. Skoro odesłałeś taksówkę, sam mnie odwieziesz na lotnisko!

Najwyraźniej rozbawiła go tym wybuchem złości. Chwycił jej rękę i podniósł do ust.

- A jeśli odmówię? - zapytał z czarującym uśmiechem.

- To wezwę kolejną taksówkę - syknęła, wrywając dłoń.

- Którą ja znów odprawię - powiedział ze stoickim spokojem.

- Pójdę piechotą.

- W taki deszcz? Lotnisko jest daleko stąd i... dopilnuję, żebyś się spóźniła. Zresztą i tak nie masz po co jechać, bo kilka godzin temu anulowałem twoją rezerwację.

- Co takiego?!

- Anulowałem rezerwację. Powiedziałem im, że zachorowałaś i musisz zostać o tydzień dłużej.

Alex z trudem panowała nad sobą. Znów był prawdziwym Ekwadorczykiem, władczy i despotyczny.

- Wy tłumaczę im, że już wyzdrowiałam - nie rezygnowała.

- Nie pojedę dzisiaj, ale na pewno zrobię to jutro.

- Nie. Przykro mi, ale nie mogę się na to zgodzić.

- Dlaczego upierasz się, żebym została? Przecież pobyt w Salinas był niewypałem i unikałeś...

- Trudno to uznać za niewypał - przerwał jej. - Moim zdaniem to raczej objawienie. Wprawdzie ogromnie skomplikowałaś mi życie, ale przekonałem się, że po prostu nie możesz wyjechać. Nie pozwolę ci na to.

Jego słowa przywróciły Alex cię nadziei.

- W jaki sposób zamierzasz mnie zatrzymać? - chciała wybadać sytuację.

- Pamiętasz, że wczoraj rozmawiałem z ojcem? Sugerował, żebym zastosował jedyną broń, jaką dysponuję: chcę ci przedstawić Camilę Zavala.

Westchnęła. Poznanie pisarki było ostatnią rzeczą, jakiej się teraz spodziewała i wcale nie tą, której pragnęła najbardziej. Wolałaby usłyszeć wyznanie miłości, a nie naprędce wymyślony kolejny fortel z Camilą.

- Och, przestań - powiedziała ostro. - Tyle już razy uciekałeś się do sztuczek z pisarką.

- Przyrzekam, że ją poznasz na hacjendzie mojego ojca. Możemy tam jechać jeszcze przed południem.

Spojrzała na niego sceptycznie.

- Dlaczego nie teraz? Jestem gotowa.

- Zgodzisz się chyba, że jeszcze za wcześnie na składanie wizyt?

Zerknęła na zegarek i skinęła głową. Nie wypadało budzić Juana Carlosa. Zresztą, wbrew zapewnieniom, wcale nie była gotowa. Trzeba przecież zadzwonić do rodziny i uprzedzić, że wróci później. Rodzice wstawali wcześnie. O tej godzinie na pewno siedzą w kuchni i piją kawę, o ile ojciec nie wyjechał. Miała nadzieję, że zastanie go w domu, potrzebowała jego rady w związku z nagłą zmianą planów.

Telefon odebrał tata. Alex krótko przedstawiła sprawę.

- Kochanie, sam nie wiem, co o tym sądzić - odezwał się wreszcie. - Kiedy Juan Carlos polecił mi książkę Camili Zavala, nawet mi na myśl nie przyszło, że mogą być jakoś związani... Przecież bym ci powiedział. Z tego, co mówisz, wynika, że wreszcie zrealizujesz cel swojej podróży!

Opowiedziała mu pokrótce o wrażeniach ze zwiedzania Ekwadoru, on z kolei mówił, co nowego wydarzyło się w domu.

Rozmowa trwała dobre pół godziny.

Alex od początku wierzyła, że jej ojciec nic nie wie o powiązaniach Camili z rodziną Serrano. Szkoda, bo sugestie Scotta mogły być bardzo pomocne, a tak gubiła się w domysłach przed wizytą na hacjendzie. Cieszyła się, że wreszcie pozna pisarkę, ale jednocześnie była ogromnie zdenerwowana. Nawet nie tknęła śniadania, które Luiza przygotowała podczas jej rozmowy telefonicznej.

Kiedy wreszcie wyruszyli na hacjendę, przestało padać, gdzieś słońce przedzierało się przez chmury. Z ruchliwych ulic Quito wyjechali na szosę i skręcili na południe. Alex z zainteresowaniem oglądała ciągnące się po obu stronach wioski.

Vicente milczał przez całą drogę. Wyglądał już lepiej, zmęczenie zniknęło, tylko oczy miał lekko podkrążone. Zastanowił ją wyraz skupienia na jego twarzy. Może już żałował, że przyrzekł ją zapoznać z Camilą?

Nie rozumiała zmian w nastawieniu Vicenta. Przecież nie mógł się doczekać jej wyjazdu, więc pewnie to Juan Carlos nalegał, żeby wyjawić prawdę?

Dopiero kiedy skręcili w drogę, prowadzącą bezpośrednio na hacjendę, odważyła się zadać pytanie, które nurtowało ją od dawna:

- Dlaczego Camila przebywa tutaj?

- Zaczekaj, przekonasz się - spojrzał na nią z powagą. - Ale pamiętaj, możesz się rozczarować. Nie wiem, czy spełni twoje oczekiwania.

- Ostatnio bardzo dużo o tym myślałam. Trudno uwierzyć, że jednak ją spotkam, ale...

Zatrzymał samochód przed domem, wyłączył silnik i odwrócił się do niej, mówiąc:

- Ale obawiasz się, że twoje wyobrażenie o niej nie pokrywa się z rzeczywistością?

- Coś w tym rodzaju. Zawsze myślałam, że jesteśmy pokrewnymi duszami. Teraz, po wizycie w Ekwadorze, to uczucie stało się nawet silniejsze. Wczoraj w nocy patrzyłam na światła Quito, zastanawiając się, gdzie jest jej dom, co robi, o czym myśli... - Alex ze smutkiem potrząsnęła głową. - Kiedy indziej... - przerwała. - Na pewno uważasz mnie za idiotkę.

- Właśnie myślałem, że jesteś śliczną i wyjątkową dziewczyną.

Nie próbował jej dotknąć, ale same słowa odebrała jak najczulszą pieśczętę. Szybko jednak zreflektowała się. Przecież Vicente jej nie kocha, lepiej więc nie brać sobie do serca tych komplementów.

Nie wiedziała, jak zareagować. Na szczęście wybawił ją Juan Carlos, który czekał już na nich przed domem i podszedł do samochodu, jak tylko wjechali na dziedziniec.

Pomógł dziewczynie wysiąść i pocałował ją w policzek.

- Tak się cieszę, że znów cię widzę - powiedział szczerze uradowany.

- Zgodnie z twoją propozycją, ojczu, przywiozłem tu Alex, żeby jej opowiedzieć o Camili - wtrącił młody Serrano z bardzo poważnym wyrazem twarzy.

Juan Carlos szerokim gestem zaprosił ją do domu. Jak tylko weszli, Vicente wziął ją za rękę i zaprowadził do jednego z pokoi na parterze. Wyjął z kieszeni klucz, otworzył drzwi i zaprosił ją do środka.

Był to gabinet, w którego urządzeniu czuło się rękę kobiety. W powietrzu unosił się zapach egzotycznych perfum. W jednym rogu stała stylowa kanapa z fotelami, wyściełanymi adamaszkiem, obok - antyczny sekretarzyk, a pod oknem, na inkrustowanym biurku stała stara maszyna do pisania. Półki z książkami zapełniały dwie ściany. Na kilku z nich ustawiono powieści Camili, przetłumaczone na różne języki.

- Nie rozumiem. - Spojrzała na niego, oczekując wyjaśnień.
- Pisarka, której szukasz, była moją matką - wyjaśnił.
- Naprawdę miała na imię Elena. To jej gabinet. Materiały, które tu znajdziesz, dadzą odpowiedź na dręczące cię pytania. Ona bardzo cię lubiła, Alex. Cieszyła się z każdego twojego listu.

- Więc i ty wiedziałeś o tej korespondencji?

- Si. Wiedziałem wszystko - pogłodził jej policzek.

- Porozmawiamy o tym później. Zostań tu, jak długo zechcesz. Każę ci przynieść herbatę.

Vicente zniknął, zamykając za sobą drzwi.

Przez dłuższą chwilę stała bez ruchu, jak przykuta do miejsca. W drodze na hacjendę obmyślała przeróżne scenariusze. We wszystkich spotykała jakąś konkretną osobę. Na to, co zastała, nie była przygotowana.

Łzy wzruszenia napłynęły jej do oczu. Co to wszystko znaczy? Dlaczego Vicente postanowił jednak zdradzić tajemnicę? Czy z powodu poczucia winy? Wiedział, że się w nim zakochała i próbował jej wynagrodzić nie odwzajemnioną miłość?

Powinna zapomnieć o Vicencie. Coraz częściej łapała się na tym, że właściwie cały czas o nim myśli. Na szczęście teraz, kiedy poznała prawdę o Camili, łatwiej było przestać się nim zajmować, bo całkowicie pochłonęła ją praca. Przeglądała papiery w szufladach biurka, grzebała w zakamarkach sekretarzyka. Z rzadka tylko podnosiła wzrok, spoglądając przez lekkie firanki na Cotopaxi.

W jednej z szuflad leżały albumy ze zdjęciami rodzinnymi i pamiętniki Eleny z czasów młodości. Wszystko skrupulatnie opatrzone datami, ale brakowało zapisów z kilku ostatnich lat życia pisarki. Kolejna zagadka. Trudno uwierzyć, że nagle przestała prowadzić notatki. Widocznie Juan Carlos i Vicente usunęli je z gabinetu, zanim ją tam wpuścili. Alex również

była bardzo zżyta ze swoją rodziną, nie miała więc żalu do Vicenta, że tak długo chronił tajemnicę matki.

Obok pamiętników leżały notesy, zawierające szkice pierwszych powieści, pisane znanym, jakże drogim charakterem pisma.

Służąca przyniosła herbatę i szybko zniknęła. Alex sączyła napój, nie przerywając pracy. Znalazła znacznie więcej, niż potrzebowała do artykułu i rozprawy doktorskiej. Z powodzeniem mogłaby napisać obszerną biografię, tylko czy Juan Carlos i Vicente pozwoliliby wykorzystać wszystkie materiały?

Minęło kilka godzin, a ona bez przerwy czytała, a w głowie aż się roilo od pomysłów. Służąca podała lunch, który i tak pozostał nietknięty. Szkoda było czasu na jedzenie.

W którejś z szuflad znalazła pakiet listów, związanych wstążką. Rozpoznała swoje pismo i łzy znów napłynęły jej do oczu. Potwierdziło się zapewnienie Vicenta. Camila rzeczywiście ceniła te listy, skoro je zachowała.

Ściemniało się już, kiedy przyszedł Juan Carlos.

- Może jednak zrobisz przerwę na kolację? - zaproponował.

Spojrzała na niego nieprzytomnie, odgarniając kosmyk włosów z czoła.

- Nie zdawałam sobie sprawy, że już tak późno - powiedziała, patrząc z wdzięcznością, jak zapala boczne światła. - Zupełnie straciłam rachubę czasu.

- Nic dziwnego, zważywszy na obfitość materiałów...

Pan Serrano wziął nożyk do listów i w zamyśleniu przebiegał palcami po zdobieniu trzonka. Zapewne ten drobny przedmiot przywiódł mu na myśl żonę. Potrząsnął głową, jakby chciał odpędzić wspomnienia.

- Chodźmy, na pewno podano już kolację - powiedział. Na końcu długiego prostokątnego stołu, przy którym

z łatwością by się zmieściło kilkanaście osób, nakryto tylko dla dwóch. Juan Carlos odsunął dla niej krzesło, a sam usiadł naprzeciwko.

- Dlaczego Vicente nie je z nami? Czyżby wrócił do Quito?
- zdziwiła się.

- Nie, nina. Kazał cię przeprosić, ale musi pracować.

- Zapewne nie chce rozmawiać o Camili... to znaczy o swojej matce.

- Przeciwnie. Obaj wciąż ją wspominamy. Pochowaliśmy ją, ale wciąż jest częścią naszego życia. To wyjątkowa kobieta. Wszyscy kochali Elenę.

- A pan szczególnie...?

- To prawda. Zawróciła mi w głowie w chwili, kiedy ją ujrzałem po raz pierwszy. Była wówczas piętnastoletnią dziewczyną. Poznaliśmy się na weselu w La Cienega.

Alex skinęła głową.

- Całą uroczystość opisała w swojej drugiej książce - przypomniała. - Żałuję, że nie pojechałam do tej miejscowości.

- Vicente chętnie cię tam zawiezie. To niedaleko stąd i... ale o tym innym razem - zreflektował się.

Chciała mu zadać tyle pytań! Najbardziej intrygowało ją, dlaczego od razu, podczas pierwszej wizyty na hacjendzie, nie powiedzieli jej prawdy o Camili. Domyślała się, że kryło się tu coś więcej poza tym, czego się już dowiedziała. Teraz nie należało niczego przyspieszać. Zapewniono jej dostęp do spuścizny Camili, do jej osobistych notatek i korespondencji, i na razie powinna się tym zadowolić.

Podczas kolacji Juan Carlos opowiadał o żonie. Alex na podstawie portretu wiedziała, jak Elena wyglądała, ale mąż przywoływał jej rzeczywisty wizerunek. Opowiadał o poczuciu humoru żony, rzetelności, kontaktach z ludźmi.

Osoba, którą Alex знаła z listów i książek, została wzbogacona dzięki wspomnieniom męża.

- Nie rozumiem jednak, dlaczego jej powieści tak bardzo się zmieniły - powiedziała, gdy Juan Carlos wspomniał o pisarstwie Eleny.

Nie podjął tego tematu, ignorując pytanie. Celowo zapytał, czy smakuje jej wino. Uświadomiła sobie, że musi wykazać cierpliwość, aby w końcu poznać całą prawdę. To wymaga czasu. Postanowiła zacząć od czytania pamiętników. Zacznie od ostatnich zapisków, bo ten okres życia pisarki wciąż był jeszcze zagadką.

- Wiem, że chcesz popracować - rzekł gospodarz, jak tylko zjedli kolację. - Twoje rzeczy zanesiono do tej samej sypialni, co przedtem. Czuj się jak u siebie w domu. - Położył ręce na jej ramionach i pocałował ją w policzek. - Elena cieszyła się z twoich listów. Bardzo cię lubiła - potwierdził słowa Vicenta.

Alex na chwilę weszła do sypialni po papier, po czym szybko wróciła do gabinetu. Patrząc w oszołomieniu na obfitą dokumentację, nie wiedziała, od czego zacząć.

Na pierwszej stronie notesu, który wzięła do ręki, napisano: „Nigdy nie zaznałam biedy, a jednak wszędzie naokoło siebie widzę ubóstwo”. Tak też zaczynała się pierwsza powieść Camili, przypominała sobie.

Przez kolejne dwa dni czas przestał się liczyć. Alex wnikliwie studiowała dokumenty, czytając i robiąc notatki, z krótkimi przerwami na posiłki i spacery wokół domu. Im dłużej pracowała, tym większej nabierała pewności, że coś jest nie w porządku. Potwierdziło się jej niejasne przeczucie, że autorstwo powieści „Kartel karaibski” należy przypisać komu innemu, nie Camili..

Wzięła z półki angielską wersję książki. Niektóre fragmenty napisała rzeczywiście Zavała. Emanowała z nich, podobnie jak z notatek i pamiętników, wzruszająca subtelność

i delikatność. W dalszej części powieści przeważał styl pełen dziwnej ostrości.

Pozbyła się wszelkich wątpliwości: pisarka mogła zaledwie współtworzyć „Kartel karaibski”, zaś w pisaniu „Śmierci Amazonki” miała niewielki udział, a może nawet nie miała go wcale. Trzeba brać pod uwagę dwóch, a nie jednego autora. Tylko kto jest tym drugim? Powoli zaczęła się domyślać, a uświadomiwszy sobie ten fakt, wpadła w istną furję.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Alex podeszła do ogrodnika, przycinającego krzew róży. Próbując opanować drżenie głosu, zapytała:

- Gdzie jest senor Vicente?

Robotnik podniósł dłoń w rękawiczce i wskazał na ścieżkę, prowadzącą do stawu.

Ruszyła przez dziedziniec we wskazanym kierunku.

Znalazła Vicenta nad wodą. Przykucnął na brzegu, obserwując kijanki. Wstał szybko, kiedy usłyszał, że ktoś się zbliża.

- Chciałaś zaczerpnąć świeżego powietrza? - zapytał.

- Nie, nie powinnam przerywać pracy, ale muszę cię poprosić o wyjaśnienie pewnej sprawy. Brakuje kilku pamiętników. Trudno uwierzyć, że tak skrupulatna osoba, jak twoja matka, nagle przestała pisać. Notatki urywają się na kilka lat przed jej śmiercią. Zapewne są przechowywane gdzie indziej.

- Owszem, mamy jeszcze kilka pamiętników - przyznał.

- Czy jest w nich wspomniane imię współautora ostatnich powieści? Czy opisała, jak to się stało, że zastąpiłaś Camilę?

- A więc odgadłaś. Owszem, to ja kontynuuję zaczęte przez nią dzieło. - Z zakłopotaniem potarł ręką kark. - Czekałem na odpowiedni moment, żeby ci to powiedzieć.

- Czy zamierzałaś z tym czekać... aż zrobię z siebie kompletną idiotkę? Rzeczywiście, musiałam być głupia, skoro dopiero teraz się domyśliłam. Zbyt zaabsorbowana odkryciem pierwszej powieści, zupełnie pominęłam późniejsze. Niby zauważyłam różnicę między początkowymi książkami a ostatnimi, ale nie próbowałam dociec przyczyny. - Uniosła ręce z bezsilności. - Ty zaś przez cały czas, z pełną świadomością, że robię z siebie idiotkę, bawiłeś się moim kosztem!

- Niezupełnie. Uważałem po prostu, że nie mogę postąpić inaczej.

- Nie mogłeś postąpić inaczej! - powtórzyła, z ironią naśladowując wyraz jego twarzy. - Akurat ci uwierzę! Jesteś... jesteś... - z wściekłości zabrakło jej słów.

Zawsze wygadana, tym razem zupełnie nie wiedziała, jakich argumentów użyć, żeby go przekonać jak podle postąpił. Odwróciła się, próbując powstrzymać płacz. Wprawdzie nie miał obowiązku mówić jej prawdy, a jednak czuła się zawiedziona.

Wreszcie zwróciła ku niemu twarz i spojrzała z wyrzutem prosto w oczy.

- Naśmiewałeś się ze mnie, widząc, ile sobie zadaję trudu, żeby dotrzeć do pisarki - powiedziała. - Rozpytywałam o nią wszystkich, a ty spokojnie się temu przyglądałeś - dodała z wyrzutem.

- Nigdy się z ciebie nie naśmiewałem.

- Dlaczego? Przecież to takie zabawne - ironizowała. Vicente porwał ją w ramiona.

- Posłuchaj, przyznaję, że zaskoczyłaś mnie swoją wizytą i na początku chciałem ci udaremnić odkrycie tej tajemnicy. Ojciec dodatkowo komplikował sprawę, narzucając mi rolę adoratora. Oburzony, sprzeciwiałem się jego woli. Próbowałem ci się oprzeć, ale bez skutku - powiedział, bawiąc się pasmem jej włosów. - Alex, przywiozłem cię tutaj, żeby wyjawić naszą tajemnicę, lecz przede wszystkim... żeby cię prosić o rękę.

Zawsze ją zaskakiwał, ale tym razem oniemiała z wrażenia. W pierwszym odruchu chciała od niego uciec, chociażby po to, żeby pozbierać myśli i zastanowić się, co mu odpowiedzieć. Ale on zdawał się czytać w jej myślach, bo ledwie zrobiła krok w tył, dopadł do niej i chwycił za rękę.

Usiłowała się wyswobodzić z uścisku, lecz trzymał mocno. Odruchowo popchnęła go wolną ręką, aż się zatoczył i z pluskiem wpadł do wody. Na szczęście staw był płytki. Vicente błyskawicznie usiadł i spojrzał na nią zdumiony.

Z przerażeniem patrzyła, jak jego spodnie zmieniają kolor, a sweter kurczy się. Pasma włosów, zwykle starannie ułożone, zwisały na twarzy.

Wcale nie zamierzała go aż tak urządzić. Chciała się tylko wyrwać i uciec. Spoglądała na niego z lękiem, spodziewając się, że lada moment ją zbeszta. Ale jego oczy wyrażały tylko najwyższe zdumienie.

Odwróciła się i pobiegła w stronę domu. Dogonił ją jednak w połowie drogi i przytrzymał z całych sił.

- Alex...

- Nie dotykaj mnie! - krzyknęła.

- Nic na to nie poradzę, ja...

- Po co odgrywałeś tę komedię? Mogłam przecież zamieszkać w hotelu. Dałabym sobie radę bez twojej pomocy. Ty natomiast...

- Ja natomiast próbowałem cię bliżej poznać - przerwał, odgarniając jej z twarzy kosmyk włosów.

- Nie tyle poznać, co raczej ingerować we wszystko, co robiłam - wyrzucała mu ze złością.

- Zrozum, byłem bezradny. Moja matka bardzo cię lubiła. Opowiadała o tobie przez wiele lat, zachwycona listami i relacjami o twoim życiu w Oklahomie, Często siedzieliśmy z ojcem w gabinecie, a ona czytała nam któryś z listów. Zupełnie, jakbyś należała do naszej rodziny. Gdyby nie choroba... matka zamierzała cię zaprosić do Ekwadoru.

- Powinieneś mi dać znać, że ona choruje, poinformować, kiedy... kiedy...

Łzy, dotąd powstrzymywane, napłynęły jej do oczu.

- Nie mogłem, przecież cię nie znałem. Być może pobiegłabyś natychmiast do gazety, żeby przekazać sensacyjne wieści? I, co najważniejsze, udaremniłabyś moje dalsze plany związane z pisarstwem pod pseudonimem Camili Zavala.

- Rozumiem twoją motywację, ale nie mogę ci wybaczyć, że zabawiałaś się moim kosztem.

- Czy naprawdę postąpiłem aż tak źle? Nie chciałem ci wyrzucić krzywdy, poza tym dzięki rozmaitym komplikacjom mieliśmy dość czasu, by się poznać. Pragnę, żebyś została moją żoną, querida.

Te słowa brzmiały cudownie, ale nie przełamały jej sceptycyzmu. Chociaż pragnęła wierzyć, że są prawdziwe, wręcz o tym marzyła, to jednak nie mogła się uwolnić od podejrzeń, że Vicente znów coś knuje. Niemożliwe, aby proponował jej małżeństwo ze szczerych pobudek. Nie przekonał jej nawet fakt, że przecież wyjawiał ważną tajemnicę. Chyba nigdy mu nie zaufa bez zastrzeżeń.

Postanowiła jak najszybciej opuścić hacjendę. Uznała, że nie ma innego wyjścia. Spełniła swoją misję, poznając prawdę o Camili, więc pora wracać do dawnego życia. Tu nie ma dla niej miejsca, nawet gdyby gorąco pragnęła zostać. Nie wiedziała jeszcze, jak się dostanie z hacjendy na odległe lotnisko, ale jakoś sobie poradzi.

Służba zachowywała się bardzo dyskretnie. Każdy zajmował się swoimi obowiązkami, chociaż nie uszło ich uwagi, że atmosfera między Alex a młodym Serrano jest napięta. Kiedy wracali do domu, ogrodnik spuścił głowę na widok Vicenta, ociekającego wodą.

Gdy weszli na górę, skręciła do swego pokoju, ale Vicente zatrzymał ją.

- Powiedziałem ci prawdę. Małżeństwo z tobą jest moim szczerym pragnieniem. Musimy sobie tylko wyjaśnić pewne kwestie. Uspokój się i wysłuchaj mnie...

- Odkąd przyleciałam do Ekwadoru, nie robię nic innego, tylko cię słucham, a ty wciąż mnie zwodzisz! Przykro mi, ale pomimo propozycji małżeństwa nie jestem w stanie zapomnieć, jak mnie traktowałeś.

Oświadczyzny nastąpiły za szybko. Może gdyby dał jej czas na oswojenie się z prawdą o Camili, reagowałaby inaczej, w bardziej wyważony sposób. Chociaż nie przyznawała się do tego, przecież była bez pamięci zakochana w młodym Serrano. On natomiast nawet nie wspomniał o miłości, prosząc ją o rękę.

Znali się zaledwie od dwóch tygodni - za krótko na planowanie trwałego związku. Przed kilkoma dniami, na plaży, zapewniał ją, że nie mogą być razem. Skąd ta nagła zmiana?

- Nie żałuję swojego postępowania - tłumaczył się.

- Po prostu nie mogłem ci powiedzieć o Camili. Zrozum to, Alex, i zastanów się nad moją propozycją.

Była tak wzburzona, że nie mogła myśleć racjonalnie. Pragnęła tylko uwolnić się od Vicenta i uciec od swoich uczuć. Wpadła do sypialni, zatrzaskując drzwi. Próbowwała się odprężyć, stosując specjalne oddychanie, ale joga nie ukoїła jej nerwów. Wsunęła do magnetofonu kasetę Harry'ego Connicka, przypominającą jej dom w Oklahomie, lecz myśli o młodym Serrano powracały uparcie.

Włożyła szlafrok i poszła do łazienki przygotować sobie kąpiel. Rzeczywiście, ulubiona melodia i ciepła woda uspokoiły ją i zmieniły nastawienie do Vicenta. Wprowadził ją w błąd, ale przecież nie poniżył. Nie była to propozycja przelotnego romansu, lecz małżeństwa, na miłość boską! - strofowała siebie w duchu, kompletnie zdezorientowana.

Tylko skąd nagle taka decyzja? To pytanie nie dawało jej spokoju.

Trudno bez końca chować się na górze. Ubrała się więc i wyszła, żeby zrobić trochę zdjęć. Może napisze opowiadanie o egzotycznej lamie? Byłby to doskonały upominek gwiazdkowy dla siostrzeńców i siostrzenic. Do tego na pewno przyda się kilka fotografii.

Larry stał jak posąg, kiedy go fotografowała.

W pewnej chwili odwróciła się w stronę hacjendy i zauważyła nadchodzącego Vicenta. Wyglądał schludnie, zmoczone ubranie zastąpiły eleganckie kremowe spodnie i świeżo wyprasowana koszula.

Uśmiechnął się wesoło, widząc jej zakłopotanie.

- Nie przypuszczałem, że będę miał żonę z tak porywczym temperamentem - powiedział, spoglądając na nią wyczekująco. - Złość ci, jak widzę, przeszła, czy przyjmiesz więc moją propozycję? Spojrzała na niego zaskoczona.

- Rzeczywiście, już się uspokoiłam, ale jeśli chodzi o małżeństwo... szczerze mówiąc, zupełnie nie wiem, co ci odpowiedzieć - odrzekła opanowanym głosem.

- To proste. Powiedz „tak”.

Potrząsnęła głową, znów poirytowana jego pewnością siebie.

- Najpierw chciałabym wiedzieć, skąd taki pomysł. Chyba się nie dziwisz, że jestem zaskoczona? - powiedziała, odwracając się od niego. - Przypomnij sobie, co było w Salinas. Przecież wtedy małżeństwo ze mną nawet nie przyszło ci na myśl.

- Przyznaję, że wtedy daleki byłem od planowania związku, ale z drugiej strony nie mogę zapomnieć tamtego wieczoru nad morzem. Chcesz wiedzieć, dlaczego poprosiłem cię o rękę? To proste... - przerwał, jakby czekał na zachętę.

Po chwili podszedł do niej i kontynuował:

- Podam ci kilka powodów. Po pierwsze, jesteś spokojną dziewczyną - mówiąc to, uśmiechnął się kpiąco. - Wprawdzie zdarzają ci się wysoki, co udowodniłaś dzisiaj nad stawem, ale na ogół jesteś łagodna. Po drugie, cenisz pracę zawodową, nie wystarcza ci rola pani do towarzystwa. To mi odpowiada. Poza tym, mobilizujesz mnie do pracy. Uzupełniamy się nawzajem, mamy podobne upodobania. ..

- Wcale nie znasz moich upodobań - sprzeciwiła się.

- Znam, Alex. Chociaż poznaliśmy się niedawno, spędziliśmy ze sobą sporo czasu. Nie zapominaj, że czytałem twoje listy - powiedział z naciskiem, dotykając jej ramienia. - Jesteś kobietą, na którą czekałem przez całe życie. Najważniejszym powodem moich oświadczeń jest gorąca miłość, jaką do ciebie czuję.

Wyznanie brzmiało szczerze, a jednak nie rozproszyło jej obaw.

- Mam wrażenie, że wreszcie postanowiłeś się ożenić, przyjmując argumentację ojca - powiedziała drżącym głosem.

- Nie ukrywam, to też jest ważne.

- Twoje małżeństwo ucieszyłoby Juana Carlosa - kontynuowała podejrzliwie.

- Trudno temu zaprzeczyć.

- Za to Sylwia byłaby niepokojona. - Alex chwyciła się płotu w obawie, że się przewróci.

- Może. Ale przeboleje to, ma własne plany.

- Jaką mam gwarancję, że nie jestem pionkiem w jakiejś grze między tobą, Juanem Carlosem i twoją przyjaciółką?

- Skąd ci to przyszło do głowy? - zdziwił się.

- Podśluchałam waszą rozmowę na przyjęciu. Żałuję, że to zrobiłam, ale cóż, stało się. Wiem, że nalegała na...

- Więc słyszałaś? - Zacisnął usta i przyglądał się jej uważnie. - To dużo wyjaśnia. Cóż, najważniejsze, że mamy to już za sobą.

- Niezupełnie - zaproponowała, ruszając z powrotem w kierunku domu. - Wiem, że lubisz Sylwię, a jednocześnie chcesz się od niej uwolnić.

- Nie zaprzeczam, małżeństwo z tobą rozwiązałoby ten problem, skutecznie ją odstrasżając. Pozwoliłoby mi odsunąć również kilka innych kobiet. Ale przecież nie o to chodzi - zapewnił, próbując dotrzymać jej kroku.

- Wystarczy połączyć ten argument z chęcią podporządkowania się woli ojca i okaże się, że sporo byś skorzystał. ..

- A ty, Alex? Zastanów się, ile byś zyskała, wychodząc za mnie.

- Ja? - zdziwiła się.

- Zabrzmi to nieskromnie, ale musisz przyznać, że jestem bogaty. Przecież dzieliłabyś ze mną wszystko.

Wzruszyła ramionami.

- Nie zależy mi na bogactwie - wyznała szczerze.

Owszem, luksus i przepych, z jakimi się zetknęła w rezydencjach rodu Serrano, wywarły imponujące wrażenie, ale jednocześnie utkwiła jej w pamięci rozmowa z Sylwią, z której wynikało, że piękna bogata Ekwadorka prowadzi bezcelowe życie, jakiego Alex wcale nie chciała doświadczyć.

- Stworzyłbym ci odpowiednie warunki do pracy. Mając taki talent literacki, nie powinnaś tracić czasu na zarobkowanie.

- Przyznaję, że ten aspekt sprawy jest kuszący, lecz nie wystarcza do podjęcia decyzji o małżeństwie - powiedziała, wzdychając ciężko.

Odwrócił ją ku sobie i wziął w ramiona.

- Przestańmy się wreszcie targować, jakbyśmy kupowali dom lub samochód. Wiesz dobrze, dlaczego powinniśmy się pobrać.

Przytulił ją i zaczął całować gwałtownie, niepoohamowanie.

Zupełnie ją zaskoczył. Z początku nie reagowała, ale namiętny pocałunek i zmysłowy dotyk rąk, przebiegających wzdłuż jej pleców, szybko przełamały wszelki opór. Poddała się pieścizocie ust i przyłgnęła do niego, przez cały czas wmawiając sobie, że przecież w każdej chwili może się uwolnić. Im dłużej trzymał ją w objęciach, tym mniej miała w sobie silnej woli. Rozdzielili się wreszcie, ale wciąż drżała z podniecenia.

- Czy to nie jest wystarczający powód, aby się pobrać? - zapytał z przekornym uśmiechem.

Cofnęła się o kilka kroków. Chociaż wciąż jeszcze była poruszona, zdobyła się na protest.

- Nie bylibyśmy szczęśliwi, bo... ja nie pasuję do twego środowiska - oponowała.

- Nieprawda - powiedział stanowczo, ujmując jej twarz w obie dłonie. - Musisz przyznać, że polubiłaś mój kraj.

- Owszem, ale to nie jest wystarczający powód do małżeństwa. Poza tym...

Jak miała mu wytłumaczyć? Przecież satysfakcjonowało ją dotychczasowe życie w Stanach. Oczywiście myślała o założeniu rodziny, ale w dość odległej perspektywie i nigdy nie wyobrażała sobie kogoś podobnego do Vicenta w roli męża.

- Rozchmurz się, spójrz na to bardziej optymistycznie, querida - prosił, patrząc jej prosto w oczy. - Wyjdź za mnie.

- Nie mogę. - Przytuliła się do niego, jakby chciała w ten sposób rozwiązać wszelkie wątpliwości. - Przykro mi, ale nie mogę.

- Ja za to nie przyjmuję twojej odmowy. Na razie nie będę nalegał. Widocznie potrzebujesz trochę czasu, cóż, nie chcę wywierać presji. Przrzekam, że na dziś zamykam ten temat. Ojciec czeka na nas z lunchem, chodźmy do domu - powiedział, ujmując ją pod rękę.

Dotrzymał przyrzeczenia i podczas posiłku nie wracali już do tematu. Rozmawiał z ojcem o Elenie. Snuli wspomnienia o osobie, która była im wszystkim droga, wzbogacając zarazem wiedzę Alex.

Niestety, Juan Carlos, nie zważając na ich nienaturalną powagę, często robił aluzje, które wprawiały ich w zakłopotanie.

- Powinnaś przedłużyć swój pobyt w Ekwadorze, Alex. Masz teraz tyle absorbującej pracy w gabinecie Eleny. Poza tym obaj z synem ogromnie się cieszymy, że jesteś tu z nami.

- Papi - Vicente delikatnie próbował przywołać ojca do porządku.

- Pozwól mi powiedzieć, co myślę - zignorował uwagę syna. - Chcę, żeby Alexandra czuła się u nas, jak w rodzinie. Twoja matka byłaby tego samego zdania.

Alex w głębi duszy współczuła Vicentowi. Siedział nachmurzony między ojcem, nakłaniającym go do związku, a kobietą, która go przecież odrzuciła. Oczywiście mógł poinformować ojca, że ją prosił o rękę, ale nie zrobił tego i była mu za to wdzięczna.

W końcu jednak udało im się odwrócić uwagę Juana Carlosa i znów podjęli rozmowę o Elenie. Podczas deseru, na który składały się pyszne lody z owocami mango i bitą śmietaną, ojciec poprosił Vicenta o przyniesienie albumu z fotografiami.

- Proszę, Alex - zwrócił się do niej, gdy zostali sami - daj mojemu synowi trochę czasu, żeby się zorientował w swoich uczuciach.

- To nie Vicente potrzebuje czasu - wyprowadziła go z błędu. - On mnie poprosił o rękę, ale ja...

Nie dokończyła, bo senior Serrano podszedł, żeby ją uściskać. Był uszczęśliwiony.

- Moje marzenia się spełniły. Nie masz pojęcia, jak się martwiłem - wyznał szczerze. - Przy tobie mój syn dotrzyma obietnicy, złożonej matce...

- Nie rozumiem - przerwała mu Alex.

- Vicente niechętnie o tym mówi. Lubił pisać razem z Eleną. Tworzyli wspólnie, odkąd ona zachorowała. Kiedy umierała, przyrzekł, że Camila Zavala nie odejdzie razem z jej śmiercią. Dotrzymał słowa i pisał, ale było to dla niego ogromnym obciążeniem. Za dużo pracuje i dotychczas nie miał nikogo, kto by z nim podzielił ten ciężar. Wykorzystując swój talent literacki, możesz współuczestniczyć w kontynuowaniu dzieła Camili.

Juan Carlos uściśnął rękę dziewczyny. Był tak rozradowany, że nawet na nią nie spojrzął, nie mógł więc zauważyć wyrazu zakłopotania na jej twarzy.

- Jestem taki szczęśliwy, że wejdiesz do naszej rodziny, moja droga. Elena nigdy nie powiedziała tego wprost, ale jej najskrytszym marzeniem było, żebyście się poznali i pokochali. Z pewnością bardzo by się cieszyła, wiedząc, że to ty będziesz kontynuować jej dzieło. Vicente chętnie zrzeknie się tej roli.

Czy taki był rzeczywisty powód oświadczyn? Żeby przejęła rolę Camili? Alex ogarnęła panika. Przecież jej własna proza nigdy nie dorówna pisarstwu Eleny! Co najważniejsze, zabolą ją, że Vicente prosi o rękę dlatego, iż zmęczyło go pisarstwo w zastępstwie matki. Widocznie chciał się nią posłużyć w spełnianiu przedśmiertnego życzenia Eleny.

- Nie wyraziłam zgody - wydusiła z siebie, chcąc zakończyć tę rozmowę przed powrotem Vicenta.

- To tylko kwestia czasu - Juan Carlos wykazywał niezachwiany optymizm.

Uderzyło ją podobieństwo ojca i syna. Jeśli coś postanowili, obaj z wielką determinacją realizowali swoje zamierzenia.

- Nie rozmawiajmy o tym do czasu, kiedy będziesz gotowa.

Poklepał jej rękę i wstał, żeby wziąć albumy z rąk wchodzącego właśnie syna. Pooglądali zdjęcia rodzinne, ale nie trwało to długo, bo wkrótce Juan Carlos, tłumacząc się zmęczeniem, zostawił ich samych.

- O czym tak poważnie rozmawiałaś z ojcem pod moją nieobecność? - zainteresował się Vicente.

- Dowiedziałam się, że szukasz następczyni Camili Zavala - powiedziała wprost.

- Tata nie jest dyskretny...

Vicente był wyraźnie zakłopotany. Bezwiednie pocierał palcem brzeg szklanki z wodą.

- W przeciwieństwie do ciebie. Dlaczego mi nie powiedziałaś prawdy? Czemu wysilasz się na piękne słówka, zamiast przyznać wprost, że chodzi ci wyłącznie o znalezienie kogoś, kto będzie kontynuował pisarstwo matki?

- Mylisz się. Nie rozumiesz...

- Doskonale rozumiem. I nie wyjdę za ciebie po to, żeby ci ułatwić życie. Wydostanę się stąd, jak tylko będę mogła, a po powrocie do Stanów napiszę artykuł... arcyciekawy artykuł, zważywszy na to, czego się tu dowiedziałam - powiedziała załamującym się głosem.

- Nie wierzę. Znam cię, Alex, na tyle, żeby wiedzieć, iż nie posłużysz się Camilą dla własnych korzyści.

- Tak sądzisz? Poczekaj, to się przekonasz - zagroziła.

Alex zaczynała żałować, że kiedykolwiek zainteresowała się Camilą Zavala. To, co kiedyś stanowiło źródło radości i satysfakcji, nagle przeistoczyło się w cierpienie. Jej marzenia ziściły się, dotarła przecież do cennych materiałów, ale

zdobyta wiedza nieoczekiwanie zmieniała jej życie, przysparzając więcej zmartwień niż radości.

Wcześniej rano poszła do gabinetu Eleny, lecz chociaż usilnie próbowała się skoncentrować na pracy, jej uwagę całkowicie absorbowwały problemy osobiste.

Właściwie spodziewała się, że Vicente, po tym, jak go potraktowała nad stawem, zabroni jej korzystania z gabinetu matki. Ale nic takiego nie zrobił. Oczywiście nie wskazał również, gdzie są brakujące pamiętniki.

Cały poprzedni wieczór spędziła w gabinecie i rano zeszła tam przed wschodem słońca. Tej nocy i tak nie mogła spać, owładnięta dziwnym niepokojem.

Było jej przykro, iż okazała Vicentowi złość, ale zabolą ją, że to inne pobudki, a nie miłość, skłoniły go do oświadczeń. Gorąco pragnęła, żeby ją naprawdę kochał.

Chciała zostać w Ekwadorze, ale tylko u boku mężczyzny, który ją darzy szczerym uczuciem. Skoro to niemożliwe, wyjedzie jak najszybciej, bo każda chwila spędzona w jego domu zwiększa tylko jej cierpienia.

Postanowienie zapadło i Alex pośpiesznie opuściła gabinet, z zamiarem odszukania młodego Serrano.

Pomagał ogrodnikowi obcinać gałęzie drzew.

- Chcę wrócić do Quito, żeby załatwić bilet na samolot - powiedziała.

Spojrzał w dół i powoli, jakby z namysłem, zszedł z drabiny.

- Jak sobie życzysz - zgodził się bez protestu. Spodziewała się sprzeciwu, w głębi duszy liczyła na protest. Co się z nią dzieje? Przecież sama uznała takie rozwiązanie za najlepsze, więc skąd to głębokie rozczarowanie chłodną reakcją Vicenta?

- Każę służącej spakować twoje rzeczy. Przebiorę się, a ty w tym czasie pożegnaj się z ojcem - zaproponował bezbarwnym głosem.

Znalazła Juana Carlosa na patio, gdzie siedział na leżaku, z książką w ręku. Zaskoczyła go swoim wejściem.

- Przepraszam, przestraszyłam pana, ale... - przerwała, widząc, że senor Serrano czyta „Śmierć Amazonki”.

- Nie przepraszaj - powiedział, wskazując leżak obok

- to nie twoja wina. Tak dalece pochłonęła mnie lektura, że nie słyszałem twoich kroków. Czytam ją po raz pierwszy. - Szybko zrozumiał pytające spojrzenie. - Wcześniej nie mogłem się na to zdobyć. Zbyt bolesne byłoby czytanie książki Camili, w której brak jej ducha. Byłaby dumna z syna, gdyby to przeczytała. Chyba zgodzisz się ze mną, że to doskonała powieść?

- To prawda. Za chwilę wróci pan do czytania, chciałam się tylko pożegnać. Wyjeżdżam...

- Chyba nie mówisz o wyjeździe na zawsze? Skinęła głową potakująco.

Juan Carlos wsunął w książkę zakładkę i odłożył ją na stolik.

- Nie odpowiada ci nasza hacjenda? Czyżbyś tu nie mogła pracować? - dziwił się.

- Nie, jest wspaniale i ogromnie się cieszę, że pana poznałam. Żałuję tylko, że nigdy nie poznam osobiście Eleny.

Ciemne oczy pana Carlosa złagodniały na wspomnienie żony.

- Mówiłem ci, że pokochałem ją od pierwszej chwili, gdy ją zobaczyłem. Od tamtego dnia nie było w moim życiu żadnej innej kobiety. Tacy już jesteśmy my, mężczyźni z rodu Serrano.

Podeszła służąca z dzbankiem lemoniady i szklankami. Juan Carlos napełnił naczynie i podał je Alex. Niechętnie przyjęła poczęstunek, bo zależało jej na jak najszybszym wyjeździe. Miała przecież uciec od Vicenta. Z drugiej strony

nie chciała urazić Juana Carlosa, tym bardziej że lubiła słuchać jego opowieści. Kilka minut jej nie zbawi...

- Proszę mi jeszcze o niej opowiedzieć - poprosiła, widząc, że senor Serrano ma ochotę na pogawędkę.

Właściwie nie potrzebował jej zachęty i przez pół godziny snuł wspomnienia o ukochanej kobiecie. Relacjonował właśnie miesiąc miodowy w Europie, kiedy dołączył do nich Vicente.

- Twoje bagaże są już w samochodzie - zwrócił się do Alex.

Niby pragnie mnie poślubić, pomyślała zawiedziona, a sprawia wrażenie, jakby chciał się mnie jak najszybciej pozbyć.

Z przykrością rozstawała się z Juanem Carlosem i w gruncie rzeczy niechętnie opuszczała hacjendę. Zanim wsiadła do samochodu, cała służba wyszła ją pożegnać.

Szczególnie wzruszył ją jeden z ogrodników. Przerwał na chwilę pielienie trawnika i podszedł, uśmiechając się do niej szeroko.

- Vaya con Dios, senorita - powiedział serdecznie. Juan Carlos pocałował ją w policzek i otworzył drzwi samochodu. Vicente czekał już za kierownicą.

Gdy wjechali na autostradę; skręcili w lewo, w kierunku odwrotnym niż Quito.

- Gdzie jedziemy? - spytała zdziwiona.

- Na chwilę zboczymy z trasy. Ojciec mi przypomniał, że nie byłaś w La Cienega. To niedaleko stąd.

Poddała się z rezygnacją, tłumacząc sobie, że już po raz ostatni Vicente narzuca jej swoją wolę. Zresztą zależało jej na zobaczeniu rezydencji, która obecnie służyła za hotel i miejsce konferencji, ale w przeszłości pełniła znacznie ważniejszą rolę. Poza tym, chociaż powrót do domu był bez wątpienia

słuszną decyzją, wolała mieć jeszcze trochę czasu przed ostatecznym rozstaniem z Vicentem.

- Czy dostrzegasz podobieństwo? - zapytał, gdy wjeżdżali na dziedziniec.

Dom Vicenta był zmniejszoną wersją tej wspaniałej rezydencji. Zobaczyła drzewa podobne do eukaliptusa i opuściła szybę samochodu, żeby poczuć zapach, ale ta odmiana nie miała specyficznego aromatu, charakteryzującego popularniejszy gatunek australijski.

- La Cienega jest starsza od naszej hacjendy co najmniej o sto lat. Legenda rodzinna głosi, że jedna z moich prababek poznała tu swego przyszłego męża. Jak wiesz, moi rodzice też się tu poznali.

Wprowadził ją do westybulu, pozdrawiając po drodze zarządcę budynku. Potem przeszli przez patio w kierunku masywnych rzeźbionych drzwi. Prowadziły one do kaplicy rodzinnej. Była obszerna, mogła pomieścić około stu osób. Rzędy ław przedzielała nawa. Na świeżo malowanych ścianach wisiały obrazy, przedstawiające drogę krzyżową.

- Od dwu stuleci odbywają się tu śluby członków naszej rodziny - poinformował Vicente.

Zbliżając się do ołtarza, widziała siebie w białej sukni z welonem, idącą u boku pana młodego - Vicenta. Po raz pierwszy wyobraziła go sobie w tej roli. Obraz podsuwany przez fantazję był tak wyrazisty, że przestraszyła się, kiedy Serrano ujął ją pod rękę.

Wyszli na dziedziniec i pobieżnie obejrżeli budynek na zewnątrz. Zerknęła nagle na zegarek i natychmiast wróciła do rzeczywistości.

- Chyba powinniśmy już jechać - ponagliła go. Zaprzeczył ruchem głowy.

- Zabrano twój bagaż na górę - powiedział, przyglądając się jej z namysłem. - Przyjadę tu po ciebie jutro.

- To absurd! Wiesz przecież, że chcę wrócić do Quito! - krzyknęła oburzona. - Natychmiast mnie stąd zabierz, w przeciwnym razie i tak wyjadę bez twojej pomocy!

Czuła bezsilną wściekłość. Pośpieszna decyzja wyjazdu wystarczająco nadszarpnęła jej nerwy, a każdy dodatkowy dzień z Vicentem wprawi ją w jeszcze większą rozterkę.

Chyba uwierzył, bo patrzył na nią z przejmującym niepokojem.

- Proszę, Alex, ustąp - perswadował poważnym, pełnym napięcia głosem. - Nie wracaj do Stanów zbyt szybko. Rozważ wnikliwie moją propozycję małżeństwa. La Cienega jest wspaniała do takich przemyśleń. Może zadziała magia tego miejsca. Powiedz, proszę, że zostaniesz.

Nie była pewna, czy postępuje słusznie, ale nagle okazało się, że nie jest w stanie odmówić. Wydawał się tak przygnębiony i pełen skruchy, że nie chciała mu przysparzać więcej cierpień.

- Zostanę - szepnęła bezwiednie.

Promyk szczęścia rozbłysł mu w twarzy. Ucałował ją szybko, gwałtownie, jakby się bał, że się rozmyśli.

- Do jutra - powiedział wreszcie, ruszając do samochodu.

Popatrzyła, jak odjeżdża, po czym wzięła z recepcji klucz i poszła na górę. Była zmęczona, niewyspana i w stanie emocjonalnego wzburzenia.

Jej pokój okazał się apartamentem dla nowożeńców. Niemal jedynym meblem było największe łóżko, jakie kiedykolwiek widziała - z baldachimem, podpartym czterema masywnymi kolumnami, tak wysokie, że wchodziło się na nie po schodkach.

Na łóżku leżało kartonowe pudełko. Zaintrygowana zajrzała do środka i oniemiała z wrażenia, widząc brakujące pamiętniki Camili. Usiadła na krawędzi i zaczęła czytać. Zapiski odtwarzały najpierw początek choroby Eleny, potem

dalsze dni cierpienia, ale, o dziwo, nie były to tragiczne wspomnienia. Smutek i melancholia przeplatały się z miłością i radością. Alex odnalazła w tych notatkach świadectwa życzliwego wsparcia Juana Carlosa, pogłosy dyskusji z synem na temat poszczególnych fragmentów „Kartelu karaibskiego”, a także uwagi, wyrażające dumę z talentu literackiego Vicenta. W ostatnim roku życia pisała coraz rzadziej, w końcu notatki w ogóle się urwały. Alex przypomniała sobie, jak groziła Vicentowi, że wykorzysta informacje o Camili do artykułu. Teraz wiedziała: zaledwie część tych danych trafi do publikacji. Zbyt ceniła osobiste, prywatne wyznania pisarki.

Wkładając pamiętniki z powrotem do pudełka, zauważyła na dnie plik papierów. Był to rękopis „Narzeczonej Hektora” autorstwa Camili Zavała. Przeczytała dedykację: „Dla tej, która natchnęła Hektora”.

Romans pochłonął ją całkowicie. Kiedy przewróciła ostatnią kartkę, dochodziła czwarta nad ranem. Łzy strumieniami płynęły jej z oczu. „Naręczona Hektora” to historia miłości, a raczej list miłosny, napisany dla niej przez Vicenta. Bohaterka, Consuela, niczym nie różniła się od Alex.

W jednej chwili zniknęły wszelkie wątpliwości co do dalszych planów. Co z tego, że znają się tak krótko? Prawdziwa miłość nie biegnie zgodnie ze wskazówkami zegara. Ta książka najlepiej świadczy, jak bardzo Vicente ją kocha. Jego prośbę, aby wspólnie kontynuowali dzieło matki, powinna uznać za zaszczyt!

Sięgnęła po słuchawkę, chcąc zadzwonić. Na szczęście powstrzymała się. Przecież wszyscy śpią o tak wczesnej porze! Telefon obudziłby Juana Carlosa i postawiłby cały dom na nogi.

Nagle zatęskniła za głosem Vicenta, pragnęła z nim porozmawiać. Musi jednak poczekać do rana, a najlepszym

lekarstwem na skrócenie oczekiwania będzie sen. Wspięła się na ogromne łóżko, żeby się choć trochę przespać, lecz myśli o młodym Serrano nie dawały jej spokoju. Rozpaczliwie pragnęła, aby trzymał ją w ramionach i kochał się z nią.

Nagle znów opadły ją wątpliwości. Dlaczego miłość komplikuje tyle spraw? Pomyślała o rodzinie. Była bardzo zżyta z rodzicami i rodzeństwem. Czy potrafią utrzymać tak bliskie stosunki, kiedy ona zamieszka w odległym Ekwadorze? Z pewnością odczuje brak rodzinnych uroczystości, nie mówiąc o codziennych pogaduszkach z siostrami. Jej życie ulegnie całkowitemu przeobrażeniu. Wspomnienia z przeszłości i myśl o zakończeniu szczęśliwego etapu dzieciństwa napełniły ją smutkiem.

Po chwili jednak zganiła się za takie myśli. Przecież nie straci kontaktu z rodziną, a najważniejsza jest żarliwa miłość do Vicenta. Pragnęła dzielić z nim życie, bo kocha go całym sercem i to się nigdy nie zmieni. Jeśli znów zaproponuje jej małżeństwo, zgodzi się bez wahania. To prawda, że La Cienega wywiera magiczny wpływ. Doświadczyła tego na sobie.

W końcu jednak zmorzył ją sen, a gdy się zbudziła, był już późny ranek. Vicente mógł przyjechać w każdej chwili, ubrała się więc szybko i zeszła do jadalni.

Zamówiła sok owocowy, pieczywo i herbatę, ale chociaż była głodna, zamiast skoncentrować się na jedzeniu, spoglądała wciąż na drzwi z nadzieją, że pojawi się w nich jej ukochany.

Po śniadaniu, zniecierpliwiona, zadzwoniła na hacjendę. Służąca poinformowała ją, że Vicente właśnie wyjechał. Nie mogąc się doczekać, wyszła na dziedziniec.

Dzień zapowiadał się pięknie: bezchmurne niebo, ptaki śpiewające w gałęziach drzew, a z ukwieconych krzewów unosiła się przyjemna woń.

Wzburzone serce Alex znów opanował niepokój. Może Vicente zmienił zdanie?

Wreszcie samochód wjechał na dziedziniec. Wystarczyło jedno spojrzenie, aby się uspokoiła. Podbiegła, zarzucając mu rękę na szyję.

- Mi amor - szepnął, przyciągając ją do siebie. Pocałowali się i przytulili mocno, aż do utraty tchu.

- Weźmy ślub tutaj, w La Cienega. Zaprosimy na wesele całą twoją rodzinę - powiedział czule.

Ujął ją pod rękę i zaprowadził na odosobnioną ławkę, gdzie dali się porwać namiętności i całowali jak para narzeczonych. Kiedy ochłonęli, z powagą spojrzęła mu w oczy,

- „Narzeczona Hektora” to wspaniała książka - powiedziała zadumana. - Nie mogłam się od niej oderwać. Pozostaje jednak nie rozwiązana sprawa Camili.

- Alex, przyznaję, że z niechęcią czekałem na twój przyjazd do Ekwadoru. Nie chciałem, żeby ktokolwiek ingerował w moje życie, zwłaszcza że miałem mnóstwo pracy. Ciekaw byłem, jaka naprawdę jesteś, ale wydawało mi się, że przyjeżdżasz w najmniej odpowiednim momencie. Miałem zobowiązanie wobec wydawcy i sporo innych zajęć...

Przerwał, jakby czekał na jej reakcję, ale patrzyła mu w oczy wyczekująco, więc kontynuował:

- Złościło mnie, że ojciec nalegał, abys zamieszkała w Casa Serrano. Chciał okazać gościnność córce Scotta, przynajmniej takich używał argumentów. Potem, kiedy cię zobaczyłem na lotnisku, wszystkie wątpliwości zniknęły. Podobnie jak mój ojciec i wcześniej dziadkowie zakochałem się w chwili, kiedy się poznaliśmy, co mnie jeszcze bardziej rozzłościło. Toczyłem walkę ze sobą, usiłując pokonać gwałtowne uczucia. Zawsze mi wmawiano, że każdy mężczyzna z rodu Serrano natychmiast rozpoznaje swoją kobietę. Szczerze mówiąc, nie wierzyłem w to i przypisywałem moje uczucia do

ciebie sile sugestii. Wciąż sobie powtarzałem, że zależy ci wyłącznie na dotarciu do Camili, chcesz ją odnaleźć i zdemaskować. Wiem, że zachowywałem się, jak zbuntowany młokos. Ojciec naciskał na mnie, a matka... cóż, z pewnością marzyła, abyśmy się spotkali i pokochali.

- Twój ojciec mówił mi o tym - przyznała Alex. - Żałuję, że jej nie poznałam. Chciałabym, żeby tu z nami była!

- Ona tu jest, czuję to. I cieszy się z mojego wyboru - powiedział, sięgając do kieszeni.

Jednocześnie przytulił ją, popatrzył głęboko w oczy i pocałował. Jakiś rzemieślnik, naprawiający stolarkę okienną, upuścił narzędzie, co przywołało ich do rzeczywistości, przypominając, że nie są sami na dziedzińcu.

Vicente zaprowadził ją do kaplicy i zamknął ogromne drzwi. Z aksamitnego pudełeczka wyjął pierścionek - brylant w kształcie serca, otoczony szmaragdami - i wsunął jej na palec.

- Jak ci się podoba, querida?

- Jest śliczny - przyznała wzruszona, unosząc dłoń, by uchwycić wpadającą przez okno wiązkę promieni słonecznych.

Vicente uśmiechnął się ze smutkiem. ,

- Ojciec dał go mamie w dwudziestą piątą rocznicę ślubu. Zostawiła mi go przed śmiercią, przeznaczając na pierścionek zaręczynowy dla mojej przyszłej żony... Wyjdiesz za mnie, Alex? - zapytał głosem pełnym wzruszenia.

- Kocham cię, Vicente Serrano i jestem bardzo szczęśliwa, że mogę zostać twoją żoną.

- I nie poślubisz mnie tylko ze względu na Camilę?

- Jak możesz! - oburzyła się.

- Ciii... - uciszył ją. - Musiałem się upewnić.

- Kocham cię i to jedyny powód mojej decyzji.

- Rozumiem, że masz pewne zobowiązania. Zanim się pobierzemy, napiszesz artykuł dla gazety, a rozprawę doktorską możesz skończyć już po ślubie. Dopiero potem zaczniemy pisać nową powieść Camili. Przrzeknij tylko, że zostaniesz ze mną w Ekwadorze i wspólnie dochowamy tajemnicy Camili Zavała.

- Przrzekam.

- Wiesz, nad „Narzeczoną Hektora” zacząłem pracować przed twoim przyjazdem. Miałem pomysł, ale jakoś mi nie szło... Kiedy cię poznałem, nagle plan sam się zaczął realizować. Widocznie nie potrafiłem pisać o miłości, dopóki sam jej nie zaznałem.

Ujął rękę dziewczyny i podniósł do ust.

- Te amo, mi esposa, mi vida - szepnął. Kocham cię, moja żono, moje życie.

Alex wiedziała, że jest to solenne ślubowanie. Szukając Camili, znalazła szczęście.